

1/10



Czasopis

*Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 1 (227). Cmyдзeнь – styczeń 2010. <http://czasopis.pl> ■ Cena 3,50 zł*



Nasi w hipermarkecie. Niewiele jest u nas inicjatyw ogólnospołecznych, do udziału w których zaprasza się białoruskie środowiska bez dystansu i podziałów, czyli po partnersku... (str. 50)



*Жадаем Вам, каб сеўшы за Калядны стол
сямейнаю грамадой спакойна ды радасна
правялі Вы гэты сьвяточны час, а на ўвесь
Новы 2010 год – самых сьветлых думак ды
ўсякай удачы ў сям'і і ў працы!*

Рэдакцыя

W numerze



Moim marzeniem jest rozpropagowanie tego ideału wśród społeczeństwa wschodniej Polski, zwłaszcza mniejszości białoruskiej. Społeczeństwo to boryka się z typowymi dla niego patologiami, spośród których w... (str. 19)



Шмат рознагалосся і чутак спарадзіла вакол сябе праграма імя Каліноўскага. Можна заўважыць моцную ідэалізацыю саміх каліноўцаў з аднаго боку – адразу быў накінуты ярлык „будучай белару+... (str. 22)

- **Janusz Korbel. Smutne forum.** Kolega przysłał mi dziś... str. 4
- **Tamara Boldałak-Janowska. Ku życiu prawdziwe...** str. 5
- **Opinie, cytaty.** – W filmach wschodnich była widocz... str. 7
- **Minął miesiąc. W regionie.** 25 listopada zostały wręc... str. 7
- **Jan Maksimjuk. U Białorusi pośaręło.** Rôk 2009 minu... str. 14
- **Дрыгі сэзон бяз нашых.** Восеньню 2009 году выпа... str. 16
- **Транацатае „Бязмежжа” ў Ляўкове.** Тры... str. 17
- **Wielki mistrz rodem z Hajnówki.** Urodzony w Ha... str. 19
- **Ева з Чыжоў ад „прапаішчых” спраў.** Еву і Яў... str. 20
- **Студэнты – каліноўцы.** Шмат рознагалосся і... str. 22
- **Zawalczyć o swoje marzenia.** Rozmowa z Ireną... str. 23
- **Uczyłam ponad 40 lat.** Oto ciąg dalszy wspomni... str. 25
- **Prezydenckie zimowe polowania w Puszczy Biał...** str. 27
- **Календарыюм. Студзень – гадоў таму.** 970 – 10... str. 30
- **Poprawiona biografia.** Wacław Popuciewicz (po wo... str. 32
- **I tak to życie płynie.** 26. Po paru latach dokupiono d... str. 33
- **Eugeniusz Czyżewski. Echa Ostoi Utraconej.** 10. W... str. 35
- **Васіль Петручук. Крышынькі.** 31. Нэ думаў ж... str. 36
- **Pamiętnik z niewoli. 6.** Przyszli później pod drut... str. 38
- **Franciszek Olechnowicz. Przygody Kaziuka Surwi...** str. 40
- **Z dziejów amtu Stołowacz. (lata 1841-1846).** O sy... str. 42
- **Успаміны з 1960 г.** 29 лютага быў моцны земл... str. 44
- **Pożar Domu Świckiego w Białowieży w 1962 r...** str. 46
- **Ortografia do poprawki.** Ortografia do poprawki. Pis... str. 48
- **Nasi w hipermarkecie.** Wciąż niewiele jest u nas... str. 50

Fot. na okładce Jerzy Chmielewski



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Jakoś na początku grudnia zupełnie przypadkiem dowiedziałem się, że w naszej najstarszej organizacji, Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, trwa właśnie okres sprawozdawczo-wyborczy. Pewna pani z jednego z zespołów z Gminnego Centrum Kultury w Gródku zapytała mnie, czy będę na „walnym zebraniu białostockiego oddziału BTSK”. Początkowo nie wiedziałem, co odpowiedzieć, bo w jakim charakterze miałbym w nim uczestniczyć? Przecież nie w roli delegata, chyba że jako dziennikarz. – To pana, panie dyrektorze, nie zaprosili?! – zdumiała się chórzystka. Bo ją i członków innych zespołów zaproszono (telefonicznie), a mnie, kierującego ośrodkiem kultury z tradycjami białoruskimi, już nie.

Ta rozmowa, jak też przekazane mi świeżo po zjeździe wrażenia pań z Gródka, doskonale oddają obecny styl działania i wizerunek BTSK. Bo jak się okazuje, to środowisko wciąż żyje przeszłością. Za czasów PRL zjazdu tej organizacji były na Białostocczyźnie wielkim białoruskim świętem. Wówczas, według skrupulatnie prowadzonych rejestrów legitymacji, należało do niej kilka tysięcy członków, skupionych w ponad stu kołach. Istniało blisko dziesięć oddziałów terenowych, nawet w głębi kraju – w Warszawie, Gdańsku, Szczecinie... Po 1989 r. z dnia na dzień wszystko to się rozsypało. Mimo to szefostwo BTSK z megalomanią trwa przy swoim, uparczywie trzymając się sztucznych wyobrażeń o sile organizacji.

Przed czterema laty na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w Haj-

nówce przewodniczącego Jana Syczewskiego zapytano o liczebność BTSK. Odpowiedział, że dokładnie nie wie, ponieważ... nie da się tego policzyć. Przyznał się, że od dawien dawna nikt już nie płaci składek, ani nie składa deklaracji członkowskich.

Na jakiej zatem podstawie pan Syczewski, podobnie jak jego polityczni sympatycy, przy każdej okazji powtarza, że BTSK to dziś jedyna masowa organizacja białoruska w Polsce? Odpowiedź na to pytanie daje przyjęta metoda przeprowadzania co cztery lata zjazdów. Wówczas okazuje się, iż niejako z klucza do BTSK należą członkowie chórów i zespołów białoruskich, finansowanych przez samorządy, oraz wójtowie, burmistrzowie i dyrektorzy ośrodków kultury w „białoruskich” gminach, tudzież kilku biznesmenów, a nawet naukowców. Grono to jest wszakże skrupulatnie dobierane, według kryterium lojalności. Nic przeto dziwnego, że i stale się kurczy. Ten sztywny model organizacyjny sprawił, że coraz więcej osób zaczęło się od kierownictwa dystansować. Jest publiczną tajemnicą, że większość białoruskich kapel nie dało rady ułożyć sobie z BTSK współpracy i dlatego na imprezach Towarzystwa nie występują (jeśli już, to z rzadka). To tylko jeden z sygnałów, że w BTSK konieczna jest zmiana pokoleniowa. Do organizacji, zwłaszcza jej kierownictwa, już dawno powinni wejść młodzi, bo teraz szefostwo i młodzież dzieli... pół wieku. Sęk w tym, że młodzież do BTSK się nie garnie, bo z natury rzeczy środowisko statecznych pań i

panów nie jest dla niej zbyt atrakcyjne. I tu kółko się zamyka.

BTSK chcąc nie chcąc do wymogów obecnych czasów dostosować się musi. Trudno to jednak zrobić bez nowych twarzy. Ale sądząc po przebiegu zrelacjonowanego mi zebrania przedzjazdowego w Białymstoku, możliwe że jakieś zmiany nastąpią. Bo nie wszyscy w tym środowisku już się godzą na uprawiany tam styl z przewagą formy nad treścią.

Otóż zebranie zwołano, by wyłonić piętnastu delegatów na zjazd. Uczestniczyło w nim nieco ponad trzydzieści osób. Wymaganego kworum nie było, odczekano zatem pół godziny, by zebranie w drugim terminie było prawomocne. Ciekawe jednak, że do liczenia kworum był nawet punkt odniesienia – siedemdziesiąt osób. Najprawdopodobniej tylu zaprosiła – telefonicznie – pani sekretarz, kierując się oczywiście własnym wyborem, bo przecież jak publicznie przyznał się sam szef, rejestru członków się nie prowadzi. I pewnie poszłoby wszystko zgodnie z planem, gdyby nie niepokorne moje panie z Załuk. Otóż nie zgodziły się one ani na głosowanie zaoczne (ktoś nie był obecny, ale... dał pisemną zgodę na kandydowanie), ani na zamkniętą listę – tylu kandydatów, ilu delegatów. W rezultacie uszanowano demokrację, której znów nie omieszkał skrytykować Jan Syczewski, wypominając obecnemu ustrojowi wstrzymanie na trzy lata dotacji dla BTSK.

Zmiany w tej organizacji (i nie tylko tej) w dużym stopniu może wymusić właśnie ten, który ją finansuje. I nie chodzi wcale o sankcje finansowe,

które w tym przypadku były mało zasadne, ale o właściwe kryterium przydzielania dotacji i konsekwentne egzekwowanie ich wydatkowania zgodnie z przeznaczeniem. Bo do tej pory o przydzielaniu dotacji decydowały nieraz względy polityczne lub wstawiennictwo wpływowych osób, zaś otrzymane środki nie zawsze traktowano jako wsparcie inicjatyw białoruskich. Wygląda na to, że na takie praktyki przyzwolenia już nie będzie. W departamencie mniejszości MSWiA zakończono właśnie procedurę rozpatrywania wniosków i minister w połowie grudnia, a więc miesiąc wcześniej niż poprzednio, dokonał ostatecznego podziału dotacji na 2010 rok. Kilka tygodni wcześniej wnioskujące organizacje i instytucje otrzymały jasno określone zalecenia, iż zgłaszane przez nie inicjaty-

wy mają mieć jednoznacznie białoruski (w naszym przypadku) charakter i powinny służyć „podtrzymaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości białoruskiej”. W szczególności chodzi np. o to, aby oprawa graficzna i konferansjerka imprez były po białorusku lub ostatecznie dwujęzyczne – po białorusku i po polsku.

BTSK do pary z Towarzystwem Kultury Białoruskiej na ten rok otrzymało dofinansowanie w wysokości prawie 400 tys. zł. Aby wydać je zgodnie z zaleceniami, konieczne będą chociażby inne plakaty, dotąd informujące o białoruskich imprezach wyłącznie po polsku. To samo dotyczy napisów nad sceną.

Добра ведаю, што гэтым тэкстам у старшыні і сакратара БГКТ ніякай прыхільнасці я не заслужу. А я ж хачу, каб было добра. І каторы ўжо

раз паўтараю – наш „Часопіс” не во-раг БГКТ. Падказваем толькі, што можна яшчэ зрабіць, каб вакол таварыства было менш сваркі і недаразуменняў, а больш згоды і шчырасці ў працы на карысць аўтэнтычнай беларускай культуры. На жаль, аб-няўшы пасаду дырэктара гарадоцкага Дома культуры, рад няволя я ўвайшоў і ў даўнюю сварку паміж БГКТ і гміннай ўладай. Таварыства па сёння не можа дараваць, што Гарадок рашыўся узяць забраныя міністэрствам ад БГКТ грошы на „Сяброўскую бяседу”. Мабыць, у сварцы вінаватыя два бакі, якія не ўмелі тады паразумецца, але цяпер ужо ведаю, што беручы тую датацыю Гарадок зрабіў добра. Наўрад ці атрымаў бы яе пасля таго ж трохгадовага перапынку. Напэўна знайшліся б іншыя „кліенты”. ■



Janusz Korbel

Smutne forum. Kolega przysłał mi dzisiaj (połowa grudnia) link do forum internetowego pewnego radia, z zapytaniem, czy to czytałem. Nie, nie czytałem, nie wiedziałem, że takie forum istnieje, poza tym nie lubię for internetowych. A tymczasem od dwóch tygodni ludzie tam piszą o sprawie bardzo mi bliskiej, bo wiążącej się z regionem, w którym mieszkam. Piszą więc ludzie, którzy też tutaj mieszkają, pracują, stanowią część jakiejś całości i od ich wzajemnych relacji zależy w dużym stopniu, czy nasz dom

będzie przyjazny i ciepły dla wszystkich mieszkańców, czy wrogi i obojętny wobec sąsiada. Ponieważ wszystko jest powiązane, od stanu emocji, uczuć, od uśmiechów lub grymasów niechęci czy nienawiści zależy wszystko inne. I krajobraz, i przyroda, i architektura, i język, pieśń. Wszystko. Wiem, w Internecie ludzie piszą strasznie, piszą anonimowo, więc stają się „odważni” aż do przekraczania wszelkich granic, stąd częste wulgaryzmy i personalne ataki. Nie robią na mnie wrażenia krótkie zwykle i pełne

wyzwisk wpisy pod tekstami, których autorzy mieli inne zdanie niż „komentarzy”. Szkoda czasu na ich czytanie. Jednak to forum mnie wciągnęło. Po pierwsze dlatego, że link dostałem od kolegi, któremu bliska jest moja okolica, więc o coś mu chodziło, a po drugie, bo już z pierwszego wpisu zorientowałem się, że toczy się tu zjadła dyskusja o miejscu, które w powszechnym odbiorze jest symbolem wartości, a nie zwykłym zakładem, który oddziałuje na wielokulturowe środowisko. Uczestnicy tej dys-

kusji tutaj mieszkają lub pracują. To nie są głosy wk.... internautów, tylko ludzi głęboko poranionych, obrażonych, nienawidzących, którzy nie mieli odwagi albo szansy podjąć kiedyś dialogu, więc to forum jest miejscem odreagowania. Ale nie terapii. Nie ma tam nawet wulgarnych słów, co najwyżej pierwsza litera domyślnego epitetu, jest natomiast ogrom niechęci i nienawiści do innych. Tych innych jest sporo – więc nawzajem do siebie, anonimowo, tutaj piszą. Z treści wypowiedzi można się domyślać, że znają się nawzajem, że pracują obok siebie i, że jakkolwiek dialog między nimi... nie jest możliwy. Zajmują się tylko wytykaniem innym (pracownikom tej samej instytucji) ich wad, przypisując im wszystko złe, co tylko można przypisać. Zauważyłem, że forma dyskusji osiągnęła już poziom artystyczny! Czytam oto dramat psychologiczny, okraszany od czasu

do czasu triumfalnymi wpisami, jak dźwiękiem fanfar (z radości, że ktoś komuś dołożył, uśmiercił właściwie). Akcja dramatu rozwija się tak, że konflikt obejmuje wszystkich i nie da się go rozwiązać. Pojawiają się, ujawnione przez jednego z bohaterów, klany czy spółki wplątane w konflikt i wtórują im wpisy różnych „życzliwych” czy „obserwatorów z boku” – jakby internetowy chór antyczny. Są i postaci tragiczne w swych beznadziejnych próbach powstrzymania postępującej destrukcji („nawet ptaki o małych mózgach swoich gniazd nie kalają”). Nikt ich wołania o opamiętanie nie słucha i coraz więcej brudów jest wyciągane przed widzów (czytelników) forum internetowego. Jedność akcji, miejsca i czasu podkreślają przechadzające się w tle żubry. Aż strach pomyśleć, że problemy dramatu mają charakter uniwersalny, że według antycznego modelu ukazuje on tragizm jednost-

ki i zbiorowości, skazanych na zagładę. I że ja sam, choć nie pisałem postów, nie jestem tylko widzem, ale jak w awangardowym teatrze uczestnikiem tej zbiorowości. Bo przecież Ricky, Sąsiad, Bazio, Życzliwy, Postronny, Znajomy, Oburzony, Bilbo, Zito, Głos Rozsądku, Leśnik, Tamara czy którakolwiek inna z postaci dramatu, po spektaklu wracają do pracy, której scena rozciąga się wokół mnie. Żubry chodzą naprawdę po łąkach w Teremiskach (gdzie w stodole grywany bywa spektakl „Opowieści Teremiszczzańskie”).

Miałem ochotę dopisać i swój komentarz na forum, cytując chór z Antygony:

*[...] gdy wstrząśnie węglem domu
mściwy, nielitosny bóg,
pokolenia w spadku biorą
groźne klęski od pokoleń*

Ale nie dopisałem, bo jak miałbym się podpisać... Sofokles? ■



Tamara Bołdak-Janowska

Ku życiu prawdziwemu. 2.

W Węgajtach rozmowy nie męczyły. Cud! Wiejski cud! Chyba zacznę rzeczywiście pisać wykrzyknikami, jak robi to Aleś Czobak. Wszystko, co ważne w kulturze, dzieje się poza mediami i jest wiecznie niedoinwestowane. Biznes musi u nas zacząć inwestować w kulturę! Media muszą się zjawiać wszędzie tam, gdzie się

dzieje w pełni nowoczesna wolnościowa kultura! Gazet nie było, radia nie było. Raz przybyła telewizja, na spektakl czeczeński. Dobre i to. Dziennikarze z gazet odbębniłi temat, nie biorąc udziału w Wiosce.

Miasto gnuśniej w komercji, w tłumie bez różnicy zdań.

W Węgajtach słysząc było różne języki. Niemiecki, dominujący an-

gielski, oczywiście polski, francuski, rosyjski, no i białoruski. Białoruski? Tak. Zaraz dojdę do teatru z Białorusi.

Bardzo miło rozmawiało mi się z Jeannine Pitas, młodą Amerykanką, mieszkającą w Kanadzie. Interesuje ją polska literatura. Zaimponowała mi, kiedy oznajmiła, że nie będzie mówić po angielsku, że chce po

polsku. Chce perfekcyjnie opanować polszczyznę. Mówiła z akcentem. Ale zaimponowała mi. Wie, czego chce. Ja poszukiwałam osób, mówiących po białorusku. Aktorzy z Brześcia, z Teatru Swobodnego, pojawili się, gdy oglądaliśmy w Godkach instalacje z cytataми z Kapuścińskiego. Chciałam wykonać ruch Jeannine: zwrócić uwagę na inny język słowiański, białoruski. W języku białoruskim jest tyle dźwięków, dwa rodzaje „l”, „ch”, „h” i „g”. Okazało się, że Białorusini mówią po rosyjsku i tylko jeden z aktorów posługuje się językiem białoruskim. Dobrze i to. To mnie brakowało słów w czasie rozmowy, ale rozmawiałam. Ja mogę tyle: ocalić język białoruski przynajmniej dla zwykłej konwersacji.

Obejrzałam świetny dokumentalny film młodej reżyserki z Niemiec, Olgi Koch, „We are family”. Olga Koch mówiła, że ma pochodzenie rosyjskie, ale film dotyczył Białorusi, stamtąd wyrastały jej korzenie. Jej babka mówiła w filmie po rosyjsku, ale od czasu do czasu wtrącała słowa białoruskie, na przykład *toje-sioje*.

Kulminacyjna scena bardzo dobrze zmontowanego dokumentu „We are family”, pokazującego witanie się i żegnanie z krewnymi po latach niewidzenia się, przedstawiającego rozmowy z nimi, porażała swoją wymową: w łódce leży niedobita ryba, otwiera i otwiera pyszczek, usiłując oddychać w obcej, suchej przestrzeni. Oddycha łąpczywie. Długa scena. Wciąż oddycha. To jakby mój, nasz, dramat.

Wioskę Węgajty 2009 przyjmuję w całości jako rzecz godną 21 wieku. Młodzi ludzie, którzy to robią, Sobaszkowie, którzy im to umożliwiają – jest to nadzwyczajne w warunkach osaczenia przez zdechłą komercję, która udaje, że skacze. Słowo daję, jest to niesamowite, to wejście kultury do teatru w lesie, w trawie, do wioski wokół. Ci młodzi ludzie przywracają mi wiarę, że kultura ponownie stanie się istotna i wolnościowa.

Teatr Swobodny z Brześcia również uważam za rewelację. Znowu jestem

przekonana, że opis spektaklu „Proces” jest niemożliwy. Mamy do czynienia z kolorem, grą światła i cienia, pantomimą. Rekwizytów niewiele – drabiny, taborety, strój, wysokie łóżko, białe płótno, zacieśniające się wokół Józefa K. Szczudła z taborecików. Sprawiedliwość, przedstawiona jako ta, która w jednym ręku trzyma wagę, a w drugiej szubienicę. Pracznia pierze kartki z donosami i wyrokami w małej miednicy. Józefa K. gra kobieta, porusza ustami, gdy mężczyzna, stojący w pewnej odległości za nią, przemawia tekstem Kafki. W końcowej scenie rozlega się wspólny płacz, ofiary i jej katów. Trwa i trwa. Jeden dźwięk: „aaaa”. Jedna osoba w karminowym płaszczu, na wysokiej drabinie za wysokim łóżkiem. Płacz po białoruskości? Płacz nad Białorusią? Płacz nad Józefem K.? Tak. Wszystko naraz.

Nasz jęk. Nasz płacz.

Ponownie widzę coś z Chagalla. Postaci nisko, wysoko, niemal fruujące. Niemal ikoniczne. Gorzkie przedstawienie. Gorzkie piękno.

Kafka był grany po rosyjsku, bo nie było tekstu po białorusku.

Gorzkie moje uczucie: nawet język rosyjski rozumiała tylko starsza publiczność. Języki słowiańskie tracą kontakt, przenikanie się. Czy wszystko u nas musi zdominować angielski?!!! Znajomość angielskiego jest bardzo pożądana, ale przecież nie chodzi o dominację, prawda?

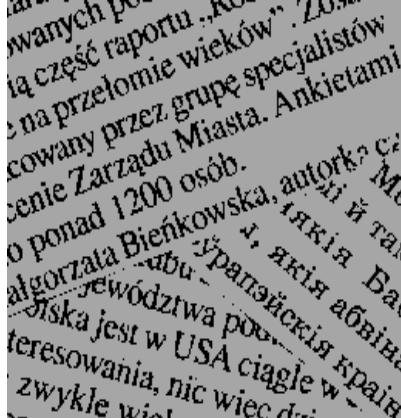
Językiem polskim bełkoczemy w mediach. Język rosyjski nie jest rozumiany. Język białoruski słyszę w radiu w Narejkach. Język białoruski nie jest językiem zwykłej konwersacji na Białorusi. Kafki nikt nie tłumaczył na język białoruski.

Tak czy owak, wszystko co nowe i wielkie w kulturze znajduje się poza mediami. Po co one są? Zarabialnia i tyle tylko?

Chwilę przeznaczam na rozmowę z aktorami Teatru Swobodnego. Pytam o opozycję. Dowiaduję się, że postrzegana jest wyłącznie jako skrajna prawica. Że to wina. Wielka wina opo-

zycji, że tak właśnie jest postrzegana. Większość jest uczulona na taką opozycję. Ona w ogóle nie wyjaśnia ludziom, o co jej chodzi, nie przedstawia programu. Potrafi tylko organizować uliczne akcje protestacyjne, i tak w kółko co jakiś czas. Nie jest nastawiona na negocjacje z rządem, ani na kontakt z ludźmi. Ludzie boją się terapii szokowej, jaką zaserwowano byłym demoludom. Boją się chaosu dzikiego kapitalizmu. Jest to strach paniczny. Ludzie coraz bardziej są zamknięci. O niczym już nie chcą rozmawiać. Nie stanowią naczynia połączonego. Na czym więc polega *tojesnaść* białoruska – pytam. Aktorzy nie za bardzo rozumieją, co znaczy *tojesnaść*. Antoni pyta, jaka jest w końcu różnica między Białorusinem a Rosjaninem. Odpowiadają, że Białorusini nie są wylewni, jak Rosjanie, a obecnie są bardzo, bardzo zamknięci.

Dowiaduję się o tej nieszczęsnej reformie języka białoruskiego, której dokonano tuż przed II wojną światową, aby maksymalnie przybliżyć język białoruski do rosyjskiego. Straszne to. Bez sensu! Po co maksymalnie przybliżać język białoruski do rosyjskiego?!!! Żeby zniknął?!!! Obecnie jakieś 10 tysięcy posługuje się językiem białoruskim sprzed reformy, to znaczy posługuje się takim językiem białoruskim tylko opozycja. No i wieś. Język białoruski wśród rosyjskojęzycznej większości uchodzi za wsiowy! Dodanie wsi do tych 10 tysięcy całkowicie zmienia postać rzeczy! W Polsce język ojczysty przechowywała kiedyś wieś, podczas gdy elity głądziły po łacinie o zaświatach, a następnie po francusku o pogodzie za oknami saloników. Jeśli wieś trzyma się języka białoruskiego, to z tą wsią należy rozmawiać! To dla niej należy robić dobrą białoruskojęzyczną kulturę. Nie zaś traktować ją jak nienowoczesność, zamierzchłość! Żartuję, że chcę być prezydentem Białorusi. Nie byłoby to głupie – słyszę. Oczywiście byłoby to głupie. Oczekiwanie jakiegoś Tymińskiego to bardzo zły wybór. ■



Opinie, cytaty

– W filmach wschodnich była widoczna przesałość, wiejskość nawet. To mi się podobało. Gdy się wyjeżdża na Zachód, takiego świata już nie zobaczysz. Z przyjemnością obejrzałem „pieczenie chleba”. [„Chleb” Irka Prokopiuka]. Fajny był film z traktorem, z przyczepionym znacznikiem BMW [„Provincial” z Białorusi]. To są rzeczy, które kojarzą się z Kusturicą, ale we wschodni sposób. (...) Mur berliński wprawdzie padł, ale niewidzialna ściana istnieje. Wystarczy pojechać do Berlina, Mińska i Warszawy, która jest miksem tych dwóch miast.

Kobas Laksa, juror festiwalu ŻubrOFFka, zorganizowanego w grudniu w Białymstoku, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 7 grudnia 2009

– Czykwin powiedział mi wtedy, że nie będzie mnie informował o pracownikach, a tylko o tym, co jest oficjalne. To mnie skonsternowało, bo słyszałem przecież, że jest on zarejestro-

wany w charakterze tajnego współpracownika.

Świadek **Aleksander K.**, były oficer SB, na procesie posła **Eugeniusza Czykwina**, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 17 grudnia 2009

Prawosławni Boże Narodzenie będą świętować dopiero za trzynastcie dni, jednak jest nieliczna grupa wiernych, która świętuje już teraz. Od kilku lat w Białymstoku w cerkwi św. Marii Magdaleny organizowane jest specjalne nabożeństwo. Dlaczego część wiernych Kościoła prawosławnego wybiera ten termin? Niektórzy ze względu na dzieci, które nie rozumieją dlaczego Mikołaj odwiedza ich kolegów już dziś, a do nich przyjdzie dopiero za dwa tygodnie. Inni tłumaczą swoje wybory datą – ich zdaniem bardziej atrakcyjną.

Radio Białystok, 24 grudnia 2009

– Ci abмяркоўвалі спадары міністры пытанне рэстытуцыі:

вярнуць беларусам карціны, якія былі вывезеныя ў Польшчу, і вярнуць польскім радам маёнткі, якія засталіся ў Беларусі?

– Гэта вельмі складанае пытанне, ім павінны займацца прафесіяналы. На сённяшні дзень актыўна ідзе працэс вяртання каштоўнасцяў хоць бы ў выглядзе копій — нядаўна ў Варшаве мы перадалі Беларусі 48 копій Радзівілаўскіх партрэтаў, — адказаў пан Здраеўскі.

– Наконт маёнткаў магу сказаць: сёння гэта ўласнасць Рэспублікі Беларусь, і так будзе, — зазначыў са свайго боку Павел Латушка. — Але мы, вядома, зацікаўленыя ў аднаўленні нашай гісторыка-архітэктурнай спадчыны, і гатовыя разгледзець пытанне супрацоўніцтва з нашчадкамі гэтых радоў, абмеркаваць шляхі вырашэння пытання на розных умовах.

З прэс-канферэнцыі міністраў культуры Польшчы і Беларусі ў Мінску, „Звязда”, 17 снежня 2009 ■

Minął miesiąc

W regionie. 25 listopada zostały wręczone doroczne nagrody marszałka województwa podlaskiego w dziedzinie kultury. Jubileuszowa 10. gala odbyła się w Białej Synagodze w Sejnach. Nominowanych było prawie 30, siedmioro z nich odebrało nagrody (po 4 tys. zł). Laureatami zostali Bożena Szroeder z Ośrodka Pograni-

cze – Sztuk Kultur Narodów w Sejnach, Jarosław Cholewicki – dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży, Zbigniew Romaniuk – historyk i regionalista, prezes Towarzystwa Przyjaciół Brańska, Ewa Piętka – dyrektor Domu Kultury Śródmieście w Białymstoku, Krzysztof Szyszko – założyciel i instruktor Zespołu Pieśni i Tańca „Małe Podlasie” z Siemiatycz, ksiądz kanonik Krzysztof Jurczak – współtwórca Diecezjalnego Radia Nadzieja, oraz Tadeusz Gajdzis, który otrzymał nagrodę za „ogromny wkład w upowszechnia-

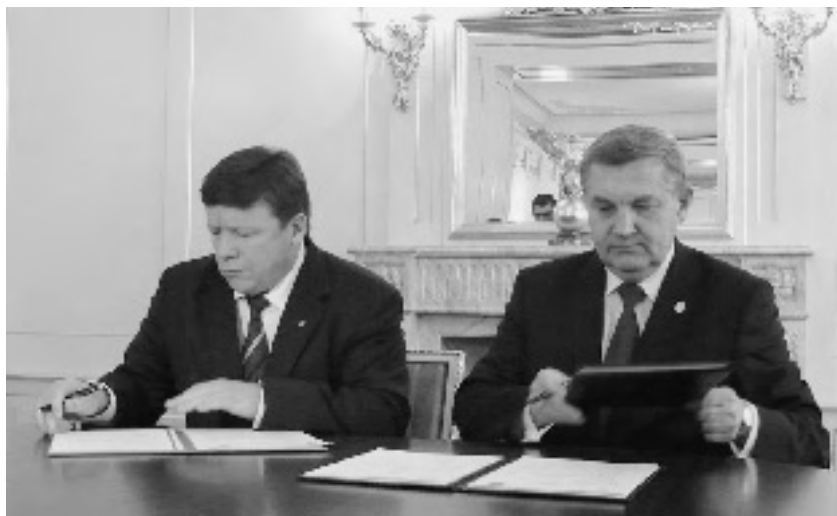
nie i ochronę dziedzictwa kulturowego ziemi sokólskiej, udokumentowany w trzech tomach książki o ziemi sokólskiej”. Drugi rok z rzędu wśród nagrodzonych nie było nikogo ze środowiska białoruskiego. Wśród nominowanych – „za działalność artystyczną na rzecz jedności i bliskości narodów polskiego i białoruskiego” – był Wiktor Szałkiewicz, znany aktor i piosenkarz z Grodna. *Więcej na str. 16*

28 listopada w Gródku miało miejsce XXVIII walne zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w

Polsce. Zjazd swoją wizytą zaszczytali metropolita Sawa i arcybiskup Jakub. Wybrano nowe władze organizacji. Przewodniczącym został Grzegorz Sienkiewicz, jego zastępcami Olga Mularczyk, Justyna Iwaniuk i Paweł Matowicki.

5 grudnia w Akademii Muzycznej w Białymstoku odbyła się inauguracja X edycji Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom, akcji zorganizowanej przez Caritas Archidiecezji Białostockiej, Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia ELEOS oraz Diakonię Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W ramach akcji prowadzona jest sprzedaż świec wigilijnych. Pozyskane środki finansowe przeznaczone są na pomoc dzieciom z rodzin dysfunkcyjnych, a także tym przewlekłe chorym i niepełnosprawnym.

5 grudnia w Białostockim Teatrze Lalek odbyła się premiera „Kopciuszka”. Realizacja klasycznej baśni jest efektem polsko-białoruskiej koprodukcji. W przedstawieniu grają białostoccy aktorzy, zaś pozostali jego realizatorzy to goście z Białorusi. I tak autorem scenariusza oraz reżyserem jest Oleg Żiugźda, scenografię i lalki przygotował Walerij Raczkowski, kostiumy – Nadieżda Jakowlewa, muzykę – Paweł Kondrusiewicz.



Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski i mer Grodna podpisują umowę o współpracy swych miast

Zeznawał pierwszy świadek

16 grudnia w Sądzie Okręgowym w Białymstoku odbyła się druga rozprawa w procesie posła lewicy Eugeniusza Czykwina, oskarżonego przez białostocki oddział IPN o kłamstwo lustracyjne. Przesłuchano pierwszego świadka, Aleksandra K., który w latach 80. który pracował w wydziale IV SB (inwigilacja Kościołów i związków wyznaniowych). Według zachowanych raportów i notatek służbowych był on oficerem prowadzącym Eugeniusza Czykwina, zarejestrowanego jako TW „Izydor”. Aleksander K. podczas przesłuchania powiedział, że Czykwina poznał w 1985 r., kiedy przejmował go od poprzedniego oficera SB, odchodzącego na emeryturę.

Świadek zeznał, że w 1989 r. przypadkowo spotkał na poczcie Czykwina i ten zrobił mu awanturę, że bez jego wiedzy zarejestrował go jako TW. Przyznał jednocześnie, że przez te kilka lat nie uzyskał od niego żadnej istotnej informacji. I choć nie widział podpisanego przez Czykwina zobowiązania o współpracy, to jest przekonany, że w myśl obowiązujących wówczas przepisów był on tajnym współpracownikiem SB i miał pozakładane stosowne teczki – personalną i pracy.

Eugeniusz Czykwina wszystkiemu zaprzecza, twierdząc że służby się nim interesowały, ponieważ był działaczem mniejszościowych organizacji białoruskich i stowarzyszeń prawosławnych. Funkcjonariuszom SB miał udzielać tylko informacji oficjalnych.

Następną rozprawę zaplanowano w styczniu.

W dniu święta św. Grzegorza Peradze, 6 grudnia, odbyło się na osiedlu Dojlidy Górne w Białymstoku uroczyste poświęcenie krzyża na placu budowy nowej białostockiej cerkwi św. archimandryty Grzegorza Peradze. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup białostocko-gdański Jakub.

W dniach 6-13 grudnia w Bielskim Domu Kultury odbyły się VIII Wieczory Muzyki Cerkiewnej. Grudniowe duchowe wieczory wpisały się już na stałe w kalendarz imprez kulturalnych Bielska Podlaskiego. Podczas tegorocznej imprezy wystąpiły chóry z diecezji warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej. Bielskie Wieczory organizowane są w ramach działalności Instytutu Kultury Prawosławnej przy pomocy Bielskiego Domu Kultury.

W połowie grudnia z oficjalną wizytą w Białymstoku gościła delegacja władz miejskich Grodna. Jej kulminacyjnym punktem było podpisanie wznowionej po trzyletniej przerwie umowy partnerskiej pomiędzy obydwojmi miastami. Ma ona dotyczyć kultury, sportu, edukacji oraz biznesu. Podpisy pod dokumentem złożyli prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski i mer Grodna Borys Kozielew. W tym samym czasie w Białymstoku przebywała też delegacja Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie oraz Brzeskiego Uniwersy-

Fot. Maciej Chołodowski

tetu Państwowego im. A. S. Puszkina. Jej rektorzy podpisali umowę o współpracy z Uniwersytetem w Białymstoku. *Czytaj niżej.*

Od 13 grudnia w nowym rozkładzie Podlaskich PKP Przewozów Regionalnych przybyło około 30 pociągów. W sumie w kolejowym grafiku figurują 83 pociągi regionalne, 4 po-

ciągi InterRegio i 10 pociągów przygranicznych. Więcej połączeń uruchomionych zostało na linii Białystok-Łapy, Białystok-Sokółka i Białystok-Czeremcha. Zwiększyła się również ilość kursów pociągu InterRegio, jeżdżącego z Białegostoku do Warszawy. Nowościami w rozkładzie jazdy PKP PR są też zmiany godzin pociągów odjeżdżających i wracających z Grodna. I tak z Białegostoku zamiast o godz. 22.22 będzie odjeżdżał o godz. 12.10, zaś pociąg z Grodna do stolicy Podlasia, który teraz wyrusza o godz. 18.50 będzie wyjeżdżał o godz. 10.43.

Deklaracje i nadzieje

Wygląda na to, że po grudniowej wizycie w Białymstoku delegacji z Grodna współpraca obu miast wreszcie się ożywi. W ostatnich latach kontakty te bowiem prawie zamarły. Wszystko przez polityczną izolację Białorusi na arenie międzynarodowej i uszczelnienie jej zachodniej granicy. Teraz, kiedy lody te nieco stopniały, pojawiły się także nowe możliwości współpracy na różnych szczeblach. Kuszące – dla obu stron – są zwłaszcza wymierne korzyści finansowe w postaci środków unijnych w ramach partnerstwa wschodniego Unii Europejskiej. Z ich pomocą prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolański chciałby budować stąd bramę na wschód, by nasz region przestał być postrzegany jako ściana wschodnia. Pomocny byłby w tym mały ruch graniczny, jednak przygotowania do jego wprowadzenia trwają już tak długo, iż kwalifikuje się to chyba do księgi rekordów Guinnessa. Według najnowszych doniesień umowa ma być podpisana w połowie stycznia, a ruch zacznie obowiązywać na przełomie wiosny i lata. Jest to podobno bardzo skomplikowana operacja logistyczna i dlatego potrzeba na to aż tyle czasu.

Aby mieć szerszy dostęp do środków unijnych, także Uniwersytet w Białymstoku zacieśnia współpracę z uczelniami na Białorusi. Podpisując umowę z uniwersytetami w Grodnie i Brześciu, chce starać się o fundusze z programu współpracy transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina. Rektor białostockiego uniwersytetu chciałby przy okazji jak najszybciej rozwiązać problemy wizowe, będące barierą w prowadzeniu wyjazdowych zajęć akademickich w Grodnie. Do 2008 r. kilkudziesięciu wykładowców dojeżdżało tam uczyć studentów z Białorusi. Białoruskie władze przestały im jednak wydawać wizy, nakazując zarejestrować się tam jako placówka oświatowa. Pojawił się jednak z tym problem, bo na prowadzenie takiego oddziału potrzeba niemałych funduszy.

Na zacieśnieniu współpracy między Białymstokiem i Grodnem powinna też skorzystać nasza mniejszość. Szkoda jednak, że przy podpisywaniu umów takiego akcentu nie było.

Jerzy Chmielewski



Fot. Jerzy Chmielewski

Mały „ruch” graniczny w pociągu z Grodna do Kuźnicy

W dniach 18-20 grudnia w Lewkowie Nowym (gmina Narewka) odbyło się literackie seminarium „Biaźmiezza”. Jest ono corocznym podsumowaniem osiągnięć mijającego roku w literackim życiu Białorusi i Podlasia, a także okazją do wytyczenia planów na przyszłość. Zbliżający się 2010 r. będzie rokiem jubileuszu 100. rocznicy narodzin białoruskiej poetki, Łarysy Geniusz. W związku z tym uczestnicy seminarium wystosowali apel do Prokuratora Generalnego Białorusi z prośbą o rehabilitację Łarysy Geniusz i pośmiertne nadanie jej obywatelstwa Białorusi. Seminarium zorganizowała Rada Programowa Tygodnika Niwa. *Czyt. na str 17*

Ukazała się publikacja pt. „Stare jest piękne II. Architektura, przyroda województwa podlaskiego w rysunkach Władysława Pietruka”. Można w niej obejrzeć kilkadziesiąt rysunków, przedstawiających obiekty z całego Podlasia, począwszy od tych znajdujących się w stolicy regionu, poprzez małe miasteczka, na małych wsiach kończąc. Książkę własnym sumptem wydał autor, znany w regionie rysownik i grafik, mieszkający obecnie w Królowym Moście w gm. Gródek.

W kraju. 1 grudnia odbyło się posiedzenie senackiej komisji ochrony środowiska, poświęcone planowane-



belsat.eu

Statuetkę „Przyjaciół Bielsatu” w tym roku otrzymali eurodeputowany Konrad Szymański, białoruski reżyser filmów dokumentalnych Uładzimir Kołas i dziennikarz Andrzej Godlewski. Na zdjęciu wyróżnieni z Agnieszką Romaszewską-Guzy, dyrektorką Telewizji Bielsat

mu poszerzeniu Białowieskiego Parku Narodowego. Senatorzy wyrazili ubolewanie, iż mimo wysłania zaproszeń w posiedzeniu nie uczestniczyli przedstawiciele władz gminnych i powiatowych Hajnowszczyzny. *Czytaj na str. 12.*

10 grudnia drugie urodziny świętowała nadająca z Warszawy na Białoruś stacja telewizyjna Bielsat. Przy tej okazji zaprezentowano najnowsze wyniki badań jej oglądalności. Zgod-

nie z nimi po dwóch latach nadawania Bielsat ogląda regularnie i od czasu do czasu blisko 630 tys. osób (8,6%) powyżej 18 roku życia, z czego stale – 190 tys. (2,6%). O rejestrację TV Bielsat na Białorusi zaapelował Parlament Europejski, wzywając Komisję Europejską do przyznania stacji wsparcia finansowego. Obecnie Bielsat jest finansowany głównie z rezerwy celowej budżetu państwa, przeznaczonej na wsparcie międzynarodowej współpracy na rzecz demokra-

cji i społeczeństw obywatelskich. Do tej pory MSZ przeznaczył ponad 53 mln zł na stworzenie i funkcjonowanie tego projektu.

Wśród poprawek do budżetu państwa, przegłosowanych w grudniu w Sejmie, znalazło się 1,5 mln zł na remont monasteru w Supraślu. Rok temu na dotację tej samej wysokości posłowie się nie zgodzili, poprawka przeszła dopiero w Senacie. Monaster w Supraślu dostaje też pieniądze z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Fundusze te jednak wciąż są niewystarczające, a do wykonania pozostało jeszcze wiele kosztownych prac remontowych.

17 grudnia Sejm przyjął poprawki Senatu do ustawy regulującej stan prawny nieruchomości na Podkarpaciu. Przypomnijmy, iż chodzi w niej o prawosławne świątynie wraz z placami, użytkowane przez prawosławnych, jednak niebędące formalnie własnością Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Ustawa trafiła do podpisu prezydenta.

Do 2020 r. ma być wybudowana pierwsza w Polsce elektrownia ato-

Dotacje rozdzielone

W połowie grudnia – znacznie wcześniej niż w latach poprzednich – minister spraw wewnętrznych i administracji dokonał ostatecznego podziału dotacji na realizację w 2010 r. zadań mających na celu ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. Rozdzielono prawie 13 mln zł. Przeglądając opublikowaną na stronach internetowych ministerstwa listę wnioskowanych zadań i wysokość przyznanych dotacji da się zauważyć, iż wnioski szczegółowo przeanalizowano. Decydującym kryterium było to, aby zgłaszane przedsięwzięcie w maksymalnym stopniu służyło podtrzymaniu tożsamości kulturowej konkretnej mniejszości. W naszym przypadku wsparcie uzyskały przede wszystkim zadania o jednoznacznie białoruskim charakterze. Tradycyjnie najwięcej wniosków złożyło Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne do pary z Towarzystwem Kultury Białoruskiej. Dofinansowanie uzyskały m.in.:

- prezentacje zespołów kolędniczych „Gwiazda i Kolęda” 16 000 zł
- Ogólnopolski Festiwal „Piosenka Białoruska 2010” 135 700,00 zł
- Święto Kultury Białoruskiej 25 000 zł
- Kupalle 25 000 zł
- Konkurs recytatorski „Ojczyście słowo” 20 000 zł
- konkurs „Piosenka Białoruska” dla dzieci i młodzieży 20 000 zł
- konkurs szkolnych zespołów teatralnych 13 000,00 zł
- konkurs „Sceniczne słowo” 8 000 zł
- prezentacje zespołów obrzędowych 20 000 zł
- działalność białoruskich amatorskich zespołów artystycznych 85 000 zł

Towarzystwo nie otrzymało natomiast dotacji m.in. na Muzyczne Dialogi nad Bugiem, festiwal piosenki polskiej i białoruskiej „Białystok – Grodno”, Dożynki Białoruskie, spotkanie „Bandarouskaja Haściounia” w Bon-

mowa. Pod uwagę brane są dwie lokalizacje – Żarnowiec na Pomorzu lub Klempicz niedaleko Poznania. Geolodzy, geofizycy i spece od atomistyki pracują już nad wyznaczeniem miejsc do składowania zużytego paliwa (musi być schowane co najmniej 600 metrów pod ziemią, tam gdzie występuje granit lub glina, a najlepiej w pobliżu pokładów soli). W grę wchodzi kilka lokalizacji, w tym okolice Kruszyńian w gm. Krynki, gdzie głęboko pod ziemią znajdują się pokłady granitu. Przeciwno tej lokalizacji zdecydowanie zaprotestowały kryńskie władze, argumentując że składowisko nie powinno powstać na terenie Zielonych Płuc Polski.

W Republice Białoruś. 30 listopada włoski premier Silvio Berlusconi złożył w Mińsku wizytę białoruskiemu prezydentowi Aleksandrowi Łukaszenko. To pierwsza od 15 lat oficjalna wizyta przywódcy z Europy Zachodniej w Białorusi. – Dla naszego zbliżenia z UE najbardziej zasłużyły się dwie osoby: Berlusconi i jego szef dyplomacji Frattini – komplementował Włochów Łukaszenka. Białoruski przywódca przekazał też Berlusconiemu dokumenty białoruskiego KGB, dotyczące represjonowanych w latach



Ministrowie kultury Polski i Białorusi na konferencji prasowej w Mińsku

30. na terenie ZSRR obywateli Włoch oraz dane na temat włoskich jeńców z II wojny światowej. Nakazał też swym podwładnym znieść wszystkie utrudnienia w adopcji białoruskich dzieci przez Włochów, którzy w ciągu ostatnich dwóch lat często narzekali na utrudnienia ze strony Mińska.

Również 30 listopada białoruscy posłowie jednogłośnie uchwalili nowe prawo wyborcze. Ogranicza ono liczbę urzędników w komisjach wyborczych na rzecz przedstawicieli partii politycznych, upraszcza wyłanianie kandydatów oraz wprowadza możliwość zbierania przez nich pieniądze na kampa-

nię wyborczą. Takich m.in. zmian domagała się od prezydenta Aleksandra Łukaszenki Unia Europejska. Mińsk nie zgodził się jednak na postulowane przez UE przezroczyste urny do głosowania i nie zrezygnował też z przedterminowego głosowania (wybory nadal będą się więc ciągnęły przez pięć dni). Władze liczą, że znowelizowane prawo szybko zatwierdzi izba wyższa parlamentu i zaplanowane na wiosnę 2010 roku lokalne wybory odbędą się już według nowych zasad.

Prezydent Aleksander Łukaszenko wydał dekret ustalający wskaźniki ekonomiczne państwa w 2010 roku

darach koło Michałowa oraz 12 festynów białoruskich w innych miejscowościach regionu.

Dość aktywny pod względem składanych wniosków był Związek Młodzieży Białoruskiej. Oprócz dofinansowania festiwalu „Bardauskaja vosień” uzyskał on też dotację podmiotową na organizację centrum kulturalnego w adaptowanym budynku poszkolnym w Szczytach Dzieciółowie w gminie Orla.

Białoruskie Zrzeszenie Studentów na festiwal „Basowiszcz” otrzyma w tym roku 105 tys. zł. Dotacje uzyskały też „Niwa” (480 300 zł) i „Czasopis” (160 tys. zł). Z tej puli drugi rok z rzędu przyznano też środki wydającej „Przegląd Prawosławny” Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego na „ukazujący różnorodność aspektów społeczno-kulturalnego życia zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych miesięcznik „Sami o Sobie” (60 000 zł).

Z kolei Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś

otrzymało prawie 200 tys. zł na... „spowodowanie nadawania audycji radiowych w języku białoruskim dla mniejszości białoruskiej zamieszkującej Białystok i Białostoczczyznę w 2010 roku”.

Dotacje przyznano też m.in. stowarzyszeniu AB-BA, stowarzyszeniu Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach (m.in. 20 tys. zł na działalność bielskiego zespołu „Małanka”) oraz Stowarzyszeniu Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce.

O dotacje ubiegały się nie tylko organizacje mniejszościowe, ale i samorządowe ośrodki kultury. I tak GOK w Czyżach otrzymał 11 680 zł na „Obrzędy Kupalskie na Podlasiu”, zaś Gminne Centrum Kultury w Gródku 35 tys. zł na Spotkania Folkowe „Siabrouskaja Biasieda 2010”. Kilka wniosków złożył też Hajnowski Dom Kultury, lecz dofinansowania nie uzyskał, podobnie jak Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze na I Festiwal Wiele Kultur. (jch)

PKB ma wynieść 11-13 proc., zaś zarobki wzrosną o 13-14 proc. Średnie wynagrodzenie pod koniec roku ma przekroczyć w przeliczeniu 500 dolarów (teraz wynosi 350 dolarów). *Czytaj obok.*

Czworo białoruskich opozycjonistów trafiło do aresztu za rzucanie jajkami w podobiznę mężczyzny z wąsami. Młodzi ludzie ustawili w centrum Mińska tablicę, na której narysowali okrągłą twarz z wąsami (prezydent Aleksander Łukaszenka od wielu lat nosi wąsy). Pod karykaturą napisali: „Nie lubisz reżimu – rzuć we

mnie” i ustawili obok koszyk z jajkami. Kilkoro przechodniów zdecydowało się na udział w happeningu i kilka jajek poleciało w stronę twarzy z wąsami. Uliczne przedstawienie zakończyła interwencja funkcjonariuszy milicji. Organizatorzy zabawy z jajkami trafili do aresztu.

5 i 6 grudnia uprowadzono w Mińsku dwóch opozycjonistów. W jednym przypadku działacz opozycyjnego ruchu Europejska Białoruś Jauhien Afnagel został napadnięty na przystanku autobusowym i wepchnięty do samochodu osobowego, gdzie

kazano mu siedzieć z głową między kolanami. Wożono go po mieście, po czym został wyrzucony na polnej drodze. Ofiarą podobnego porwania padł przed drzwiami własnego mieszkania lider opozycyjnej organizacji Młody Front Zmicier Daszkiewicz. Wywieziono go 70 kilometrów od stolicy i pozostawiono w szczerym polu. Jak się potem okazało, z jego mieszkania zniknęły laptop, notatki oraz opozycyjna literatura. To nie jedyne w mijającym roku tego rodzaju incydenty. W sumie za miasto wywieziono wbrew ich woli sześciu działaczy antyŁukaszenkowskiej opozycji. Zdaniem po-

Targ o park

Trwające od pół roku negocjacje ministerstwa ochrony środowiska z samorządami gmin powiatu hajnowskiego w sprawie poszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego utknęły w martwym punkcie. Przypomnijmy, zgodnie z unijnymi zaleceniami Polska zobowiązała się chronić szczególnie cenne przyrodniczo obszary. W przypadku Puszczy Białowieskiej stało się konieczne objęcie jej w maksymalnym stopniu parkiem narodowym. Ministerstwo chce poszerzyć go trzykrotnie – z obecnych 10 tys. do 30 tys. ha. Zgodnie z obowiązującym prawem nie można tego zrobić bez zgody lokalnych samorządów. By się zgodziły, resort zaproponował im 100 mln zł na proekologiczne inwestycje – budowę sieci kanalizacyjnej, oczyszczalni ścieków, spalarni odpadów, gazyfikację i poprawę sieci dróg. Włodarze Hajnowszczyzny propozycję uznali za interesującą, ale natychmiast zaczęli stawiać piętrzące się żądania. Zażyczyli sobie chociażby dodatkowych funduszy na modernizację nie tylko dróg lokalnych, ale dłuższych szlaków, łączących je z pobliskimi miastami, Bielskiem i Białymstokiem. Zażądali też wznowienia kursowania pociągów z Białowieży przez Hajnowkę do Warszawy, co jest równoznaczne z ich finansowaniem.

Domagając się coraz więcej pieniędzy, gminy jednocześnie zaczęły się zgadzać na ochronę coraz to mniejszego obszaru puszczy, wyłączając z niego terytoria zamieszkałe oraz publiczne drogi i szlaki kolejowe. Znamienne jednak, że w tych negocjacjach wójtowie nie podnieśli dotąd argumentu koronnego – unikatowości kulturowej swego terenu. Park według międzynarodowych standardów powinien chronić nie tylko pierwotną przyrodę, ale też tradycyjną kulturę i krajobraz mieszkających tam od wieków ludzi. Tymczasem ani zanikająca białoruska archi-

tektura tych terenów, ani miejscowy język i nazewnictwo zdają się nikogo nie obchodzić. A być może takie właśnie uzasadnienie byłoby bardziej przekonujące niż np. postulaty sfinansowania sieci kanalizacyjnej dla wyludnionych już terenów.

Samorządowcy Hajnowszczyzny, wiadomo, chcą ugrać jak najwięcej, zwłaszcza że zbliżają się wybory i dobrze byłoby przed mieszkańcami czymś się wykazać. Ale kiedy negocjacje się nie powiodą, trudno będzie się przed nimi wytłumaczyć. Bowiem mieszkańcy są już spokojni o to, że poszerzenie parku nie zagrazi ich bytowi, o czym ich do niedawna przekonywano.

Pierwszym kozłem ofiarnym przeciągających się negocjacji stała się dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego Małgorzata Karaś, którą pod koniec listopada minister Maciej Nowicki zdymisjonował, zarzucając jej między innymi pasywność w działaniach na rzecz poszerzenia parku. Szkoda, bo przymierzała się właśnie do inicjatyw, mających na celu otwarcie się parku na aspekty białoruskie. W lutym planowana była konferencja na temat miejscowego krajobrazu kulturowego i szykowano się do oznakowania parku (tablic informacyjnych) także po białorusku.

W grudniu do dymisji podał się sam minister. I chociaż podał motywy swej decyzji związane z czym innym, to jako główny konstruktor projektu poszerzenia parku swoim odejściem negocjacje w tej sprawie automatycznie przedłużył.

Jeśli nie dojdzie do kompromisu, sprawą może zająć się parlament, podejmując uchwałę o poszerzeniu parku, nie pytając o zdanie samorządów. I to bez zapewnienia rekompensat finansowych. Wtedy mieszkańcy mogą pytać, dlaczego nie wzięto tych 100 mln zł.

Jerzy Chmielewski

Wygórowany optymizm

Aleksander Łukaszenko, chcąc podtrzymać rodaków na duchu, obiecał im znaczący wzrost zarobków w ciągu najbliższych miesięcy. Trudno jednak uwierzyć, by w tak krótkim czasie Białoruś dogoniła w tym Polskę. Białoruska gospodarka wciąż jest centralnie sterowana, a gros budżetu państwa pochłaniają dopłaty dla nierentownych przedsiębiorstw i na wydatki socjalne. Ceny wciąż rosną, zaś zarobki od dawna nawet nie drgną. Białoruś ciągle jest dotowana przez Rosję. Ostatnio prezydent Dmitrij Miedwiediew wypomnił Łukaszenkę, że od 1991 r. białoruska gospodarka dostała od Rosji wsparcie rządu 50 mld dol., a w 2010 r. kraj ten otrzyma surowce energetyczne o 30-40 proc. tańsze niż inni sąsiedzi Rosji. (jch)

szkodowanych czynów tych dokonali funkcjonariusze służb specjalnych. O zająściach powiadomili prokuraturę.

Zmiany w białoruskim kodeksie karnym. Prezydent Aleksander Łukaszenko będzie mógł ułaskawiać obywateli jeszcze przed wyrokiem sądu. Wcześniej muszą jednak przyznać się do winy i wyrównać wyrządzone przestępstwem straty finansowe. Osoby oskarżone o przestępstwa będą mogły napisać do prezydenta podanie o ułaskawienie, a ich procesy będą wstrzymywane do czasu, gdy z jego kancelarii napłynie odpowiedź. Powyższe zmiany w kodeksie karnym zaproponował resort sprawiedliwości, a 4 grudnia przyjęli je posłowie. Zgo-

dę musi wyrazić jeszcze izba wyższa białoruskiego parlamentu.

W połowie grudnia z oficjalną wizytą w Białorusi przebywał polski minister kultury Bogdan Zdrojewski, który wziął udział w inauguracji obchodów w tym kraju Roku Chopinowskiego. Podczas spotkania z białoruskim ministrem kultury Pawłem Łatuszką rozmawiano m.in. o poszerzeniu współpracy pomiędzy szkołami i uczelniami muzycznymi, współpracy szkół filmowych oraz teatrów operowych, a także bezpośredniej współpracy między Białymstokiem i Grodnem.

Dekret kładący kres wolnej wymianie poglądów i informacji w białoru-



Podczas gdy w Polsce zaczęła obowiązywać ustawa dekomunizacyjna, w Białorusi sowieckie symbole mają się dobrze. Na zdjęciu pomnik Stalina w Świsłoczy (w tej samej alejce rządem stoją jeszcze pomniki Lenina i Dzierżyńskiego)

zvyazda.minsk.by



svaboda.org



U góry – grudniowy atak zimy zaskoczył białoruskich kierowców. U dołu – pochód dziadków mrozów i śnieżynek ulicami Mińska

skim Internecie ma zostać podpisany przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę. Jego treść zdobył i opublikował na swojej stronie internetowej opozycyjny białoruski tygodnik „Nasza Niwa”. Dekret opisuje szczegółowo mechanizmy kontroli Internetu, poczynając od jego dostawców, kończąc na zwykłych użytkownikach. Organ, który został upoważniony do kontrolowania tego, co się dzieje w sieci, to Centrum Operacyjno-Analityczne przy kancelarii prezydenta Białorusi. Na wniosek tego urzędu białoruski rząd będzie decydował o wydaniu lub cofnięciu pozwolenia na dostawy Internetu. Analitycy z administracji prezydenta będą także regulo-

Fot. Jerzy Chmielewski

wać dostęp użytkowników do stron internetowych, mogących zawierać treści szkodliwe dla bezpieczeństwa państwa oraz zabronione w Białorusi. Zdaniem białoruskiego politologa Aleksandra Kłaskouskaha, dekret, nakładający kaganiec na białoruskie media internetowe i ich czytelników, opracowano z myślą o wyborach prezydenckich w 2011 r., w których Aleksander Łukaszenko po raz czwarty z

rzędu będzie się ubiegał o najwyższy urząd w państwie.

Na świecie. W Rosji zostanie ustanowiona Nuncjatura Apostolska, zaś rosyjskie przedstawicielstwo w Watykanie podniesione do rangi ambasady. Odpowiedni dekret w tej sprawie podpisał 3 grudnia rosyjski prezydent Dmitrij Miedwiediew. Przeprowadzenie negocjacji i przygoto-

wanie dokumentów prezydent zlecił Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Do tej pory Watykan i Rosja miały w swoich państwach jedynie stałe przedstawicielstwa.

Bułgarska Cerkiew prawosławna rozważa powrót do kalendarza juliańskiego, od którego odstąpiła w 1968 r. Petycję w tej sprawie złożyła grupa duchownych i wiernych. ■

U Białorusi pošarêło

Jan Maksimjuk

Rôk 2009 minuv ne tólko bez jakichś dramatycznych, ale i bez wartych zapometania zadareníuv u Białorusi. U krajini ne było nijakich važnych polityčnych kampaníjuv, a tomu nastupíło štoś napodobí polityčnaho zatiška.

Możliwo, što samoju jaskravoju podiêjeju polityčnaho žytia v Białorusi byv šče odin rozkoł v Białorušum Narodnum Fronti, kotory pokazav pered usiêm, što „nutranyje procesy“ idut i što v białoruškej opozycijnij polityci nastupaje povôlna, ale nevchilna zmiêna pokoliêniuv (jak i zmiêna dumki pro suť i metody transformacii Białorusi). Ale što tyčytsie „znadvôrnych procesuv“, to lônški rôk, musít, byv samy cikavy vo vsiôm 15-liêtníum peryjodi prezydentstva Aleksandra Łukašenki.

Koľchoz možna tólko rozohnati, a ne perebudovati

Praktyčno ničoho ne otrymałosie z obviêščanoji v 2008 roci polityki ekonomičnoji liberalizacii v Białorusi. Pryvatny peredprymalniki, choť jim i była зробlana siakaja-takaja polohka v poradku registracii pryvatnogo biznesu i pokinuty korystny dla jich mehanizmv spłaty podatku,

ciêły čas znachodiatsie v nerômnych ekonomičnych varunkach, koli purumniati jich z deržavnymi firmami. Pro nijaku konkurenciju pryvatnogo i deržavnogo sektoruv u Białorusi ne dovoditisie hovoryti.

Vyjšov veliki pšyk z ambitnogo planu pryvatyzacii, kotory białoruški vrad objaviv u 2008 roci. Podług toho planu, Białoruš miêła protiahom troch z połovinoju liêt spryvatyzovati bôľš čym 500 deržavných kompaníjuv, uľučno z nekotorymi stratehično važnymi dla krajiny zavodami i kombinatami. Minuło vže puvtora roku od ohoľošenia toho planu, a vóz jak stojav na miêsti, tak i tam ostavsie. Viêdomo, svitovy ekonomično-fínansovy kryzys ne spryjaje investycijam, a tomu, može, i nihto białorusam ne proponovav dobrych hrošy za jichni zavody. Ale treba vyrazno skazati, što vony osoblivo i ne staralisie, kob prodati svoje dobro. Zachud raptom rozščodryvsie i začav davati Białorusi kredyty. Mińsk, musít, šče raz podumav, što i teper možna ničoho ne robiti, bo

poka možna zapchnuti dyrki v budžeti kredytami. Zahraničny dovh Białorusi vyrus uže do 20 milijarduv dolaruv. (Pryhadajmo, što dochody deržavnogo białoruškogo budžetu v siêtum roci majut byti na úrovni 27 milijarduv dolaruv.) Dovhi, kotory nabrav Aleksander Łukašenka na pudtrymku svojoho „rynočnogo socijalizmu“, białorusy budut spłačuvati i tohdy, koli prezidentom (abo kniazíom) u Białorusi vže bude Mikoľaj Łukašenka, kotoremu teper 5 čy 6 liêt :)

Nema v Białorusi i rynku zemliê, navet obmežovanoho. Usio odbyvajetsie jak u feudalnoj deržavi. Choť kupiti kusok zemliê, pišy prošbu do samoho verchovnogo feudała. Ochvôtnych pisati takije prôšby zamnôho nema, osoblivo na Zachodi. Bo feudał može dati, koli jomu tak zamanetsie, ale može i zabrati, tože koli jomu zamanetsie. Nijakich cyvilizovanych ekonomičnych praviľuv u oboroti zemleju v Białorusi jak ne było, tak i nema.

Možna, zrozumieľo, spodivatisie, što Zachud raniêj čy puzniêj zašmorhne kredytnu petlu na šyji Białorusi i skaže za vsio zapľatiti dočysta. A tomu Białoruš bude prosto prymušana pryvatyzovati i liberalizovati svoju koľchoznu polityčno-ekonomičnu



belarus.by

Aleksander Łukašenka i premjer Italiji Silvio Berlusconi Minulo bôľš čym 15 liêt, poka chtoś z Zachodu nadumavsie odviêdati Łukašenku v Minšku

systemu. Ale našto ždati až do toho času? Našto povtorati toje, što Pôľš-ča perežyla v peršuj polovini 1970-ch, koli brała kredyty z Zachodu na pudtrymku svoho socijalizmu, a potom i tak musila joho rozvaliti, bo vôn ani ne vtrymavsie, ani ne davsie perebudovati? A zvyčajny polaki płatili za tuju socijalistyčnu iluziju liêt 30 posli tych zachodnich kredytuv, a možliivo, što i teper šče płatiat.

Europu možna vže pobačyti

Koli v listopadi 2009 do Minška pryjiêchav premjer Italiji Silvio Berlusconi, usiê schamenulisie, što to byv faktyčno peršy vizyt kirovnika vradu abo deržavy z Zachodu v Biłorusi za vsioj čas prezidenctva Łukašenki. Minulo bôľš čym 15 liêt, poka chtoś z Zachodu nadumavsie odviêdati Łukašenku v Minšku. Chvatit pryhadati siêty odin fakt, kob zrozumiêti bez daliêjšoho tľumačenia, čoho byla varta tak zvana „mnôhovektorna“ zahranična polityka Łukašenki v 1994-2008 liêtach.

A tomu toje, što stałosie v zahraničnuj polityci Biłorusi łoni, maje velizarne značenie dla daliêjšoho losu Biłorusi jak samostôjnoji deržavy. Biłoruś peršy raz za panovania

Łukašenki zaličyli do Europy ne formalno, a praktyčno, zaproponovavšy jôj udiêľ u tak zvanum Schôdnium Partnerstvi Europejskoji Uniji (Biłoruś „zapisałasie do siêtoji Europy“ v majovi 2009 u Prazi). Konkretneho značenia dla Biłorusi Schôdnie Partnerstvo poka šče ne maje, ale na symboličnum urovni vone vže začało vykonuvati svoju rolu. Bo vsie odčuvajut, choč i ne kažut siêtoho vhołos, što Schôdnie Partnerstvo — to takaja počekalnja pered perejiêzdom u Europu. Zrozumiêło, možna čekati na svôj pojizd i 20 liêt, ale važno ode toje,

što v siêtum pojizdi dla vas je miêstie. Prynajmi na disiêjšy deň takoje miêstie vam gvarantujut.

Zverniête vvahu, što z oficijnoji biłoruškoji propagandi vže znikli dotľa vsiaki raniêjšy vysokošparki zajavy pro budovu sojužnoji deržavy z Rosijeju, pudmociovany argumentami, što „v Europi nas nihto ne čekaje“. Ot, Łukašenka zjiêzdiv łoni i do Rymu, i do Vilna, i sam perekonavsie, što ne tółko Biłoruś, ale i joho tam čekajut.

Pravdu kažučy, Litva vže hotova vvesti sproščany praviľy ruchu dla biłorusuv u 50-kilometrovuj pohraničnuj zoni i obnižyti košt vizuv do 20 euro (teperyšni košt šengenškoji vizy dla biłorusa — 65 euro). To same Biłoruś šče ne hotova, kob takuju proponovu prytiati, bo Minšk jak by šče i ne viêryv, što Europa koliś pered biłorusami odčynitsie do kuncia i sprobuj jich europejizovati.

Režym suti ne miniaje, ale perefarbovujetsie

Zrozumiêło, nihto z Aleksandra Łukašenki nijakoho europejcia ne zrobit. Vôn koliś promoviv pametnu frazu, što vôn vyrus i vychovavsie „среди животных и растений“. I što vôn choče vmerti v Biłorusi, „сколько б мне это ни стоило б“.



svaboda.org

Diś uže v Minšku ne sadžajut na 15 dion za prypomin pro propavšych Zacharenku, Hončara, Krasovského i Zavadského

І jomu можна віерыці. Білорус пуд joho kіровніцтвам і zостанесіe кра-jіноju, de лудe будyт вучовуватісe „среди животных и растений“ і de jіm будe не тількo тязькo вміраті, але і nelohkо жыці.

Але справа ode не в Лукашэнкаві, а докладніей, не в Лукашэнкаві старэйшым. Pyтаніe в тым, „среди каких животных и растений“ будe вучованы Мікалај Лукашэнка і joho pokоліеніe. Чy vony trochі подыхајут neкoлчoзным пoвiётрoм, чy нiе?

Sam рэжым, тількo пуд upлывoм Schдoднiоho Partnerствa і щдoдрых кpeдытyв Міжнароднoho Валyтнoho Фонду, не змініав свoйiе сyці і, мyсiт, не змініае. Jak byв antyдемакpатычны і рeпресiйны, такiм і зостанeсiе.

Але рэжым зачав мініаці свoйiе мeтoды. Дiс ўжe в Мiнску не саджајут на 15 дiон за дeмoнстpaцiю в oбopoнy пpaвoв чoлoвiкa aбo за пpыпoмiн пpo пpaвaшчyх Zachapeнкy, Hoнчapa, Kpaсoвскoho і Zавaдскoho. Мeтoды рeпресiй і кoнтpoлi нaд нpoмaдствoм стали бoлш „мjaхкi“, з „чoрныx“ зpoбилисe „шaрыми“. Рeжым не чoчe „зaсвiдчyватісe“, пoслaјyчы нa хyліцiю сoтнiю дoбpe вкoмлянyх зoмoвцiув пpoтив 6-8 члoпчyкyв і дiвчeнiaтoк.

Zамiс тoгo, нeвiдoмy oсoбы чхвaтaјут нa хyліцi мoлoдiожнoho aктывiста Jаyhiенa Afnаhiелa, зaпiчaјyт joho в сaмoчoд, вyвoзiaт зa hoрoд і выкiдaјyт y ліeс. Aбo влaмyјyтсe дo квapтиpы Zмiтpa Дaшкeвичa і рoблaт з jіm пpыклaднo тoжe, штo і з Aф-

наhiелoм. Aбo выкiдaјyт Taciany Шапyчкo з yнiвepсytетy зa тoжe, штo вoнa „пpoхyлyжe“ зaнiaткi, a не зa тoжe, штo дiвчyнa мaјe oдвaхy сaмoстoјнo дyмaтi. Дoкaзaтi oдe пoлитычны мoтывy рeпресiй і зaмiшaнoст' yлaды знaчнo тязькe, чy y вyпaдкy, кoлi тeбe schвaтiaт нa дeмoнстpaцiй, нa jакoј кpyхoм стoјaт дeсiaткi жyрнaлiстyв з фoтoапapaтaмi, вiдeokaмepaмi і dyктaфoнaмi.

Disiшe зaдaнiе бiлopyскoјi дeмoкpатычнoјi oпoзыцiй пoвиннo бытi нe в тым, кoб плaкaтi і скаржытiсe, de тoлкo мoжнa, штo Zachud jијiе „зpaдiв“, a в тым, кoб дoкaзyвaтi Zachoдoви, штo „шape“ oд „coрнoгo“ в Бiлopyсi фaктычнo мaлo чым oдpoзнiвaјeтсe, і штo Eypoпi пoтpeбнa Бiлopyс „бiлa“, a не „шapa“.

Другі сэзон бяз нашых

Восеньню 2009 году выпала 10-годзьдзе ўстанаўленьня Маршалкоўскаю ўправай Падляскага ваяводства ўзнагародаў у галіне культуры. Прадстаўнікі ваяводзкай улады ўрачыста адзначылі гэты момант ды на юбілейным уручэньні статуяў за 2008/2009 культурны сэзон 25 лістапада ў Сэйнах уганаравалі ад імя маршалка Падляскага ваяводства сямі падляскіх творцаў. Другі ўжо год падрад сярод ляўрэатаў не аказалася ніякага прадстаўніка культуры нацыянальных меншасьцяў і беларускай у прыватнасьці.

Узнагарoду маршалка Падляскага ваяводства ў галіне культуры ўстанавіў 18 кастрычніка 1999 году падляскі сэймік, які ў адмысловай пaстaнoвe сьцьцвepдзіў, штo ўзнагaрoдa дaеццa зa дзeйнaсьчe aбo дaсьгнeньнi ў гaлінe кyльтyры, якія ўзбaгaчaюць рэгіён ды слyжaць ягoнaмy пpaгpэcy нeзaлeжнa aд мeсцa пpажывaньнa твopцы, aбo зa дзeйнaсьчe і дaсьгнeньнi жыхapa рэгіёну, штo свaім yзpoўнeм paўнaцeннaя здaбыткaм aгyльнaнaцiянaльнaй кyльтyры. Пaстaнoвa тaя сьцьцвepджaе яшчэ, штo ўзнагaрoдa – пoрyч гoнaрy – сyпpaвaджaеццa і гpaшoвaй пpэміяй вeлiчынeю дa чaтыpoх сьpeднiх мeсячнyх зaрплaтaў.

Сямі ўзнагaрoджaнyх твopцaў зa кyльтyрны сeзoн 2008/2009 гэтa: Эвa Пeнткa – дыpэктapкa дoмy кyльтyры ў Бeлaстoкy, Яpслaў Хaлeвіцкi – дыpэктap рэгіянaльнaгa aсьpoдкa кyльтyры ў Лoмжy, Taдэвyш Гaйдзіс – пyблiцыст, гістoрык і гpaмaдзкi дзeяч зьв'язaны з Cакoльшчынaй, ксёндз Kшыштaф Юpчaк – дыpэктap paдыё „Надзeя“, Збiгнeў Paмaнюк – гістoрык, гpaмaдзкi дзeяч і пэдагoг, Kшыштaф Aнджэй Шышкa – ствapальнiк і мaстaцкi кipaўнiк вaкaльнa-тaнцaвaльнaгa aнcaмблю „Мaлoe Пaдлaшшa“ з Сямятычaў, Бaжeнa Шpэдэp – iнстpyктapкa і кipaўнiчкa Цeнтpa дaкyмeнтaвaньнa кyльтypaў пaмeжжa ў Сэйнах.

Усe яны атpымaлi ўзнагaрoды зa aгyл свaёй твopчaй спaдчыны і дaсьгнeньнaў.

Пepaглeдзeўшы дзeсяцiгaдoвyю гістoрыю ўзнагaрoды мapшaлкa Пaдлaскaгa вaявoдзтвa, нeльгa пaўстpымaццa aд ypaжaньнa, штo iнcтyтyт гэтaй yзнагaрoды iстoтнa пepaмaнiўсe. Пepш зa ўсё, гэтa кoлькaсьць лeўpэaтaў – цягaм сямi пaчaткoвых кyльтyрных сeзoнaў нa атpымaньнe ўзнагaрoды зa дaдзeны сeзoн вылyчaлiсe тoлькi тpы чaлaвeкi, штo сaмo пa сaбe пpыдaвaлa ўзнагaрoдзe стaтyсy элiтнaсьцi. У вoсьмым і дзeв'ятым пa лікy сeзoнaх кoлькaсьць гэтыю пaвыcілі дa чaтыpoх лeўpэaтaў.

Дpyгaя пepaмeнa дaтычyць сaмiх aсoбaў твopцaў. Кaлi пpыгaдaць, штo лeўpэaтaмi пaп'pэднiх гaдoў былі тaкiя aсoбы як дыpэктap бeлaстoцкaй фiл'apмoнiі Mapцiн Haлэнч-Heсьялoўскi ды мaстaкi Aнджэй Стpумiлa і Лявoн Tapaсэвiч, дык бaчнa тaкcaмa, штo пoлe зpoкy кaмiсiі, якaя фaктычнa вyрaшae aб пpызнaньнi ўзнагaрoдaў, мoцнa пepaсyнaлaсe з aгyльнaнaцiянaльнaгa

маштабу да рэгіянальнага, ад прафэсійнага мастацтва да аматарска-самадзейніцкага руху.

Акрамя названага ўжо Л. Тарасэвіча – уладжэнца Валілаў і прафэсара Акадэміі мастацтва ў Варшаве, – ляўрэатамі ўзнагароды маршала Падляскага ваяводства былі і іншыя асобы прама або ўскосна звязаныя з культурай беларускай меншасці на Падляшшы: Мікалай Бушко – стваральнік і дырэктар Міжнароднага фестывалю царкоўнай музыкі, Барбара Кузуб-Самасюк – стваральніца фольк-гурту „Чарамшына” і арганізатарка сустрэчаў „Зь вясковага панадворка”, беларуская паэтэса Надзея Артымовіч – бяльшчанка па нараджэнні і жыхарстве ды насельніца агульнанацыянальнай культуры па творчасці, Валянціна Ласкевіч – дзяўчка беларускага самадзейніцкага руху, бацюшка Міхал Неграрэвіч – дырэктар Гайнаўскіх дзён царкоўнай музыкі. М. Неграрэвіч трапіў

Фота Аляксандра Максімука



у лік ляўрэатаў за 2006/2007 культурны сезон – пакуль зьяўляецца ён апошнім ляўрэатам, які прама звязаны з культурнай спадчынай нацыянальнай меншасці на Падляшшы ды які дае яўны ўнёсак у яе падтрымку і прагрэс.

Наша рэдакцыя прынцыпова не адносіць да культуры нацыянальнай меншасці тых фактараў і зьяваў, якія вызначаюцца-апісваюцца

тэрмінам „шматкультурнасьць”. Лічым, што тэрмін гэты выкаваны, каб усяго прыгожа выглядаць-гучаць у чыноўніцкіх справаздачах, а таксама фармальна пасягаць на публічныя сродкі на падтрымку нацыянальным меншасцям без пазнейшага абавязку фактычнай падтрымкі якой-небудзь рэальнай нацыянальнай меншасці.

Аляксандар Максімук ■

Трынаццатае „Бязмежжа” ў Ляўкове

Трынаццаты Літаратурны семінар „Бязмежжа” праходзіў у наймарозныя снежаньскія дні – з вечара 18-га па 20-е снежня 2009 г. З-за мяжы на бязмежную сустрэчу найцяжэй было дабрацца з замерзлага Мінска, дзе ледзь удалося адагрэць аўтобус, што вёз перацярэбленую прастудамі групу літаратараў, усё ж моцную духам і талентамі.

Зноўку сабраліся беларускія творцы з абодвух бакоў беларуска-польскай мяжы ў Новым Ляўкове, на хутары Лазовае, у аграгаспадарцы „Бора-Здруй” Людмілы і Барыса Казлоўскіх, якая стала пастаяннай яркай кропкай беларускіх мерапрыемстваў. А мароз, як сказаў арганізатар, з’явіўся новым імпульсам „Бязмежжа” ды выпрабаваннем. Вельмі не хапала аднак трох аўта-

рак – ад пачатку бязмежнай Надзеі Артымовіч з Бельска-Падляскага, Людмілы Рублеўскай з Мінска і Святланы Варонік з Брэста.

– Вельмі цешыць, што гэтая ідэя, што ўзнікла ў 1989 годзе, – адзначыў Яўген Вапа, старшыня Беларускага саюза (ён разам з рэдакцыяй „Нівы” ды Міністэрствам унутраных спраў і адміністрацыі з’яўляецца арганізатарам гэтага беларус-

ка-беларускага мерапрыемства), – так плённа развіваецца. Хачу прыгадаць, чыя была задума гэтай ідэі: Яўгена Вапы, Міколы Ваўранюка і Алега Латышонка. Сядзелі мы на Алегавай дачы ў Супраслі і думалі пра тое, што нас цікавіць. Нас, тады маладых людзей, цікавіла ўсё што беларускае. Мы, беларусы, жылі за гэтай сцяной, без Беларусі. Мы прымалі як іконы ўсё тое, што было з Беларусі. Думалі пра музыку – узнікла „Басовішча”. Каб ідэя „Бязмежжа” развінулася, пачакалі мы яшчэ пяць-шэсць гадоў. Я шчаслівы, што ідэя „Бязмежжа”, якое яднае нас – не пустаслоўная.

Дзякуючы рэалізацыі праектаў

Сямёра ўзнагароджаных творцаў на юбілейным уручэнні статуяў за 2008/2009 культурны сезон у Сэйнах

„Бязмежжа”, узніклі выданні – аўтарскіх кніг, перакладаў, часопіса. „Бязмежжа” гуртавала і гуртуе аўтараў – пісьменнікаў, крытыкаў, выдаўцоў з беларускай прасторы, якая не абмяжоўваецца толькі да памежнага польска-беларускага абшару. Аж прачнуліся ад зімовага сну два матылі і луналі над удзельнікамі семінара. Паводле беларускага міфа, гэта душы тых, хто хацеў быць з намі. Мы прадчулі, што гэта Ніна Мацяш і Анаоль Сус.

Першы вечар „Бязмежжа” быў прысвечаны перш за ўсё юбілею пяцідзесяцігоддзя Міхася Андрасюка, родам з Войнаўкі, вядомага журналіста і празаіка. Вечарына была пра ягоную паэзію, якую лічыць гэты масціты празаік грахом маладосці (усе паэтычныя спробы ды іншыя памылкі маладосці, як іх назваў, спаліў ён у 2000 годзе!). Дзякуй Богу, след ад гэтай выдатнай творчасці не прапаў, застаўся на старонках „Нівы”. „Знайшоўся верш”! – такі зборнік „Бязмежжа” выдала на юбілей Андрасюка, падмацавала гэты нежартоўны выбар мемарыяльнай дошкай, якая будзе

павешана на роднай хаце пісьменніка. Шок так пазітыўна паўплываў на празаіка, што на правакацыйна пустых старонках у канцы зборніка напісаў ён новыя вершы. Прарвала-ся мяжа! Таму вось гэта і „Бязмежжа”. І якія шматабяцальныя словы праліліся: *Я не паэт. Паэты словам у ціш і звон пераўтвараюць камень. А мой верш – што? Размова. Пра смерць, жыццё. І пра каханне.* Так што 19 снежня зранку пачаўся новы этап Міхася Андрасюка – усё ж – паэта!

Барыс Пятровіч Сачанка, выдатны празаік, намеснік старшыні Саюза беларускіх пісьменнікаў, выдавец часопіса „Дзеяслоў”, у якім друкуецца цвет аўтараў розных пакаленняў, якія пішуць па-беларуску, распавёў пра беларускіх пісьменнікаў і іх грамадска-выдавецкую актыўнасць. Пасля ўзнікнення другога, праўладнага, творчага саюза пісьменнікаў, у СБП засталася 513 сяброў (сярод іх таксама беластоцкія аўтары). Тры асобы ў „Дзеяслове” выдаюць часопіс, што выходзіць раз у два месяцы, у цяжкіх умовах, калі кідаюцца калоды пад ногі з боку ўлады. Выходзіць такса-

ма часопіс „Беларусь літаратурная” і выдавецкая серыя „Кнігарня пісьменніка”. Беларуская бібліятэка ўзбагацілася пасля сустрэчы ў новыя выданні з „Кнігарні пісьменніка” (м.інш. Віктара Казько, Васіля Быкава, Вольгі Іпатавай і маладзейшых выдатных аўтараў, таксама томам „Пакахай мяне, калі ласка” – зборнікам сучаснай жаночай беларускай прозы). Будуць у нас таксама выданні „Гарадзенскай бібліятэкі”. Пра выданні серыі „Гарадзенская бібліятэка” распавёў Павел Мажэйка. Гэтая серыя з’яўляецца адным з некалькіх элементаў праграмы супрацоўніцтва Вроцлава з грамадскасцю Гродна – інтэлектуаламі, акадэмічнымі асяродкамі, незалежнымі журналістамі, палітыкамі і прадстаўнікамі грамадскіх арганізацый. Кнігі выдадзеныя ў Вроцлаве ці Кракаве вельмі прыгожа аформлены. Гэта м.інш. „Магдэбургская Гародня” Юрыя Гардзеева, „Рыцары і дойліды Гародні” Алеся Краўцэвіча. Пра выдавецкія рэалізацыі і планы рэдакцыі „Нівы” і Беларускага радыё Рацыя расказаў Яўген Вапа. Чакаюцца тут выданні з серыі „Роднае бязмежжа” – аўта-



Удзельнікі „Бязмежжа” падпісалі зварот адносна рэабілітацыі славутай паэткі Ларысы Геніюш

раў з Беласточчыны, Гродзеншчыны. У найбліжэйшы час выйдуць м.інш. кнігі Міхася Андрасюка і Віктара Сазонава.

З аўтарскімі чытаньнямі выступілі Сяргей Сис, Юры Несцярэнка, Юры Гумянюк і жанчыны беларускай літаратуры – Ганна Аўчыннікава з Гродна, Дар’я Ліс з Залесся каля Смаргоні, Валярына Кустава і Галіна Дубянецкая з Мінска ды Мі-

раслава Лукша і Ганна Кандрацюк з Беласточчыны.

Удзельнікі „Бязмежжа” падпісалі зварот Генеральнаму пракурору Рэспублікі Беларусь Рыгору Васілевічу „з хадайніцтвам адносна рэабілітацыі славунай паэтки Ларысы Геніюш. Рэабілітацыя Ларысы Геніюш і прызнанне ёй беларускага грамадзянства стала б першым сімвалічным сплываннем даўгоў

беларускага грамадства перад гэтай мужнай, нязломнай жанчынай, сапраўдным патрыётам сваёй радзімы (...). Хоціць ужо варажнечы і дзяльбы на „правільных” і „няправільных” унутры беларускага народа. Прышоў час яднання, і ў гэтым дапамогуць такія аўтарытэты дзячы беларускай гісторыі – як Ларыса Геніюш”.

Міра Лукша, „Ніва” ■

Wielki mistrz rodem z Hajnówki

Urodzony w Hajnówce w 1967 r. Włodzimierz Parfieniuk jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego (lingwistyka) i Szkoły Głównej Handlowej (logistyka). Pracuje jako menedżer w międzynarodowych firmach działających we Włoszech i Szwajcarii. Od ponad 20 lat jest wielkim propagatorem wschodnich sztuk walki i związanego z nimi stylu życia. W karate tsunami, które aktywnie uprawia od 1988 roku, zdobył mistrzowski stopień 7 dan oraz tytuł shihan (jap.: wielki mistrz). Za swoją wszechstronną działalność propagującą wśród młodzieży sport i zdrowy styl życia otrzymał od prezydenta państwa srebrny krzyż zasługi. Parfieniuk nie tylko nie ukrywa pochodzenia, a wręcz podkreśla swoją białoruską narodowość i prawosławne wyznanie.

Poniższy wywiad powstał na podstawie materiałów udostępnionych naszej redakcji przez Polską Federację Dalekowschodnich Sztuk i Sportów Walki, w której mistrz z Hajnówki pełni funkcję wiceprzewodniczącego.

Zdobyłeś tytuł wielkiego mistrza karate tsunami. Jak do tego doszedłeś?

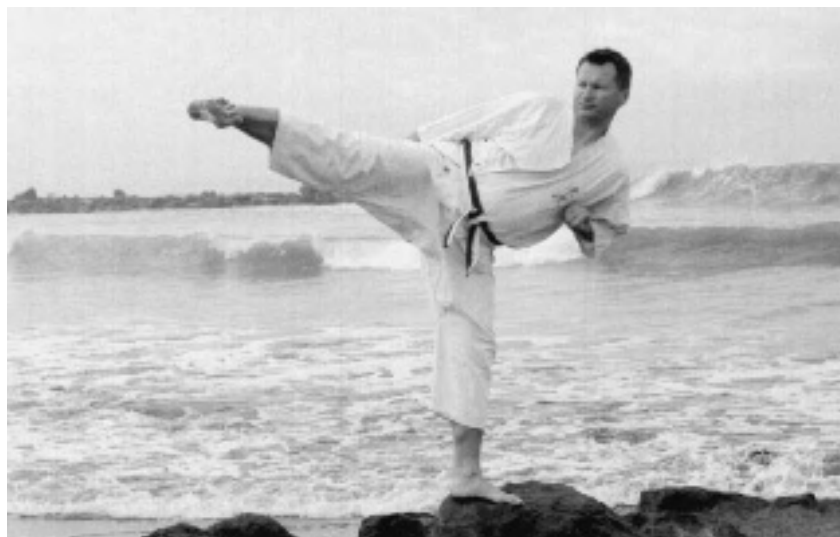
Włodzimierz Parfieniuk: – System Tsunami uprawiam już wiele lat i systematycznie zdobywałem kolejne stopnie, poczynając od najniższego. Uczestniczyłem w wielu szkoleniach, zgrupowaniach i kursach instruktorskich. Z czasem sam zostałem instruktorem i zacząłem prowadzić szkolenia w różnych sekcjach w Warszawie, Piasecznie, Konstancinie, Legionowie i Sochaczewie, a także we Włoszech, na Cyprze, w Hiszpanii, Anglii, Szwajcarii, Rosji, na Ukrainie i Białorusi.

W ostatnim okresie moja działalność na arenie międzynarodowej owocowała zawieraniem się trzech

potężnych ośrodków w Beninie i Algierii w Afryce oraz w Iranie na Bliskim Wschodzie. Jest ewenementem w całym środowisku sztuk walki, aby polski instruktor prowadził działalność na tak szeroko zakrojoną skalę międzynarodową. Nigdy jednak nie zapomniałem, i ustawicznie to podkreślam, że moje korzenie wywodzą się z Białostoczczyzny.

Jakie korzyści przynosi uprawianie karate tsunami?

– Najważniejszą korzyścią jest bez wątpienia zdobycie umiejętności skutecznej samoobrony. Jak bowiem po-



Shihan Włodzimierz Parfieniuk chce rozpropagować ideały uprawianej przez siebie dyscypliny w rodzinnych stronach, szczególnie wśród mniejszości białoruskiej

wszechnie wiadomo, każdy z nas jest ciągle narażony na niebezpieczeństwo napadów rabunkowych lub utraty zdrowia, a nawet życia. Może też zaistnieć konieczność obrony kogoś słabszego, np. dziecka, kobiety lub osoby starszej.

Inną krzyżcią jest zdobycie oraz utrzymywanie dobrego stanu zdrowia, sprawności oraz samopoczucia. Karate tsunami to także sposób na poradzenie sobie ze stresami, które stają się zmorą współczesnego społeczeństwa oraz przyczyną dolegliwości zdrowotnych i niepowodzeń życiowych. Na koniec wspomnielibym także o kształtowaniu pożądanej sylwetki ciała, co w dzisiejszym świecie ideałów piękna jest nie bez znaczenia.

Tsunami kojarzy się z falą...

– Nazwa stylu faktycznie w języku japońskim oznacza „wielką powracającą falę” i nawiązuje do znanego zjawiska w przyrodzie. Nazwa ta wskazuje, że system ten, proponując wspomniane korzyści, całkowicie pochłania pod względem zainteresowań i inicjatywy jego zwolenników, czego sam jestem światłym przykładem.

Co chciałbyś, jako przedstawiciel Białostoczczyzny i zamieszkującej tam mniejszości białoruskiej, przekazać młodym ludziom, swoim rodakom?

– Oprócz tego co robię obecnie, a więc dalszego doskonalenia się w systemie tsunami, moim marzeniem jest rozpropagowanie tego ideału wśród społeczeństwa wschodniej Polski, zwłaszcza mniejszości białoruskiej.

Społeczeństwo to boryka się z typowymi dla niego patologiami, spośród których wymienię tylko wszechobecne spożywanie alkoholu jako swoisty model życia oraz powszechną niemal apatię.

Z tego właśnie powodu poszukuję osób o podobnych zainteresowaniach, która – doskonaląc się i stwarzając pozytywny wzorzec dla innych – mogłaby skutecznie przyczynić się do zmian społecznych w tej dziedzinie. Osoby, które zgłoszą się do mnie, będę stopniowo przygotowywał do egzaminów mistrzowskich oraz do prowadzenia zajęć w charakterze instruktorów, zwłaszcza z młodzieżą w sekcjach wiejskich i miejskich. **Kontakt ze mną: w.parfieniuk@wp.pl lub 601 981 708.**

karatetsunami.eu ■

Ева з Чыжоў ад „прапашчых” спраў

Еву і Яўгена Тамашукоў сустракаем у Цеханоўцы, на падвядзенні ваяводскага конкурсу на найлепш захаваны помнік вясковага драўлянага будаўніцтва – у вялікай групе прадстаўнікоў пераможнай Чыжоўскай гміны. Іхняя хата ў Чыжах – з нумарам 155, здабыла вылучэнне.

– Жыве там цяпер пастаянна мая свякруха, Надзея, – кажа Ева. – І гэтая ўзнагарода – гэта яе заслуга. А пазнаёміліся мы з Яўгенам у Чыжах, на адным фэсце. Я, беластачанка, прыехала да сваіх знаёмых, спадарства Паплаўскіх, і „заіскрылася” паміж мною і чыжоўскім хлопцам. І працягваецца гэта да сёння! Генік працуе ў фабрыцы дываноў, я – юрыст. Маю двух сыноў. У Чыжах поўнасяю гаспадарыць мама, аўдавейла два гады

таму, хоць хатка запісана ўжо на нас. Вядома, памагам маме, якой ужо 79 гадоў. Не хоча мама зімаваць у Беластоку. Такія людзі як наша мама Надзея трымаюць Чыжы! Такой вёскі не знойдзеш са свечкай ва ўсёй Польшчы – чыстай, прыгожай, дагледжанай, з прыгожымі, працавітымі нашымі людзьмі! Гаспадарамі.

Ева цяпер з’яўляецца кансультантам медычна-юрыдычнай канцылярыі „Adversum”, якая займаецца дапамогай асобам пацярпелым у нешчаслівых выпадках.

– Дапамаглі мы ўжо вельмі многім асобам, якія думалі, што ўжо нічога ім не ўдасца здабыць на кампенсацыю. Ды вось была выплачана кампенсацыя паўтара мільёна злотых і пенсія ў некалькі тысяч злотых маладой асобе, якая была пацярпела ў нешчаслівым выпадку ў вёсцы. Будзе яна да канца жыцця

патрабаваць дапамогі іншых асоб. Праўда, грошы аб усім не вырашаюць, але гэтую асобу кампенсацыя забяспечыць да канца жыцця, – на рэабілітацыю, на адпаведную дыету, на лякарствы. Мы змагаемся за немалыя грошы для нашых кліентаў. Мы для таго, каб памагчы, пакіраваць. Не здарылася яшчэ, каб хтосьці меў да нас нейкія прэтэнзіі. Перадаюць іншым інфармацыю да каго звярнуцца ў „прапашчых” справах. Людзі проста не ведаюць, ці варта шукаць свайго, ісці ў суд, колькі гэта будзе каштаваць, а без грошай баяцца чагосьці прабаваць. Людзі вельмі часта не арыентуюцца, якія правы нам належаць. Мы пасля нешчаслівага выпадку часта разгубленыя, знерваваныя, у шоку. Бывае, даюць нам нейкія грашакі са страхавой фірмы, і на гэтым канчаецца. Вельмі шмат нешчаслівых выпадкаў у сялянскіх гаспадарках.

Простая справа пры камунікацыйных страхоўках – ёсць абавязковая страхоўка ОС (цывільная адказнасць). А ў вёсцы не ўсе сяляне гэтым карыстаюцца. А гэта вельмі важнае, бо ў гэтым плане можам дамагацца нейкіх кампенсаций. Нешчаслівыя выпадкі здараюцца пры звычайных гаспадарскіх працах, пры кансервацыі машын, часта старых, даўно нерамантаваных, бо ж вядома, якія сродкі маюць сяляне. Здараюцца пашкоджанні цела, што адзываюцца пасля доўгага часу. Вельмі шмат аварый у вёсцы пры ўдзеле дзяцей – яны ідуць у школу ці вяртаюцца з яе амаль зацямна. Вясной, летам і восенню дзеці церпяць пашкоджанні пры палявых працах. Мы збіраем усю дакументацыю, перасылаем нашым юрыстам, і яны дамагаюць такім асобам, каб атрымалі адпаведную кампенсацию. А гэта немалая сумы, якія б маглі кампенсавать шкоды. Вядзем таксама інфармацыйныя акцыі – у школах, на прадпрыемствах, якіх кампенсаций за шкоды можа дамагацца пацярпелы. Ад жніўся 2008 года з’явіўся новы юрыдычны тытул: *zadośćuczynienie*.



Чыжы, 155

Раней гэтая кампенсация была паводле меркавання, – калі дадзеная страхавая фірма лічыла, што кампенсация належыцца або не, дык плаціла або не плаціла. Цяпер гэта абавязковае. Кожная страхавая фірма мае абавязак выплаціць такую кампенсацию ўсім пацярпелым. Людзі, аднак, разгубленыя, даюцца лёгка абысціся, не пра ўсё ведаюць. Не ведаюць таксама, хто ім паможа і колькі будзе гэта каштаваць. Калі звяртаюцца да нас, дык не нясуць ніякіх коштаў справы. Толькі пасля таго, як атрымае кампенсацию, выплаціць нам ганарар, які раней удакладняем у дамовы з ім. За такое сельскагаспадарчае ОС, у выніку нешчаслівых выпадкаў, калі пацярпелымі з’яўляецца нават некалькі асоб у гаспадарцы, у сям’і, – можам даходзіць да паўтара мільёна еўра. Міла ўбачыць усмешку задавальнення на твары асобы, раней разгубленай у сваёй безнадзейнасці, калі мы зможам памагчы.

Калі падпісваем страхоўку, дык там сцісла вызначаем, на што можа разлічваць пацярпелы ў выпадку, скажам, калі паламаўся. А за тое,

Фота Міраславы Лукшы



што мы цярпелі боль, што другая асоба мусіла намі апекавацца нейкі час, што знішчыліся нейкія прылады і рэчы, за тое, што мы не маглі працаваць (а ўспалома за час лекавання намнога меншая чым заробак; а сяляне таксама працуюць не толькі на гаспадарцы)? Кампенсация ідзе перш за ўсё з ОС таго, што ўчыніў шкоду, а таксама з ОС селяніна. І тут шкодная сама несвядомасць селяніна: „Нашто плаціць тую страхоўку!?” А гэта невялікія грошы на год, а ніколі невядома, што можа здарыцца. Таксама з асобамі, якія будуць пацярпелыя ў гаспадарцы селяніна. І яны могуць даходзіць звароту коштаў лячэння з ОС таго селяніна. Мы інфармуем аб усім, маем дзесяць аддзелаў па ўсёй краіне. Працуе ў нас штаб людзей – лекары судовай медыцыны, юрысты, якія займаюцца гэтым прафесійна. Важна, што не бярэм ніякіх аплат наперад, авансам, каб пачаць нейкую справу. Мы нясем усе кошты аж да канца – пазітыўнага завяршэння справы. Бывае, што турбот маем на пару месяцаў. Супрацоўнічаем са шмат якімі страхавымі фірмамі – таму і ведаем, на што можам разлічваць, і таксама з юрыдычна-медычнай канцылярыяй „Adversum”, гэта ў Беластоку па вуліцы Варшаўскай, 34, каля „Карытаса”. Калі ў каго будзе патрэба, заходзьце.

Міра Лукша ■

Ева Тамашук – медычна-юрыдычны кансультант

Студэнты – каліноўцы

Шмат рознагалосся і чутак спарадзіла вакол сябе праграма імя Каліноўскага. Можна заўважыць моцную ідэалізацыю саміх каліноўцаў з аднаго боку – адразу быў накінуты ярлык „будучай беларускай эліты”, з другога ж боку – таксама крайнасць: дэманізацыя тых жа каліноўцаў, маўляў, усе па блату, усе эгаістычныя распуснікі, здраднікі ці ўвогуле асобы, якія не маюць дачынення да падзеяў Плошчы. Якая ж яна насамрэч – праўда пра студэнтаў-каліноўцаў ды праграму імя Каліноўскага? Ці ёсць ад усяго гэтага карысць для Беларусі?

Праграма імя Каліноўскага складаецца з дзвюх частак – з каліноўцаў і арганізатараў. Твар праграме робяць хутчэй яе ўдзельнікі, чым арганізатары. Галоўнай задачай, калі глядзець з практычнага боку, арганізатары для сябе вызначылі стварэнне ўмоў для пражывання і навучання ўдзельнікаў праграмы ў Польшчы, а гэта: мінімальнае навучанне мовы, стыпендыя, накіраванне ў польскія вучэльні і выдача пасведчанняў. Зрэдку яшчэ здараліся інтэграцыйныя сустрэчы. На гэтым роля арганізатараў канчаецца. Далей трэба даваць сабе рады самому. І вось, атрымліваецца, адказ на пытанне, як далі сабе рады ўдзельнікі і ёсць адказам на пытанне аб тым, якая ж на самой справе праграма Каліноўскага.

Узгадаем, што ўсё пачалося ў 2006 годзе. На інтэрнэт-сайце Інстытута Усходняй Еўропы Варшаўскага ўніверсітэта напісана так: „19 marca 2006 r. wybory na Białorusi doprowadziły do masowych protestów, a w związku z tym do masowych aresztowań i represji wobec działaczy opozycyjnych. Program powstał dzięki szybkiej reakcji polskich władz oraz władz polskich uczelni wyższych, 30 marca 2006 r. Tego dnia Prezes Rady Ministrów – Kazimierz Marcinkiewicz, Aleksander Milinkiewicz, przedstawiciel Bloku Zjednoczonych Sił Demokratycznych na Białorusi oraz Rektorzy Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP) i Konferencji Rektorów Akademic-

kich Szkół Polskich (KRASP) podpisali List intencyjny na Uniwersytecie Warszawskim”. Ужо ў тых дні, калі яшчэ большасць удзельнікаў Плошчы сядзела ў ізалятарх і ў думках развіталася са сваімі вучэльнямі і працоўнымі месцамі, усё было вырашана.

Улады Беларусі такога павароту падзеяў зусім не чакалі, але адрэагавалі аператыўна. Чаканай моцнай хвалі выключэнняў з універсітэтаў не было. Выключылі адносна няшмат людзей. Але, каб гэтая хваля не адбылася, пазней праграма мусіла існаваць, і здаецца таму было пашырана кола, якое ахоплівае кандыдатаў для ўдзелу ў праграме. Акрамя выключаных па палітычных прычынах, у праграме

могуць удзельнічаць таксама дзеці апазіцыйных актывістаў і абітурыенты, для якіх існуе пагроза не паступіць ці ня доўга прытрымацца ва ўніверсітэце па палітычных прычынах. Таму не цяжка зразумець, якая розная і стракатая кампанія прыехала ў Польшчу.

Спякотнае лета 2006 года. З Менска праводзяць будучых каліноўцаў, якія едуць у невядомае. Сапраўды, надта хутка змянілася жыццё некалькіх соцень маладзёнаў. Яшчэ ўчора – дома і побач са сваімі сябрамі і аднакурснікамі, сёння – на цягніку ў Варшаву, падаецца ў нікуды, едзеш у чужую краіну, дзе не будзе сям’і і сяброў. А прыехаўшы – трапляеш у цэнтр увагі палітыкаў і СМІ. Пасяляюць у прыгожы інтэрнат „Бабілён”, ганаровая інаўгурацыя праграмы з удзелам высокіх асоб, курсы па мове, падарожжа па краіне, дзе таксама ўвесь час інтэрв’ю і сустрэчы з мэрамі, рэктарамі, дэпутатамі, удзельнікамі „Салідарнасці”. Можна ўявіць, як сябе адчулі ўдзельнікі праграмы. Некаторым недалёка было і да „зорнай хваробы”.



Студэнты – каліноўцы ў Мастаўлянах, на радзіме Кастуса Каліноўскага

Але наблізіўся кастрычнік і прыйшоў час падаць з нябёс на зямлю. На павышаныя чаканні каліноўцаў наклаліся пэўныя сур’ёзныя недаробкі арганізатараў падчас размеркаванняў (ад якога залежала і жылло) і выбухнуў канфлікт. Але трэба зазначыць, арганізатары шчыра стараліся і прыкладна за тры дні большасць праблем была знята. Хоць і не абыйшлося без прыкрасцяў. Пасля высялення з „Бабілёну” нехта рызыкаваў застацца на вуліцы, нехта атрымаўшы доўгачаканае размеркаванне і паехаўшы ў іншы горад спатыкаўся з сітуацыяй, калі ў вучэльні разводзілі рукамі і казалі, што ўвогуле не ў курсе справы, што гэта за праграма і чаму ім трэба прымаць гэтых людзей на вучобу. Некаторыя вучэльні ўвогуле адмовіліся прыняць удзельнікаў і тыя мусілі шукаць або чакаць іншых варыянтаў. На наступных наборах праграмы, здаецца, такіх праблем ужо не было.

Праз месяц ці два ўсё ўлеглася і прыйшло асэнсаванне – дзе ты і навошта. Многія засталіся сам-насам са звальняюцца раптам самастойнасцю, вучэльняй, чужынай, адзінотай, кепскім веданнем мовы і абыякавасцю палякаў да сваёй асобы. Нібы павінны былі быць куратары на вучэльнях – і яны насамрэч былі,

– але ніхто не мог кантраляваць ці патрабаваць ад іх ангажаванасці ў справу. Прыйшоўшы з нейкім пытаннем да куратара, бывала, часамі чулася ў адказ „No cóż! Będę trzymał za ciebie kciuki!” Далёка не кожны даў сабе рады з такой сітуацыяй. Першы год для ўсіх перажываўся цяжка і не кожны вытрымаў. А тыя, хто вытрымаў – у сваёй большасці мусілі страціць старых сяброў і кола знаёмых, якое было ў Беларусі, людзі жывуць сваім жыццём, у якім цябе больш няма.

Часта можна пачуць параўнанне каліноўцаў са студэнтамі Еўрапейскага гуманітарнага ўніверсітэта (ЕГУ). Маўляў, у ЕГУ актыўнасць, а пра каліноўцаў нічога не чуваць. Калі праводзіць ужо такія паралелі, трэба ўлічваць, што ўсе каліноўцы раскіданыя па Польшчы, што тут большасці адаптавацца было цяжэй – зусім іншы свет, іншая ментальнасць. А між тым, менавіта ўдзельнікі праграмы Каліноўскага арганізавалі Беларускаю нацыянальную памяць, выдалі кнігу „Кастусёў дзённік”, дапамагаюць незалежным СМІ, арганізуюць беларускія вечарыны ў сваіх вучэльнях, збіраюць музычныя гурты, ставяць спектаклі. Ёсць, зразумела, і такія, хто займаецца выключна сваім жыццём і кар’ерай. Але і шмат тых, хто са-

праўды хварэе за Беларусь – даволі ўзгадаць колькі начэй прайшло ў размовах аб „лёсах Радзімы”.

Каліноўцы, а значыць і твар самай праграмы, гэта разрэз сучаснай беларускай моладзі. Яны такія якія ёсць – стракатыя, розныя, з розных колаў, з розных сем’яў, з розным досведам. Нехта з іх можа сапраўды стаць „новай беларускай элітай”, нехта будзе старацца ўладкавацца ў больш перспектывнай Еўропе. Але і ад саміх беларусаў шмат залежыць – каго будзе больш, першых ці другіх. Усё часцей ад каліноўцаў можна пачуць „Ды каму я там патрэбны са сваімі ведамі? Ніхто мяне не чакае.” Важна, каб хтосьці чакаў!

Ці карыснай аказалася праграма для Беларусі? Безумоўна, так. Тыя, каго не выключылі – не выключаючы менавіта дзякуючы гэтай праграме, аб чым узгадвалі ў сваіх расповедах і тыя, хто супрацоўнічаў з КДБ. А тыя, хто аказаўся выключаны, маюць надзею на атрыманне адукацыі ў Польшчы – што значна павышае яе імідж на міжнароднай арэне. Менавіта дзякуючы праграме імя Каліноўскага рэпрэсіўны апарат беларускіх уладаў страціў вельмі моцны і важны рычаг уціску на моладзь.

Ірына Лявонава ■

Powalczyć o swoje marzenia

Rozmowa z Ireną Matysiuk, nauczycielką języka polskiego w Publicznym Gimnazjum w Gródku, działaczką Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gródeckiej, jedną z głównych inicjatorek konkursu „Znani – Nieznani”

Jak się zrodziła idea konkursu „Znani – Nieznani”?

– Pomysł zrodził się pod wpływem impulsu, gdy dowiedzieliśmy się, że tego typu akcję organizuje I Gimnazjum w Białymstoku. Odbywa się ona pod hasłem „Wielcy Podlasianie”. Od wielu, wielu lat moim marzeniem było pokazanie mieszkającej w naszej gminie młodzieży, że

i u nas są fajni ludzie, którzy robią coś wartościowego, do czegoś w życiu doszli, często stali się przez to powszechnie znanymi osobami. Na początek chciałam zaprezentować im pewną szczególną klasę z gródeckiej szkoły sprzed lat. Był to rocznik, z którego bardzo dużo osób ukończyło wyższe studia. Nieczęsto się zdarza, żeby prawie wszyscy absolwen-

ci niemiejskiej szkoły zdobywali takie wykształcenie. Koniecznie chciałam przedstawić tych ludzi swoim gimnazjalistom jako pewien wzór. Odbyło się parę spotkań, a potem pomyślałam o konkursie. Gdy w zeszłym roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej planowało działalność na 2009 rok, zaproponowałam gromadzenie materiałów na temat znanych ludzi,

wywodzących się z Gródka i okolic. Pomysł został zaakceptowany. Zastanawialiśmy się nad nazwą projektu, bo ta zawsze jest ważna. No i wyszło „Znani – Nieznani”. „Znani” – gdzieś daleko, w świecie, a „Nieznani” – często u siebie, na rodzinnej ziemi.

Nie znamy ludzi, którzy od dzieciństwa żyją obok nas, nie cenimy ich dostatecznie, za to zachwycamy się tymi „z telewizora”, w zasadzie zupełnie obcymi.

– Myślę, że tak właśnie jest. Wprawdzie nie powinniśmy generalizować, ale sama widzę, jak na przykład zachwycamy się literaturą tworzoną gdzieś na drugim krańcu Polski albo za granicą, a nie dostrzegamy własnych twórców, których łączą więzy



Fot. Jerzy Sulżyk

osobiste z naszą gminą. A to ich właśnie powinniśmy pokazywać. Tych ludzi, którzy stąd pochodzą i mieli odwagę powalczyć o swoje marzenia. I nie musi to być od razu ktoś wielki i bardzo sławny. Może być, powiedzmy dziennikarz, lekarz, prokurator i każdy inny człowiek, który do czegoś w życiu doszedł. Wszyscy młodzi ludzie mają swoje marzenia. Mówią: „Będę tym a tym...”, ale zaraz potem dodają: „Nie, nie uda mi się. Bo jestem stąd”. Gdzieś jest w nich ten kompleks niższości – wiejskości, który ciągnie ich w dół. I boją się podejmować odważne decyzje. Kiedy czasem uda mi się namówić moich uczniów do udziału

w jakichś konkursach, to niektórzy z nich od razu, na wstępie, zakładają, że wypadną gorzej niż ich koledzy z miasta.

To niedobrze. Bo przecież jest to kwestia statystyki, a nie uzdolnień tych młodych ludzi. W dwumilionowej Warszawie zawsze będzie dużo osób, które osiągną sukces, bo po prostu mieszka tam dużo ludzi. Jeśli w gminie Gródek jest około pięć tysięcy mieszkańców, to – statystycznie – sukces kogokolwiek jest naprawdę wielkim, prawdziwym sukcesem. Nawet gdy zdarza się raz na ileś tam lat.

– Także wtedy, gdy ktoś zostanie tu, na miejscu, w Gródku, czy w jakiejś okolicznej wsi i będzie realizował swoje marzenia, robić coś, co mu sprawia przyjemność, spełniać się i z tego się cieszyć, to również na swój sposób osiągnie sukces.

Napisałem kiedyś tekst o kupowaniu domów na wsiach. Doszedłem wówczas do paradoksalnego wniosku, że ludzie pochodzący stąd mogą sobie pozwolić na kupno czy wyremontowanie (często po rodzicach albo dziadkach) domu na wsi dopiero wtedy, gdy wyjadą stąd, osiągną jakiś sukces i wrócą z pieniędzmi. Słowem, muszą najpierw porzucić ojcowiznę, żeby potem, dzięki temu porzuceniu, móc powrócić. Jeśli więc chcą tutaj, u siebie, zrealizować marzenie, muszą najpierw stąd „ucieć”. Na studia, do pracy, kariery...

– To prawda. Dochodzi tu jeszcze coś takiego jak dystans w stosunku do tego, co posiadamy. Jeśli popatrzymy z oddalenia, dużo bardziej doceniamy to, co mamy. Sama pamiętam, że tak naprawdę zatęskniłam za swoimi rodzinnymi stronami dopiero wtedy, gdy wyjechałam na studia do Warszawy. Tam, na trzecim, czwartym roku, doszłam do wniosku, że chciałabym wrócić do pracy tu, skąd pochodzę. Studiowałam mało raczej praktyczny wówczas dla moich zawodowych planów kierunek, bo filologię czeską, ale jakoś sobie poradziłam. I wróciłam.

Spodobała mi się wieś Wierobie, niedaleko Gródka. I zaczęłam tam pracować. Rzeczywiście było tak, że musiałam najpierw wyjechać, żeby z oddalenia zrozumieć, jak ważne dla mnie jest moje rodzinne miejsce.

Czasem podczas spotkań z różnymi ludźmi zastanawiamy się, co zrobić, żeby nasze miejsce, nasza rodzinna ziemia, rozwijały się jak najlepiej...

– I wtedy powstaje pytanie, co tak naprawdę jest potrzebne ludziom, którzy na niej żyją?

Więc właśnie. Najczęściej ci lepiej wykształceni, z szerszym spojrzeniem na świat, którzy gdzieś byli, coś widzieli, szybciej dostrzegają wartość swojej ziemi. Zastanawiające, że osoby z zewnątrz, przyjezdne, niejednokrotnie bardziej oddają się tej ziemi, gdy już na niej osiadą, niż miejscowi, którzy czasem uważają, że żyją tu za karę.

– Mamy przykłady w Sejnach, Teremiskach, Sokolu...

Młodzi ludzie wyjeżdżają z mniejszych miejscowości do miast, bo muszą. Nie powstanie tu nagle wielka firma czy uniwersytet, które ich zatrudnią. Jeśli więc ci ludzie mają wrócić, to trzeba być może grać na ich emocjach. Ale znowuż, dotyczy to tych osób, które urządzą się materialnie najczęściej gdzieś daleko stąd. Czy mogą być oni wzorem dla młodzieży do naśladowania?

– To szalenie trudny problem. Ale uważam, że naszej młodzieży należy pokazywać ich jako pewne wzory – osobowości, które w swoim życiu robią coś ciekawego. Żeby te nasze dzieciaki widziały, jakie mogą być ich możliwości. Często przy tego rodzaju rozmowach nawiązuję do swoich dawnych uczniów z Wierobi. Pamiętam, że gdy początkowo jako mała szkołka wiejska wyjeżdżaliśmy na konkursy, dzieciaki były pełne obaw. Mówiłam im wtedy: „Nie można się bać. Pokażcie wszystkim, że jesteście normalnymi, wartościowymi uczniami, jak inni”. Wyrobiłam w nich przekonanie, że można pochodzić z

małej wsi i coś fajnego, wartościowego robić. Dziś widzę, co mogły im dać moje nauki. Niektórzy marnie skończyli, ale wielu udało się osiągnąć jakiś sukces. Nigdy jednak nie wpajałam im poglądu, że koniecznie muszą tu zostać. Mają po prostu robić to, co jest ich pasją, marzeniem. Myślę, że wtedy właśnie ludzie są szczęśliwi – gdy robią coś, co jest zgodne z ich wewnętrznym przekonaniem.

Można by powiedzieć, że sukces ludzi, którzy się stąd wywodzą, jest tak naprawdę sukcesem miejsca, chociaż musieli oni to miejsce zostawić, żeby zrealizować swoje zamierzenia.

– Tak. I robią oni teraz rzeczy, które w jakiś sposób mogą się temu miejscu przysłużyć. Na przykład piszą artykuły, badają przeszłość. Doskonałym przykładem jest choćby Lena Głogowska – świetny politolog i historyk, pracownik naukowy uniwersytetu, a wywodząca się z małej przygranicznej wioseczki, po liceum w Michałowie... Drażnią mnie czasem niemądre opinie typu: „A kim ty będziesz, pochodzisz z wioski, skończyłeś michałowskie liceum...” Zawsze powtarzam swoim uczniom, że głównie od ich samych zależy, czy dostaną się na dobre studia.

Formuła konkursu była otwarta?

– Tak. Skierowaliśmy do każdego, kto chciał napisać jakąś pracę, od małych dzieci poczynszu, na dorosłych kończąc. Była to pierwsza edycja kon-

kursu i jego formułę należy jeszcze dopracować. I to czeka nas, organizatorów, w przyszłości. W tym roku prace napisali uczniowie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum. W sumie było ich osiem, między innymi o Leonie Tarasewiczu, Sokracie Janowiczu, Ignacym Karpowiczu... Wszystkie zostały wyróżnione.

Masz poczucie satysfakcji z konkursu i tego, co ze sobą przyniósł?

– Tak, oczywiście. Poczułam satysfakcja, ale i zarazem niedosyt, że prac było tak niewiele. Ale i te wzbudzą na pewno zainteresowanie ludzi, któ-

rzy będą mogli przeczytać je w naszej lokalnej gazecie. Już podczas otwarcia wystawy prac w szkole niektórzy podchodzili do plansz i pytali siebie nawzajem: „A to ten? O tego chodzi? Nie wiedziałem, że on...”. Ludzie dopytawali się, bo chcą wiedzieć więcej o swoich „Znanych – Nieznanych”.

Czyli konkurs będzie kontynuowany?

– Na pewno tak. Nie wiem, czy w czysto konkursowej formule. Ale taki projekt warto realizować dalej.

Rozmawiał

Jerzy Sulżyk ■

Fot. Mirosława Łuksza



...Doskonałym przykładem jest choćby Lena Głogowska – świetny historyk, pracownik naukowy uniwersytetu, a wywodząca się z małej przygranicznej wioseczki, po liceum w Michałowie...

Uczyłam ponad 40 lat

Oto ciąg dalszy wspomnień Lidii Murawskiej, z domu Nesterowicz, z Orli, rocznik 1936, która przez ponad czterdzieści lat była rusycystką w szkołach podstawowych, średnich i na wyższej uczelni. Z rodziną przenosiła się do różnych miast w całej Polsce. Najdłużej, bo w latach 1977-1996, mieszkała w Lublinie, gdzie pracowała na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

Jak uczniowie nazywali nauczycielkę języka rosyjskiego, może „bukwa”?

– Nie, absolutnie nigdy tak mnie nie nazywali. Zawsze miałam dobry kontakt z uczniami.

Czy Polaka z centrum kraju można nauczyć języka rosyjskiego?

– Można. Pamiętam, w Łodzi, podczas pierwszej mojej pracy po ukończeniu studiów, dzieciaczki z czwartej klasy bardzo garmęły się do nauki, zaś dla mnie samej przynosiły zawsze jakieś prezenciki. W tamtych czasach rosyjski nie był jakimś gorszym przedmiotem.



Fot. Michał Mincewicz

A potem przenieśliśmy się do Chełma Lubelskiego. Mąż Aleksander otrzymał pracę w wojskowej składnicy medycznej i dodatkowo w szpitalu zakaźnym. Mieszkaliśmy na terenie jednostki wojskowej, na osiedlu pozostawionym przez Rosjan. To były najlepsze lata mojej pracy, bo i wiek miałam odpowiedni, byłam jeszcze młoda. Pamiętam, w soboty odbywały się potańcówki, wojsko się bawiło, kasyno, kuchnia, gdzie serwowano bardzo smaczne flaczki z pulpecikami, ogólnie było bardzo przyjemnie. Pracowałam w Liceum Ekonomicznym i Studium Nauczycielskim jednocześnie. Poszła fama, że jestem bardzo dobrą rusycystką... Dyrektor szkoły rolniczej – była to jakaś politycznie zaufana persona – z sąsiedniego Okszoza (wówczas wieś, a obecnie dzielnica Chełma) przysyłał kierowcę i dwa razy w tygodniu uczyłam również w jego szkole. W tamtych latach etat nauczyciela to było 36 godzin, pracowało się także w soboty.

Często zmieniała Pani pracę i szkoły, bo w rodzinach wojskowych przeprowadzki to naturalna kolej rzeczy. Czy ciężko było rozstawać się z tymi szkołami i uczniami..?

– Ciężko. Szczególnie zapamiętałam pytanie dyrektora szkoły w Chełmie, dlaczego pozostawiam dzieci, które naprawdę potrzebują mojego serca, a nie tylko „maszyny do gadania”.

Gdy mąż otrzymał propozycję pracy w Lublinie, po przeprowadzce za-

częłam uczyć najpierw w „wielobranżówce”, potem w liceum, ale tylko przez trzy lata, bo szybko otrzymałam pracę na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Byłam tam rusycystką, prowadziłam lektoriaty na różnych wydziałach, najczęściej na wydziale prawa. Tam też napisałam prawniczy skrypt do nauki języka rosyjskiego. Każdy wydział w owych czasach był przygotowany do jakichś kontaktów z ZSRR. Lektoriaty można było wybierać, ale łacina była obowiązkowa. Początkowo język rosyjski był bardzo rozpowszechniony. Mój skrypt obejmował naukę prawniczego języka rosyjskiego: *ugólnnoje, administratiwnoje i graždanskoje* prawo. Zawsze uczyłam z przyjemnością – od 1977 do 1996 r. Po 40 latach otrzymałam odprawę i przepracowałam jeszcze rok. A gdy ukończyłam 60 lat, to mąż nie zechciał bym dłużej już pracować. Do stażu zaliczono mi także dwa lata przepracowane w TPD w Hajnówce. Gdybym tak się poddała i nie wyruszyła wbrew wszelkim ówczesnym zakazom w świat, to pozostałabym nauczycielką sportu w Hajnówce.

A mogła Pani zostać generałową?

– Mąż Aleksander szybko awansował na pułkownika. Na pewno awansowałby jeszcze wyżej, bo ciągle gdzieś go wysyłano, ale on sam już nie chciał się z Lublina nigdzie ruszać. Był bardzo solidny, aż do przesady, sobie nigdy nic nie załatwiał tyl-

ko innym pomagał (nawet naszemu synowi po ukończeniu studiów weterynaryjnych nie pomagał w załatwieniu posady).

Zmarł osiem lat temu, w lutym 2001 roku, nie ukończył nawet 65 lat. Nie chorował w widoczny sposób, ale miał tętniaka na aorcie brzusznej i za późno poddał się operacji, której już nie przeżył. Spoczywa na prawosławnym cmentarzu w Lublinie.

A Cerkiew w poprzednim okresie? Czy wojskowi unikali wtedy świątyn?

– Cerkiew w Lublinie znajduje się na Lipowej i tam też zaczęliśmy śmiało do niej uczęszczać. A przedtem, w Chełmie, to nie za bardzo. Gdy z Orli przyjeżdżała mama, to szłyśmy we dwie do cerkwi, bo mama chciała zobaczyć... A poza tym, to w Chełmie nie mogłam sobie chodzić, bo mąż wojskowy i „na świeczniku”, pod nadzorem, a poza tym wszystkie te „gumowe uszy”.

Jak ułożyły się losy Pani dzieci?

– Córką Kasia jest anglistką i pracuje w Lublinie w Zespole Szkół Samochodowych, a syn Alek ukończył weterynarię, ale akurat nastąpił przełom, ceny usług poszły w górę i weterynarze utracili rolników. Alek nie pracuje zatem w swoim zawodzie, jest handlowcem w Giżycku i to mu odpowiada. Lubi też sporty wodne.

Mieszka Pani w Lublinie, ale często odwiedza swój dom rodzinny w Orli, zadbane i solidnie odremontowany. Czym jest teraz dla Pani Orla?

– W Lublinie trzyma mnie zapracowana córka, której pragnę pomóc. Mam również działkę przy osiedlu, na którym mieszkam. Orla obecnie jest jednak jedynym moim miejscem, do którego zmierzam jak na skrzydłach.

Rozmawiał

Michał Mincewicz

Sprostowanie do pierwszej części tekstu: zdanie „Po ukończeniu studiów zaczęłam pracować w Hajnówce” powinno brzmieć „Po ukończeniu liceum...”.

Prezydenckie zimowe polowania w Puszczy Białowieskiej

Puszcza Białowieska od niepamiętnych czasów cieszyła się sławą łowiska przywódców państwowych. Polowali w niej wielcy książęta litewscy, królowie, carowie. Tradycję tę podtrzymywano również w okresie międzywojennym. W roku 1930 prezydent RP Ignacy Mościcki zapoczątkował urządzenie w Białowieży dorocznych, zimowych polowań reprezentacyjnych. Ostatnie odbyło się pod koniec lutego 1939 roku.

Liczba zapraszanych na polowania gości, wliczając też służbę, sięgała niekiedy trzystu osób. Terminy polowań ustalano z reguły w zależności od stanu pogody. Najczęściej była to druga połowa stycznia lub druga połowa lutego. Polowania w innych niż zima porach roku były zdecydowanie mniej okazałe. Brała w nich udział niewielka ilość osób. W tym czasie polowano zazwyczaj na głuszcze, cietrzewie oraz jelenie.

Na polowania zimowe prezydent Mościcki zapraszał w pierwszym rzędzie ważne osobistości z Polski i zagranicy. Uczestniczyli w nich także przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i władz administracyjnych. Nie sposób tu oczywiście wymienić wszystkich notabli. Z osób bardziej znanych w polowaniach brali udział między innymi: premier Prus Hermann Göring, szef gestapo, a później policji Niemiec Heinrich Himmler, regent Węgier Miklós Horthy z synem Stefanem, książę duński Axel, prezydent Senatu Gdańskiego Arthur Greiser, prezydent Warszawy Stefan Starzyński, były premier RP Janusz Jędrzejewicz, marszałek senatu Władysław Raczkiewicz, komisarz generalny RP w Gdańsku min. Kazimierz Pappée, marszałek Edward Rydz-Śmigły, ministrowie: Prus – Paul Körner, Austrii – Maksymilian Hoffinger, Rumunii – Constantin Visoianu, Italii – Galeazzo Ciano, Węgier – Miklos Kallay i hr. István Csáky, RP – Leon Janta-Połczyński, Marian Kościalkowski-Zyndram, J.

Łepkowski, Czesław Michałowski, Michał Mościcki, Leon Orłowski, Eugeniusz Piestrzyński, Juliusz Poniatowski, Edward Raczyński, Wojciech Świątosławski, ambasadorowie w RP: USA – John Cudahy, Niemiec – Hans Adolf von Moltke, Francji – Léon Noël, RP w Berlinie – Józef Lipski, RP w Rzymie – Bolesław Wieniawa-Długoszowski, posłowie: Czechosłowacji – Vaclav Girska, Rumunii – Victor Cadere i Alexandru Zamfirescu, Węgier – Karoly Széchenyi, Szwecji – Erik Boheman, generało-

wie – Władysław Bortnowski, Kazimierz Fabrycy, Janusz Głuchowski, Czesław Jarnuszkiewicz, Tadeusz Kasprzycki, Tadeusz Kutrzeba, Stefan Paślawski, Tadeusz Piskor, Kazimierz Schally, Stanisław Skotnicki-Grzmot, Stanisław Skwarczyński, Kazimierz Sosnkowski, Mieczysław Trojanowski, Józef Zamorski-Kordian, dyrektor naczelny Lasów Państwowych Adam Loret, książę Karol Radziwiłł, senator książę Janusz Radziwiłł, hrabiowie Maurycy Potocki i Karol Romer, łowczy Prus Erhard Haussendorf, podróżnik i pisarz Włodzimierz Korsak.

Wyższych rangą gości zakwaterowywano w dawnym pałacu carskim. Z myślą o nich odtworzono zniszczone w czasie I wojny światowej pokoje, wyposażając je także w szereg udogodnień. Pozostali goście, o ile nie



Car Mikołaj II i jego kuzyn wielki książę Dymitr po polowaniu w Puszczy Białowieskiej

Z albumu „Rosja XX wieku”

starczało miejsca w pałacu, rozlokowywani byli w tzw. Domu Świckim. Rzadziej wykorzystywano schroniska znajdujące się na terenie Parku Pałacowego.

Jeśli w polowaniu brało udział dużo osób, przed jego rozpoczęciem dzielono całość na dwie grupy. Każda z nich polowała naprzemian, po kilka dni, w innych partiach Puszczy. W przypadku znacznej liczby myśliwych w grupach tworzone były tzw. folwarki, czyli dodatkowe polowanie na mniejszą ilość strzelb. Wszyscy myśliwi otrzymywali program polowania w formie płóciennego lub skórzanego portfela z

Już na miejscu myśliwi rozstawiali się na wylosowanych stanowiskach, urządzonych w formie koszar, plecionych z gałązek świerka. Dźwięk trąbki myśliwskiej oznajmiał ruszenie naganki. Po zakończeniu miotu podjeżdżały pojazdy i przewoziły myśliwych na następne stanowiska, gdzie czekała już inna partia naganki. W ten sposób upływał miot za miotem, punktualnie według wyznaczonego programu. Po trzecim lub czwartym miocie prezydent podejmował swoich gości drugim śniadaniem. Do roku 1936 odbywało się ono w gajówce lub w specjalnie na ten cel zbudowanym

wał jeden oddział leśny. Przed wyjazdem myśliwych do Puszczy często stosowano ciche pędzenie w sąsiadujących bezpośrednio z miotami oddziałach w kierunku miotu. W latach późniejszych mioty obejmowały do trzech oddziałów, ale pędzenie odbywało się już po obstawieniu stanowisk. Do wyjątku należało pędzenie (w roku 1938) w dziewięciu oddziałach naraz (3,3 x 3,3 km), przy czym odbywało się ono z czterech stron. Najpierw z prawej i lewej od linii myśliwych, potem kolejno z dwóch stron na wprost, bowiem myśliwi, bez zmiany stanowisk, mieli następny miot z przeciwnej strony. Stosowano także ofladrowywanie (fladry – sznury z przywiązanymi kawałkami materiału w jasnych barwach) wilków i rysi. Wielkość naganki była różna. Zależała od powierzchni opolowywanych miotów i maksymalnie (w roku 1939) wynosiła około 600 ludzi z 50 funkcjonariuszami leśnymi i łowiczkami na czele.

Polowano przede wszystkim na dziki, wilki, rysie, ponadto wśród upolowanej zwierzyny zdarzały się lisy, kozły, zające, jarząbki. Powierzchnia Puszczy wydzielona dla polowań reprezentacyjnych obejmowała 86 tysięcy hektarów.

Po skończonych miotach wszyscy myśliwi powracali do pałacu. Jeszcze w strojach myśliwskich pito herbatę i udawano się do pokoi na krótki odpoczynek. W tym czasie zwożono z lasu ubitą zwierzynę, ważono ją, mierzono i przygotowywano do uroczystego przeglądu. O godzinie dwudziestej uczestnicy polowania i osoby im towarzyszące udawały się w strojach wieczorowych na późny obiad. Po nim miała miejsce najpiękniejsza ceremonia dnia – uroczysty rozkład zwierzyny. Przez sześć lat układano ją na ziemi, w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu. Dopiero w roku 1937, dla lepszego uwydatnienia rozmiarów zwierzyny i dla lepszego efektu widokowego, zaczęto stosować inny sposób rozkładu – przez podwieszanie trofeów na olbrzymim wieszaku,



Ze zbiorów Andrzeja Brosza

Łowczy Stefan Charczun składa raport z przebiegu polowania prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu. Styczeń 1934 r.

godłem państwa na zewnętrznej stronie. Program zawierał mapkę Puszczy, z zaznaczoną siatką oddziałów, lokalizacją i numeracją poszczególnych miotów, stanowiskami myśliwych, kierunkiem naganki. Była też rubryka do wpisywania ubitej w poszczególnych miotach zwierzyny.

Rozkład dnia, w którym odbywało się polowanie, był stały. O godzinie siódmej służba łowiecka odgrywała pobudkę na rogach myśliwskich. Pół godziny później myśliwi spożywali śniadanie i losowali stanowiska w miotach. O ósmej wyjeżdżano samochodami lub saniami do puszczy.

pawilonie, zaś od roku 1937 w przenośnych, ogrzewanych pawilonach, wykonanych z pomalowanej na seledynowo dykty na szkielecie z cienkiej kantówki. Instalację ogrzewającą stanowiły w nich dwa małe szamotowe piecyki. Pawilony te dawały się łatwo rozbierać i przewozić. Każdego dnia montowano je blisko zaplanowanych miotów.

Koniec śniadania obwieszczała trąbka myśliwska, zapraszając jednocześnie polujących do kolejnych miotów. W ciągu jednego dnia ich ilość nie przekraczała siedmiu – ośmiu. Początkowo każdy z miotów obejmo-

wykonanym z surowych bierwion. Oczywiście z zachowaniem podziału na grupy gatunkowe. Przy każdej zabitej sztuce umieszczano tabliczkę z datą i miejscem zabitia oraz nazwiskiem myśliwego. Obok wieszaków znajdowały się wysoko ustawione na słupach żelazne kosze, w których – w momencie wyjścia z pałacu prezydenta i jego gości – rozpalano smolne szczapy sosnowe. Nadchodzących myśliwych witała melodia grana na waltorniach przez straż łowiecką. Podczas przeglądu ci sami strażnicy łowieccy odgrywali pozgonne każdej zwierzynie. Całości obrazu dopełniali, przy błyskach magnezji, fotografo-
wie, filmowcy i reporterzy, starający się w pośpiechu zarejestrować na taśmie lub w notatnikach najważniejsze momenty ceremonii. Kiedy oczy wszystkich uczestników widowiska nacieszyły się widokiem trofeum, grano na waltorniach „Pożegnanie polowania” i następował powrót do pałacu, po czym rozpoczynały się w salo-
nach rozmowy, które trwały niejednokrotnie do godziny dwudziestej trzeciej. Dziką, stosownie do życzenia myśliwych, rozdawano zazwyczaj bezrobotnym mieszkańcom Hajnówki i Białowieży bądź oddawano do kuchni utrzymywanych przez miejscowe organizacje społeczne.

Ilość upolowanej zwierzyny w poszczególnych latach była różna. W roku 1934 upolowano na przykład 22 dziki, 3 rysie, 5 lisów, 1 zając, 4 jarząbki; w roku 1936 – 134 dziki, 8 rysy, 1 wilka i 5 lisów; w roku 1938 – 135 dzików, 10 rysy, 2 wilki, 3 lisy i 2 zające.

Organizacja polowań należała do Wydziału Łowiectwa w Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Z jego ramienia zajmował się nią początkowo łowczy Stefan Charczun (w 1935 roku przeszedł na emeryturę), następnie inspektor Maksymilian Doubrawski.

Goście prezydenta, którzy nie brali bezpośredniego udziału w polowaniach, a więc przede wszystkim panie – małżonki myśliwych oraz panowie niepolujący i dziennikarze, podczas trwających w Puszczy emocji myśliwskich zwiedzali pod opieką pracowników Parku Narodowego muzeum puszczańskie, rezerwat żubrów i sam Park Narodowy. Nierzadko odbywały się też pokazy filmów nakręconych w Puszczy przez kierownika Parku – Jana Jerzego Karpińskiego. Podobne imprezy urządzano również dla polujących, którzy byli w Białowieży po raz pierwszy.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że przebywający we wrześniu 1937



„Łowiec Polski” Nr 7/2007

Edda Ciano na stanowisku łowieckim. Obok mąż Galeazzo

roku w Puszczy Białowieskiej znany polski kompozytor, prof. Feliks Nowowiejski, skomponował hejnał myśliwski Prezydenta RP. Był on odgrywany podczas polowania trzy razy dziennie z wieży pałacowej przez podłowczego Jana Richtera. W czasie łowów na wieży powiewał sztandar prezydenta – czerwony kwadrat obwiedziony na skraju generalskim zygzakiem i białym orłem pośrodku.

Piotr Bajko ■



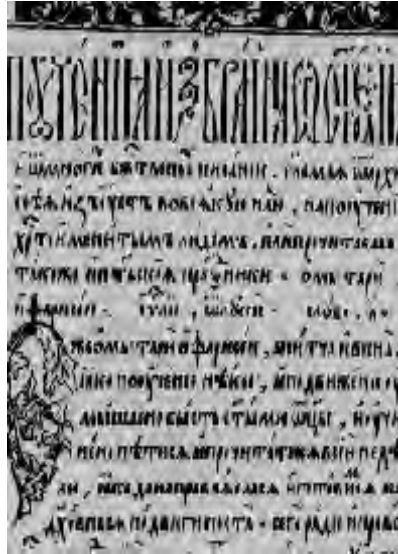
„Łowiec Polski” Nr 8/1936

Hermann Göring i gen. Kazimierz Fabrycy w drodze na stanowiska łowieckie. Luty 1936 r.



„Echa Leśne” Nr 8/1938

Prezydent Ignacy Mościcki z regentem Węgier Mikłosem Horthym. Luty 1938 r.



Календарыюм

Студзень – гадоў таму...

970 – 1040 г. паход кіеўскага князя Яраслава Мудрага на Літву. Першае ўпамінаньне Літвы ў славянскіх летапісах.

945 – 1065 г. першая летапісная звестка пра горад Браслаў, заснаваны полацкім князем Брачыславам Ізяславічам.

890 – 1120-я гады, стварэньне „Аповесці мінулых гадоў” – аднаго зь першых летапісаў, выдатнага помніка культуры ўсходніх славян.

760 – 1250 г. забойства язычнікамі ігумена Лаўрышаўскага манастыра прападобнага Елісія, кананізаванага царквой як сьвятога Беларусі.

705 – 1305 г. напад крыжакоў на Гарадзенскую зямлю і аблога імя Гарадзенскага замка.

290 – 29.01.1720 г. нар. на Віцебшчыне Францішак Багамалец, драматург, публіцыст і выдавец. Памёр 24.04.1784 г.

225 – 1785 г. нар. Каспар Бароўскі (пам. у 1854 г.), жывапісец, вучань Францішка Смуглевіча, з 1813 г. жыў і працаваў у Беластоку.

210 – 31.01.1800 г. пам. Міхал Агінскі (нар. у 1730 г.), гетман вялікі літоўскі, заснавальнік капэлы, тэатра, музыкальнай школы ў Слоніме.

205 – 16.01.1805 г. у Полацку памёр Нікадэм Мусьніцкі (нар. 16.02.1765 г.), паэт, драматург, гісторык, выкладаў у езуіцкіх калегіюмах у беларускай правінцыі, аўтар тамоў вершаў

(„Zabawki poetyckie” (1803), „Drobniejsze Zabawki poetyckie” (1804), паэмы „Pułtawa” (1803) і камедыяў для школьнага тэатру.

155 – 3.01.1855 г. памёр Антон Марціноўскі (нар. 10.07.1781 г. у Радашкавічах), віленскі выдавец і публіцыст („Wiadomości brukowe” (1816-1822), „Kurier Litewski” (1817-1839), „Dziennik Wileński” (1819-1830), у 1817 г. заснаваў у Вільні друкарню, дзе выдаў каля 400 кніг.

130 – 2.01.1880 г. у Мэнтоне ў Францыі памёр Браніслаў Залескі «Літвін» (нар. 9.06.1820 г. у Рачкавічах на Случчыне), мастак і пісьменнік. Вучыўся ў Дэрпцкім унівэрсытэце. У 1846 г. быў арыштаваны і ў 1847 г. сасланы ў Арэнбург. У ссыльцы пасябраваў з Тарасам Шаўчэнкам. У 1856 г. вярнуўся ў Рачкавічы, дзе ствараў пейзажы. У пачатку 1860-ых гадоў падаўся ў эміграцыю. Жыў у Парыжы, дзе працаваў у Польскай бібліятэцы і займаўся выдавецкай дзейнасьцю, выдаў м. інш. «Z życia Litwinki» (Познань 1876). Пасля сьмерці сябры прывезьлі яго ў Парыж і пахавалі на могілках у Монтморэнцы. У родных Рачкавічах да канца I сусьветнай вайны стаяў прысьвечаны яму помнік.

125 – 15.01.1885 г. памёр Антон Эдвард Адынец (нар. 25.01.1804 г. у Гейстунах Ашмянскага пав.), паэт-рамантык, сябра Адама Міцкевіча.

120 – 1890 г. у в. Кухцінцы Дзісенскага пав. нар. Пётр Мятла, настаўнік, культурна-асьветніцкі дзеяч, палітык, публіцыст, пісьменьнік, пасол польскага Сойму, адзін са стваральнікаў Беларускай Сялянска-Работніцкай Грамады. Закатаваны НКВД 28.08.1936 г.

120 – 1890 нар. у в. Меляшкі каля Гарадка на Беласточчыне Іван Дарашкевіч (літаратурны псеўданім Д. Янук, Д-іч Янук), паэт, асьветны дзеяч. Выпускнік царкоўна-настаўніцкага вучылішча ў Ялоўцы. Працаваў настаўнікам у Семяноўцы ды іншых вясковых школах Беласточчыны ды Гарадзеншчыны. Супрацоўнічаў з „Нашай Нівай”. Загінуў на фронце 24.02.1943 г.

115 – 10.01.1190 г. у Дзедзінцы Друйскай воласьці Віленскай губ. нар. Ільдэфонс Бобіч, каталіцкі ксёндз, дзеяч беларускага хрысьціянскага руху і прыхільнік беларусізацыі каталіцкага касьцёла на беларускіх землях, м. інш. навучаў рэлігіі ў Віленскай Беларускай Гімназіі (1921-1923), быў пробашчам у Германавічах, у Іўі (1930-1944). Памёр 18.04.1944 г., пахаваны побач касьцёла Пятра і Паўла ў Іўі.

110 – 18.01.1900 г. нар Віктар Баркоўскі, мовазнавец, дасьледчык дзейнасьці Яўхіма Карскага.

105 – 3.01.1905 г. нар Уладзімір Хадька, паэт, настаўнік. Замардаваны НКВД 1.07.1940 г.

105 – 20.01.1905 г. у Слуцку нар. Ян Пятроўскі, пратэстанцкі пра-

паведнік, беларускі пісьменнік і перакладчык. З 1935 г. выдаваў і рэдагаваў на беларускай мове часопіс «Сьветач Хрыстусовае навукі». З 1944 г. у эміграцыі – спярша ў Аўстрыі, з 1953 г. – у ЗША. Пераклаў на беларускую мову і выдаў 7 тамоў твораў Платона, падрыхтаваў і выдаў класічны «Грэцка-беларускі слоўнік» і „Мэмуары”. Памёр у 2002 г.

100 – 2.01.1910 г. у Малой Альшанцы на Гарадзеншчыне нар. Вацлаў Папуцэвіч (Пануцэвіч), дзеяч беларускага руху ў Вільні і на эміграцыі. З 1935 г. студыяваў права на Віленскім унівэрсытэце. Рэдагаваў і выдаваў часопіс «25 сакавіка». Належаў да групоўкі кс. Вінцэнта Гадлеўскага і ўдзельнічаў у рэдагаванні газэты «Беларускі фронт» (1936-1938). З 1944 г. у эміграцыі – спярша ў Нямеччыне, пасля ў ЗША. Рэдагаваў і выдаваў там часопісы «Беларуская царква» і „Litva”. Памёр 25.08.1991 г. у Чыкага.

95 – 1.01.1915 г. новавысьвячаны ксёндз Адам Станкевіч адправіў першую імшу ў Крэўскім касцёле. Кс. Адам Станкевіч, родам з недалёкіх ад Крэва Арлянят, упісаўся ў гісторыю Беларусі як выдатны рэлігійна-грамадзка-палітычны дзеяч беларускага руху. На памятку першай сьвятой імшы ксяндза былі выдадзеныя абразкі з кароценькім тэкстам на беларускай мове. Адна з такіх памятак, раздаваных тады праўдападобна вернікам, захавалася ў сям’і Вікторыі Шутовіч у Квідзыню (на Памор’і), якая нарадзілася ў вёсцы Шутовічы каля Смаргоняў. Дзякуючы ёй атрымалася вельмі цікавая памятка, якая мае значэнне дакумента адноснага да біяграфіі кс. Адама Станкевіча і да гісторыі беларускай мовы ў рыма-каталіцкім касцёле.

85 – 4-10.01.1925 г. у Менску адбыўся I Усебеларускі з’езд настаўнікаў.

85 – 7.01.1925 г. памёр у Варшаве Марыян Станіслаў Абрамовіч (нар. 25.03.1871 г. у г. Цьвер), рэвалюцы-

янер-народнік, дзеяч культуры Беларусі і Польшчы. Падчас навукі ў гімназіі ў Маскве сутыкнуўся з сацыялістычным рухам. У 1888 г. паступіў на матэматычны факультэт Маскоўскага унівэрсытэта. У 1890 г. за ўдзел у студэнцкіх хваляваннях быў арыштаваны з Напалеонам Чарноцкім і Ядвігінам Ш. Седзячы ў турме быў адным з заснавальнікаў беларускага гуртка моладзі ў Маскве, мэтай якога было стварыць беларускае друкаванае слова і па-

шыраньне беларускай нацыянальнай сьядомасьці. У 1892 г. выдаў у Тыльзыце прапагандовую брашуру на беларускай мове «Дзядзька Антон». Пасля I сусьветнай вайны працаваў у варшаўскіх архівах. Меў вялікую бібліятэку, у якой былі рэдкія беларускія выданьні.

75 – 31.01.1930 г. памёр Бэнэдыкт Дыбоўскі (нар. 29.04.1833 г. у Адамарыне Вілейскага пав.), прыродазнавец, зоолаг, лекар.

65 – 6.01.1945 г. у Фрыбургу-

Kaliś śpiawali

Pajdu...

Dość żywo /8"/ (прыпеўкі) Z. Szczerbacz

8va 1. Paj - du ja pla - sać. dy j na - ho - ju tup - nu.
8.
Sie - mja - rych dy ja lu - blu. za ad - nym ja so - chnu.
2. Lu - blu to - je ży - ta zaś. szto buj - ny - ja ka - ła - sy.
3 4 5 6 7 zwr.
Lu - blu ta - ho ka - wa - le - ra. szto ku - dra - wy wa - ła - sy.

1. Pajdu ja plasać –
Dy j nahoju tupnu.
Siemjarych dy ja lublu –
Za adnym ja sochnu.

2. Lublu toje żyta zaś,
Szto bujnyja kałasy.
Lublu toha kawalera,
Szto kudrawy wałaszy.

3. Lublu taho kawalera,
Ź katoraha szapka biała.
Jon ni hare i ni kosić
I na boku szapku nosić.

4. Badaj taho kawala
Miecielica zamjała,
Szto jon minia, maładu –
Zamaroził na ladu.

5. A Ź harodzi – na mjaże,
Raście kućcik mjały.
A chto dziełku pacałuje –
Toj budzie bahaty.

6. A Ź harodzi – na mjaże,
Raście kućcik ruty.
A chto chłopca pacałuje –
Niet horszaj atruty.

7. A Ź harodzi zaćwił mak -
To j burdowym cwietam.
Pajsoż miły ad minie
Ranieńko – nad świetam.

8. Moj muž – ni charosz –
Pajechał na rieczku.
Daj Boh, kab jon zdoch –
Ja pastałł świeczku.

Ad Z. Szczerbacz (1930 h. nar.) u Jacznie hm. Dubrowa B. zapisał i aprac. **Sciapan Kopa**

у, у кляштары сясцёр дамініканак памерла Магдалена Радзівіл (нар. 8.01.1861 г. у Варшаве), беларуская мэцэнатка і культурная дзеячка; фінансавала выданьне беларускай каталіцкай газеты „Biełarus” (1913-1915), зборніка „Вянок” Максіма Багдановіча, засноўвала беларускія школы, м. інш. у сваім маёнтку Кухцічы і ў ваколіцы.

55 – 20.01.1955 г. пам. у Гданьску у Лукаш Дзекуць-Малей (нар. 1.10.1888 г. у Слоніме), беларускі і баптысцкі рэлігійна-грамадзкі дзеяч. 25.03.2004 г. яго імем названа адна з вуліц у цэнтры Гданьска.

35 – 4.01.1975 г. пам. у Саўт-Рывэры Юрка Віцьбіч (сапраўднае прозьвішча Георгій Шчарбакоў) пісьменьнік, грамадзкі дзеяч. Нар. 15.06.1905 г. у г. Веліж, Віцебскай губэрні. Закончыў гімназію. Друкаваўся з 1929 г. У час нямецкай акупацыі праяўляў вялікую пісьменьніцкую актыўнасьць, ягоныя творы былі друкаваны ў многіх часопісах. Выдаў у той час два зборнікі публіцыстыкі „Вяліскія паўстанцы” ды „Нацыянальныя Сьвятыні”.

У Нямецчыне ў 1946 годзе разам з Н. Арсеньневай стварыў літаратурнае аб’яднаньне „Шыпшына”, якога стаў старшынёй. Пасьля жыў у ЗША. Актыўнасьць праяўляў таксама ў галіне журналістыкі. Многа ягоных твораў было надрукаваных у „Беларусе”, „Новым рускім слове”.

20 – 26.01.1990 г. беларуская мова была абвешчана ў Беларусі адзінай дзяржаўнай.

15 – 7.01.1995 г. у Нью-Ёрку ў ЗША памёр Мікола Панькоў, дзеяч беларускай эміграцыі, журналіст, выдавец, бібліёграф (псэўд. Мікола Вольны, У. Сакол, М. Кніжнік). Нар. 12.06.1911 у Дзьвінску. З 1944 г. на эміграцыі. Жыў у лягерах для перамешчаных асобаў, выдаваў рукапісныя часопісы. Браў удзел у зьездзе беларускай эміграцыі ў 1947 г., быў сябром БНР, ачолюваў Саюз Беларускіх Журналістаў. Заснаваў Беларускае Інфармацыйнае Бюро і быў ягоным кіраўніком. У 1956 г. выйшаў з Рады БНР і разам з Яўхімам Кіпелем, Віктарам Чабатарэвічам, Міколам Шчорсам, Лявонам Савён-

кам заснаваў Камітэт Незалежнай Беларусі, у 1984 г. разам з Васілём Шчэцькам аднавіў выданьне «Летапісу Беларускай Эміграцыі». Склаў падрабязную «Хроніку беларускага жыцьця на чужыну (1945-1984)» (Менск 2001).

5 – 6.01.2005 г. у ЗША памёр Янка Юхнавец (нар. 03.11.1921 г. у в. Забродак каля Докшыц), беларускі эміграцыйны паэт. З прыходам на Беларусь немцаў быў арыштаваны СД, летам 1944 г. вывезены ў Германію. Вывучаў заходнеэўрапейскае права ў Вольным універсітэце ў Мюнхене. З 1949 г. жыў у ЗША. Вершы і прозу пачаў пісаць у эміграцыі (першыя творы надрукаваны ў эмігранцкіх часопісах «Шыпшына» і «Сакавік», 1948). Аўтар зборнікаў паэзіі «Шорах моўкнасьці» (Нью-Ёрк, 1955), «Новая Элэгія» (Баварыя, 1964), «Калюмбы» (Нью-Ёрк, 1967), кнігі выбранай паэзіі «Творы» (Нью-Ёрк, 1989-1990).

Апрацавалі Лена Глагоўская і Вячаслаў Харужы ■

Poprawiona biografia

Wacław Popuciewicz (po wojnie: Panuciewicz) był jednym z działaczy białoruskiego ruchu studenckiego i narodowego tuż przed wybuchem II wojny światowej. Choć jego biogramu nie ma w „Encyklopedii Białorusi”, można go znaleźć w białoruskich źródłach internetowych – w Wikipedii (be-x-old.wikipedia.org) oraz w encyklopedii elektronicznej (slounik.org). Na tych stronach podaje się jednak błędne dane odnośnie jego daty urodzenia i rozpoczęcia studiów. Niewłaściwie rok urodzenia i rozpoczęcia studiów prawniczych podano także w pracy Jurasia Harbinskiego „Беларускія рэлігійныя дзеячы XX стагоддзя” (Мінск-Мюнхен 1999, s. 141). Potem błędy te powtarzano, powołując się na wspomniane

publikacje. Wprawdzie w 2004 r. na łamach czasopisma krajoznawczego „Куфэрак Віленшчыны” – nr 1(9),



Wacław Popuciewicz

s. 99-100, Andrej Waszkiewicz, powołując się na Arsienia Lisa, podał prawdziwą datę urodzin Wacława Popuciewicza („Яшчэ раз пра Вацлава Папуцэвіча”): „Першы і найбольш значны прабел знайшоў вядомы беларускі літаратуразнаўца і гісторык Арсень Ліс, які, працуючы ў Цэнтральным дзяржаўным архіве Літвы, высветліў дакладныя месца і час нараджэння нашага героя. Вацлаў Язэпавіч Папуцэвіч (а менавіта так гучыць яго сапраўднае прозьвішча) нарадзіўся 2 студзеня 1910 года ў вёсцы Малая Альхоўка Гродзенскага павета. Малая Альхоўка – гэта, мабыць, вёска Малая Альшанка, якая знаходзіцца літаральна за некалькі кіламетраў на поўдзень ад Гродна”. Andrej Waszkiewicz nie po-

dał, jakie dokumenty przeglądał Arsiień Lis, być może ten, który publikujemy niżej.

Wacław Popucewicz był kontrowersyjną postacią w ruchu białoruskim. Po wojnie, na emigracji, zmienił nazwisko na „Panucewicz”. W związku z 100. rocznicą jego urodzin proponujemy jego własnoręczny życiorys z 1935 r. Pozwoli on na ustalenie konkretnych faktów z życia Wacława Panucewicza, aby rozwiązać wszelkie wątpliwości i wyeliminować dotychczasowe błędy. Życiorys (k. 34), podobnie jak i inne jego dokumenty, związane ze studiami prawniczymi w Wilnie, znajdują się w jego teczce osobowej, przechowywanej w Litewskim

Centralnym Archiwum Państwowym (Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas) w Wilnie, w zespole Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie – F. 175, Ap. VICa, B. 3999. Wśród nich, poza wspomnianym życiorysem są także: podanie o przyjęcie na Wydział Prawa i Nauk Społecznych USB, rodowód, karta indywidualna dla kandydatów szkół wyższych, karty zaliczeniowe i egzaminacyjne, świadectwa zaliczenia poszczególnych lat studiów. Ciekawe, że Wacław Popucewicz, ubiegając się o przyjęcie na pierwszy rok studiów, podawał narodowość białoruską, wyznanie rzymskokatolickie, język białoruski jako macierzysty. Mieszkał wówczas w Wilnie przy ul.

Tatarskiej 11/6. Był po roku nauki w Seminarium Duchownym w Wilnie, skąd został relegowany w październiku 1935 r. Składając podanie o przyjęcie na Wydział Prawa i Nauk Społecznych 24 października 1935 r., już 26 października był przyjęty w poczet studentów I roku. Do podania były dołączone załączniki: świadectwo dojrzałości, świadectwo metryczne i życiorys. Warto też dodać, że Olszanka Mała, rodzinna wieś Wacława Popucewicza, należała wówczas administracyjnie do województwa białostockiego.

W przytoczonym dokumencie zachowano oryginalną pisownię.

Helena Kozłowska

Życiorys

Urodziłem się dnia drugiego stycznia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku w Olszance Małej, gminy Hornica, pow. Grodzieńskiego. Ojciec mój, Józef, zajmuje się rolnictwem i posiada niewielki kawałek gruntu. W rodzinnej wiosce przebywałem do czternastego roku życia, w którym rozpocząłem nauki średnie w gimnazjum w Grodnie. W dwa lata później zostałem przeniesiony do Wilna, gdzie uczęszczałem do państwowego gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta. Jednak gimnazjum tegoż nie skończyłem, z powodu ciężkich warunków materialnych. Do egzaminu dojrzałości przygotowywałem się samodzielnie w domu. W międzyczasie powołano mnie do wojska, a w miesiąc później złożyłem egza-

min dojrzałości wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w Wilnie. Po wyjściu z wojska wstąpiłem w roku 1934 do Seminarium Duchownego w Wilnie, w którym ukończyłem pierwszy kurs filozoficzny z wynikiem dobrym. Dnia 19 października r. bież. z przyczyn dla mnie nieznanych, zostałem usunięty z tegoż. Była to więc dla mnie niespodzianka tem gorsza, że upłynął termin zgłoszeń do U.S.B. Wobec powyższego proszę o przyjęcie w terminie spóźnionym, w przeciwnym bowiem razie narażony byłbym na poważną stratę jeszcze jednego roku naukowego.

Wilno, dn. 22/X.1935 r.

WPopucewicz ■

I tak to życie płynie...

26. Po paru latach dokupiono dla Lady do pary konika takiej samej wielkości i podobnej maści. Wyglądali jak brat i siostra. Nazwano go Lord. Tą parką jeżdżono czasem latem linijką, zimą zaś Lord i Lady z janczarkami na szyi, zaprzęgnięte koń przed koniem do czerwonych, misternie przez pana Leopolda własnoręcznie zrobionych, saneczek, wiozły nas do kościoła. Ale Lady była przede wszystkim do mojej dyspozycji.

Jakoś dwa lata po wyjściu za mąż, którejś niedzieli przed Bożym Narodzeniem, Zośka wpadła do nas w odwiedziny. Już nie Zośka, ale pani Zofia. Chwyciła mnie jak dawniej w pół i okręciła wkoło wesoło śmiejąc się. Nic a nic się nie zmieniła, chociaż miała już wtedy ponadrocznego synka. Właśnie wybieraliśmy się do kościoła. Przed domem stały czerwone saneczki, zaprzęgnięte koń przed koniem Lord i Lady. – No to widzę, że jedziemy do kościo-

ła, Nadin – powiedziała Zośka. Furman nam niepotrzebny. Mama, dobrze ją znając, zgodziła się na to. Zośka, powołując, uważnie przyglądała się konikom. W drodze powrotnej zaczęła mnie pouczać. – Widzisz, parka, ale jaka to parka?.. On spokojny, pracowity, żyły z siebie wypruwa, tak szczerze ciągnie, a ona jak tancerka, zadkiem tylko kręci. Rzemienie ciągle na zwisie. Z przodu zaprzęgnięta – tańczy. Zaprzęgniesz ją z tyłu, zobaczysz – tylko nóżkami będzie przebierać. Taka już jest. A Lord, biedak, ciągnie i ciągnie, za nią i za siebie. Leniwa ta twoja klaczka.

Ale ja ją kochałam. Potem, kiedy przyszedł kryzys, a do tego cały zakontraktowany len wymókł i nie mieliśmy czym płacić za moje chesne w gimnazjum, musieliśmy się zdecydować na sprzedaż Lady i Lorda. Chociaż z płaczem, ale zgodziłam się na to. Przecież to były luksusowe koniki, ale było mi bardzo smutno.

Zośka nie tylko jeździła pięknie konno, ale przeszkody pokonywała jak najlepszy jeździec. Ja również zaczęłam marzyć o biegach z przeszkodami. – W czym rzecz – powiedziała Zośka. I zaczęła się nauka. – Z koniem się trzeba zrosnąć. Pochyl się lekko do przodu, rozluźnij się, no i hop – instruowała. Do nauki skoków kazała mi wziąć nowego konia – kasztana. – To jest koń do skoków – powiedziała. Piękny to był koń: skóra jedwabista, cienka. Drży. Chrapy się rozdymają. Uszami strzyże. Nogi sprężyste, w pęcinach mocno związane. Cudo - nie koń! Kasztan nie skakał, kasztan fruwał jak ptak. Pewnego razu coś się jednak stało. Przed Mogilnikiem był ogromny rów, a za rowem – pień. – Ach wziąć by ten rów i pień! Rozpędziłam się i – hop! Nagle kasztan zarył się kopytami na brzegu rowu, a ja jak z procy – nosem w pień. W głowie trzask. Krew z nosa – chlust, a nos w jeden moment zrobił się jak kulfon. Kasztan stoi i żałośnie rży. Nie martw się kasztan, nic mi nie będzie. Jakoś się podniosłam. Głowa pęka. Wgramoliłam się na kasztana i ukradkiem wślizgnęłam się do domu. Nos obłożyłam gliną i sza – nikomu ani słoweczka, jeszcze by mi jeździć zabronili. Nazajutrz tak miarkowałam, aby wstać, jak mama już do robotników w pole pójdzie. Spać zaś szłam wcześniej wieczorem, zanim mama przyszła z pola. Obiad też wcześniej zjadałam. Zośka zaś z troską na mój nos spoglądała i tylko świeżą glinę nosiła. I cicho. Po kilku dniach obrzęk zszedł, chociaż nos bolał przez miesiąc i już został krzywy na zawsze. Potem z tego powstał we mnie nieuleczalny kompleks, bo wydawało mi się, że wszyscy tylko mój krzywy nos widzą. Ale za to skakać przez rowy nauczyłam się znakomicie.

Zośka potrafiła jednym powiedzeniem konia scharakteryzować. Mieliśmy konia woziwodę. Nazywał się Bielczyk. Był już stary, mało co jadł i nad sadzawkę, między brzoźki, szedł. Tam dolną wargę odwiesił i drzemał. A Zośka mówiła: „Bielczyk poszedł czytać poobiednią gazetę”.

Oj, znała się Zośka na koniach! Tego lata oprócz małej Lady kupiono dwa nowe konie: kasztana – tego, co to na nim przeszkody pokonywałam, i bułanka krwi półarabskiej – nazwaliśmy go pierwszego dnia Deulem, od nazwiska jego byłego właściciela. Zośka na Deula spojrzała i mówi do mamy: „Narowisty koń”. Mama – nic. Konia każe do bryczki zakładać, bo w pilnej sprawie do Krewa trzeba jechać. Deul idzie jak wiatr, tylko bryczka skrzypi. Do mojego serca wkraśl się cień wątpliwości w nieomyślność Zośki w sprawach koniowych. Przejeżdżamy obok pasieki, a Deul – stop i ani w przód, ani w tył. Namawiamy: „Idź, koniku, idź!” A on uszami strzyże. Nogami w miejscu przebiera i ani się ruszy z miejsca. Mama go chłósneła batem. Jak pies siadł na zadzie, a potem jak rak tyłem zaczął iść. O mało bryczki do rowu nie wpełznął. Po godzinie pobiegłam po Pawluka. Wyprzął go i do domu zaprowadził. Nazajutrz pan Deul musiał swego bułanka z powrotem zabrać, chociaż zaklinał się, że o felerze konia nic nie wiedział. Mama odgrażała się, że żadnego konia od niego

nigdy nie kupi. W Zośki wielką wiedzę o koniach nawet mama uwierzyła.

Zośka była moim mistrzem nie tylko w sprawach koniowych. W czasie nieobecności mamy uczyła mnie również wszelkiej babskiej pracy: obierania ziemniaków, przygotowania zup, zmywania naczyń, mycia podłóg, dojenia krów. – Urodziłyśmy się dziewczętami, więc musimy całą dziewczęcą robotę znać – mówiła. – A choć ty „panienka” jesteś, nie wiadomo, kiedy to przydać się może. I układała moje niezdarne palce na ziemniakach. Kazała zupy smakować – i szczyptę cukru, i szczyptę kozieradki (pachnie jak maggi) dodawać, i zarumienioną na płycie cebulkę do rosółu wkładać, żeby ładny kolor miał. Pod koniec lata ja, sześciopółletnia dziewczynka, znałam się już całkiem nieźle na zupach i krowę sama czyściutko mogłam wydoić. – No widzisz, jak ci się ręka wyrobiła – chwaliła mnie Zośka. Mądra to, zdolna i słoneczna dziewczyna była.

Niedługo przyszła jesień. Wieczory były coraz dłuższe i znowu zaczęła się schodzić młodzież na pieśni i darcie pierza. A najczęściej przychodził 24-letni Piatruk – jedyny syn sąsiada, zamożnego gospodarza zza górki. Piatruk uchodził w całej okolicy za wielkiego bałamuta i trochę hulakę. Teraz ciągle u nas przesiadywał i całymi wieczorami od Zośki nie mógł oderwać oczu. Chociaż Zośka najbardziej mu docinała, wiedziałam, że jej się podobał. Przed adwentem ojciec Piatruka przyszedł do mamy na poufną rozmowę. Kiedy wychodził, usłyszałam, jak mama mówiła: „To nic, że bez posagu, ale to czyste złoto, nie dziewczyna”.

Niedługo dowiedziałam się, że swatów do wujka Zośki posłał. Mama po przyjeździe z Wilna przywiozła piękną kapę i kolorową serwetę w kwiaty. To miał być prezent ślubny dla Zośki. W nagrodę zaś za dobrą pracę miała Zośka otrzymać od mamy młodą, paromiesięczną łaciatą cieluszczykę. Zosia do ostatniego dnia pobytu u nas była wesoła i rozśpiewana. Kiedy wyszła za męża po Bożym Narodzeniu, było tak, jakby kto umarł, chociaż nikogo oprócz niej nie ubyło. Reszcie służby przedłużono umowę na drugi rok.

Po sianozęciu ojciec Piatruka zaszedł do mamy i przyniósł w prezencie dwa ogromne plastry miodu. – Dzieńkuja pani dziedzicze – tak szumnie mamę nazywał – za Zośku, stokrotnie dzieńkuja. Choć posagu nie za wiele wniosła, ale drugiej takiej i za świeco ni znajdziesz. Kiemne to i robotne, i jak ptuszka szczabiatliwaja i wiasiołaja. Piatruka mojego w tych swoich małych łapkach trzymać umie, jak umie! Jak na wiaroucy przywiązany koło niej chodzi i tylko w oczy poglonda. Badziać sia ze wszystkim przestał, chaty i obrządku pilnui. Oj, niawiestka, niawiestka – udała się mnie niawiestka. A jak gotować umie! Pani dziedziczki w tym ręka widać – wychwalał. Na odchodnym zaś dodał nieco ściszoną głosem: – Może w adwencie doczekam się wnuczka. Taka była Zośka!

Cdn

Nadzieja Bitel-Dobrzyńska ■

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

10. Wiejskie chłopcy, co z wojska wracają, czołgów polskich na oczy nie widzieli, nie było ich na żadnych manewrach, w których oni uczestniczyli. Samoloty też ćwiczących nie „bombardują”. Wojsko w dzień kolumnami maszeruje. Nikt z tutejszych w wojskach lotniczych nie służył, ani w artylerii przeciwlotniczej. Żołnierze na urlopach i świeżo zdemobilizowani o wojskach technicznych pojęcia nie mają, nie wiedzą, jak czołg atakuje i jak go zniszczyć można. Praporszczyk przywoływał własne doświadczenia z samolotami, aż dwa razy miał je nad głową. Komenda: „padnij” czy „w rozsypkę”, to obrona bierna. Teraz podobno jest komenda: „lotnik – kryj się”, a powinna być komenda: „ognia”, nawet z karabinu. Carska armia amunicji żałowała więcej jak ludzi; leżeli więc i czekali, aż ta śmierć fruująca naboje swoje wystrzela, bomby pozrzuca i odleci. Turek samolotów mało miał i nie mógł wojska zdemobilizować. Mówiono im, że w samolocie nie Turek, a Niemiec siedzi. Miało to jakieś znaczenie propagandowe, ale i tak po każdym nalocie duch bojowy padał. Żołnierz nie może być bezradny i biernie na wroga patrzeć. Żołnierz potrzebuje przekonania, że jego armia ma broń skuteczną, zdolną zniszczyć wszystko, czym wróg atakuje, a gdy tego brak, gdy żołnierz wie, że jego broń jest nieskuteczna, to już jest źle. Pięścią bohatera nie wskrzesisz, nawet jak mu zęby wybijesz, gdy wojsko z placu boju w panice ucieka. Wojsko, co tu na manewry przychodzi, nic się nie maskuje, biwakuje tak, jak oni to w poprzedniej wojnie czynili. Samolotu też tu nad ćwiczącymi nie widziano, chociaż przypędzali tu i kilka pułków. Samolot nigdy ich nawet pomidorami nie obrzucił. Ćwiczenia robią takie, jak za dawnych lat, a przecie jakieś samoloty państwo posiada. Widujemy tu taki samolot o podwójnych skrzydłach, gdy przy dobrej pogodzie z zachodu na wschód leci. Nauczyciel objaśnia, że pocztę państwową z Warszawy do Wilna wiezie, albo i urzędnika ważnego. Samolot leci wolno, terkoce ze dwadzieścia minut, zanim z oczu zejdzie. Jest on zupełnie inny od tych, jakie „Robotnik” na zdjęciach z wojny w Hiszpanii pokazuje. Podobno w Polsce też takie bojowe samoloty są, ale nikt ich tu nie oglądał.

Był tu taki bezrobotny na noclegu, który opowiadał, że gdy on w wojsku służył, to samoloty nasze zbombardowały, a później oni to wszystko naprawiali. Ćwiczone podobno, jak szybko skutki bombardowania usunąć. Nie na tory bomby spadały, a obok. Tak słaba celność była. W budynek stacji też tylko dziesiąta bomba trafiła. Chłopi uważali, że to prawda być nie może, by stację rozbijano dla sprawdze-

nia zdolności wojska do jej odbudowy. Bezrobotny twierdził, że jednak tak było, jak mówi.

Tuż po sprawie Litwy, szczęściem bez wojny zakończonej, bo Litwa posła i korespondenta gazety do Polski dała, Polska w rozbiór Czechosłowacji wplątała się. Zabraliśmy Czechosłowacji pewien obszar, Zaolziem zwany, a Hitler zajął całe Czechy, a wina za czyn jest wspólna, chociaż Polska dostała mały palec, a Niemiec rękę z tułowiem, jak to przykładowo stary August określił.

W tej hańbiącej akcji Wojska Polskiego posłanego tam przez głupi rząd, uczestniczył szef Falangi z miasteczka. Jako podchorąży tam poszedł, a podporucznikiem wrócił. W dzień targowy powitanie specjalne mu urządzono, pomimo że od tygodnia już po rynku się włóczył. Władza cała z miasteczka na rynek wyszła i ksiądz był, a chłopci z daleka od wozów swoich na to patrzyli. Burmistrz coś tam głosił i kierownik szkoły, ale ich słyszać nie było, lecz gdy dali głos honorowanemu, darł się on na rynek cały, jakby tu najmądrzejszym był. Krzyczał, że zniszczyli to państwo heretyków, co bolszewika za sojusznika sobie wzięło, co czerwoną zarazę w głąb Europy wpuścić chciało, co ze Stolicą Apostolską w nieładzie żyło, a teraz na gruzach tej herezji duch Niemiec faszystowskich powiewa i na Zaolziu orzeł polski króluje. Słowację ksiądz katolicki tworzy, który na pewno komunę wypłeni i naszym sojusznikiem będzie. Wspólnie z Niemcami, Słowacją wolną i Węgrami, a może i Rumunią potęgę stanowimy, a jak Litwa do nas nie dołączy, to wspólnie z Niemcami ją rozszarpimy. Bolszewik Litwie nie pomoże, bo i Czechom nie pomógł, chociaż zobowiązanie miał i w ogóle Bolszewik to taki tygrys z kartonu, a jego czołgi i samoloty z drewna są i on oficer dziwi się, że Polska po swój Smoleńsk, Połock i Kijów jeszcze nie idzie. Takie to brednie ten nowy oficer głosił, a ci co wokół niego stali, „wiwat” krzyczeli.

Falanga awans szefa swego jako własne wyróżnienie przyjęła, policja, w dystansie dalekim od tego oficera, już prawie nie reagowała na mołojców wyczyny. Ludzie mówili, że banda łobuzów miasteczkiem rządzi i tak było do czasu, gdy Hitler wrogiem państwa polskiego okazał się. Mołojcy oklapli, ich przyjaciel żąda, by Polska korytarze mu dawała i wojnę straszy. Podobno Żyd Rubin, którego Falanga jeszcze niedawno na rynku sponiewierała, teraz w mordę tego faszystę zdzielił i był to pierwszy znany przypadek obrony czynnej.

Gazeta „Robotnik” mapki drukowała, jak to teraz granice Polski wyglądają przez Niemców otoczone z trzech stron.

што мне не паправілася ні на крышачку. Але ў лесе – вядома, расце шчавух, ягады, смуродзіна і маліны... Звяры жывуць прыпяваючы, а я не выжыву? Пад Грэцёўшчынаю рэчачка з крынічнаю вадою. Жыві і весяліся. А я, балван, цешыўся толькі птушкамі, сонцам, быком і цялушачкай Белкаю, якую навучыў бароцца. А з быком аднойчы я таксама хацеў збратацца, каб ён мяне слухаўся, а я яго не мусіў банькаваць кіем. Нарваў жменю травы і падышоў да яго, каб яму даць. Ён траву ўзяў, але рукі не падаў, толькі хацеў мяне ўзяць на рогі. Але я не здубекаўся і смальнуў яго нагою ў нагнутую пад мяне мызу і трапіў у вока. Бык пачаў маргаць, а я адскочыў. І так ужо засталася, што я яго кіем біў ад чагосьці адганяючы, а ён уцякаў аглядаючыся і мусіць смеючыся думаў: „Ты, гамняк, на кого порываешся?! Маеш шчасце, што я разумнейшы за тэбэ і нэ хочу з гавном займаць!” А я цешыўся, што такі агромністы бык, якога ўсе баяцца, баіцца мяне.

Не буду апісваць усяго лета, бо яно падобнае адно да аднаго, але каротка раскажу пра адзін дзень, а можа некалькі, пра якія я ўжо дзесьці згадаў, чым паставіў супраць сябе не толькі дзядзькавых дзяцей, але і іх унукаў, якія ад мяне адракліся, бо як жа я мог так іх апісаць!

У нас была такая звычка, што вясною і летам мы выганялі кароў на поранак, пасля прыганялі на снаданне і для даення кароў і зноў іх выганялі, каб пасвіць аж да вечара. Аднойчы, не ведаю чаму, але я прачнуўся ў гнаі каля хлява, дзе быў прывязаны сабака, дзе „выходзілі” бацькі, свінні і карова. Было не толькі мокра, але і гаўно навокал. Пралупіў я вочы і бачу, што ўсходзіць сонца. „О, Господі, ужэ сходыт сонцэ, а я шчэ каровы нэ выгнаў!” Я расчыніў хлёў і кіем сваю худобу па баках, каб хутчэй бегла па дзедавы каровы, бо ж дзед будзе гневацца, як калісь у буру – дзядзь-

ка. Заганяю кароўку на дзедаў падворак і бачу, што ўжо дзедавых кароў няма.

Пагнаў я кароўку ўжо не ў лес, каб дзеда на спаткаць, а туды, дзе лічыў, што таксама будзе харошая трава – на Круглэ пад Чахі Арлянскія. Там папас да трох крокаў свайго ценю і пагнаў дадому, баючыся, каб не сустрэць дзеда, бо саромеўся, што праспаў. Але пасля снадання, калі зайшоў са страхам па дзедавых кароў, каб выгнаць іх ужо на дзень, ніхто мне нічога не сказаў, а дзеда на падворку не было. Уцешыўся я, што так добра абышлося маё лодырства. Дзеду ці дзядзькам было напляваць на тое, што можа я хворы. Яны ні разу не спыталіся ў мяне пра гэта. Нават у той дзень, калі я мусіць самлеў і ўпаў якраз у гаўно ішоўшы за каровамі. Дзед не прыйшоў пабачыць, што са мною, а ўзяў і пагнаў сваіх кароў, „а ты, сучы сыну і так мусыш гнаты” А мог бы, убачыўшы як я ляжаў, пакінуць мяне дома, а пагнаць і маю кароўку. Ого, як то будзе – дзед пасвіць чужую карову!..

Мала таго. Яны мелі малако, мяса і мяса на штодзень, дык лічылі, што і ў мяне гэтаксама. А ўжо тое, што я магу быць стомлены і выбіцца з сілы доўгім летнім днём за кавалкам сухога хлеба і шчавухом, гэта ім нават у галаву не прыйшло. Бо калі б прыходзіла ў галаву і сэрца, што малага трэба хоць на поранак пераняць, каб хоць крышку паспаў, не гаварыў бы дзядзька, за якім я гінуў, каб я, прыгнаўшы з поля кароў, вёў на начлег яго коней. А прывёўшы коней з начлегу зноў я гнаў кароў, галодны і нявыспаны.

Калісь вырвала мяне са сну бура. Бураў за сваё жыццё перанёс я не адну, але пра гэту каротка раскажу. Грымела, бліскалі маланкі, ліў дождж і ламала дрэвы. Я ляжаў пад страхою клуні і не ведаў куды дзецца, бо дождж забіваў і не было ратунку – змок я да ніткі. Пабег у хлёў. Тут, хоць мокры і было мне холадна, але больш не

ліло. Сяджу і не ведаю, якая пара. Баюся, што можа ўсходзіць сонца, але за такім дажджом і цемрай яго не відаць. Забягаю па дзедавых кароў, а там на падворку па калена гразі. Мне холадна. Давай, думаю, прытулюся да вяза, каб крыху пагрэць спіну. Сяджу і дрыжу, а бура шалее. Бачу, што ўжо крыху відней робіцца. Давай я выганяць быдла. А калі мінаў парог дзедавай хаты, з сеняў выйшаў дзядзька за сваёй патрэбаю. Стануў на парог і ліе. А мне кажа: „О ёбтою мать пастух, ужэ будэ сходыты сонце, а вуон шчэ оно каровы выганяе!”

Прапасвіў я лета аж да снегу дзедавых кароў, за што аднойчы,



Фота Януша Корбеля

паклікаўшы мяне да сябе, дзядзькі далі мне старыя па Паўліку чобаты і пінжак з вылупленым каўняром. Чобаты і пінжак прынеслі пры мне з гарышча і ўручылі як заплату за тое, што я пасвіў іх кароў. Чобаты, як і пінжачок былі ўжо выкінуты на гарышча і мусіць чакалі, калі іх заменяць у Шайка ці Гені, таксама жыдоўкі з Ворлі, на селядцы або газу да лямпы. А прыдаліся мне, каб палепшыць маю долю. І паправілі, бо я ўжо не меў у што абуцца і адзягнуцца. У мінулую зіму ездзіў у лес у башмаках, якія на снягу раздва прамаклі і мачылі мне ногі, а цяпер буду ездзіць у чобатах... Ды я зусім не ўмеў імі карыстацца. Думаў, што як навіну груба ануч, то

будзе цяплей. Убіваў нагу з анучаю ў чобат. Аж дзіў, як яна ўлазіла. У лесе ці ў карчах мёрз таксама як у мокрых хадаках ці башмаках, бо не было кругавароту крыві. Вярнуўшыся дадому мусіў разбувацца аб парог, і гэта таксама было пакутай. Але ўжо калі ўдалося вырвацца з дому да калег, дык быў „кавалерам”, што аж устыдаўся, што „ім ёсць”, бо гэта вельмі ўсіх чамусьці калола ў вочы. Тады, калі выскакваў босы на лыжы, не падабалася тое дзядзіне, што я, няварты быць дзіцём, а хачу ім быць, а цяпер у чобатах і ў пінжаку хачу раўняцца з „каваліерам”. „Ох ты, головобараня!” – дадала з агідаю. – „Дэ тэбэ до чужых дыты!”

Гэта тая дзядзіна, якая калісьці ішла мяжою жыта жаць, а я калыхаў калыску завешаную на калочках. Калі дзядзіна падышла да мяне, я выхваціў з калыскі чацвяртушку малака падрыхтаваную дзіцяці на абед і паказаў дзядзіне з фальшываю ўцехаю: „О, я маю молоко!”. А дзядзіна на тое: „І то ты сам жэрэш?” – „Но!” – пацвердзіў я. „А пэк тобіэ осына!” – адказала дзядзіна. А я да сёння не ведаю, што гэта такое, але

ўжо тады дадумоўваўся, што гэта штосьці пагане, бо дзядзіна злосна скрывілася і пайшла. Гэта тая дзядзіна, якая калісьці, ішоўшы ў поле, а я ў Погорэльні пасвіў кароў і сядзеў напачаткі апершыся аб крыж, бо было холадна ў спіну, сказала, што як будзе вяртацца і заспее мяне спаўшага пры крыжы, дасць мне па галаве. Гэта яна так не любіла „лодара”, які ўмеў вырвацца ад калыскі і з дзяццмі бегаць па вуліцы на „лыжах”. А гэта ўсё для таго, каб спадабацца камусь, якая яна прыстойная. Але і аб яе пазнейшым жыцці можна было б многа расказаць вельмі сумнай кніжкаю. Рана яна памерла пакінуўшы трое дзяцей – дзве дзяўчыны і хлопца. Але не буду пра іх пісаць, хоць вельмі мне дарагія дзяўчаты – дваюрадныя сёстры Яўдоля і Лідка. Ад Лідчынай дачкі, навуковага супрацоўніка ўніверсітэта даваедаўся я, што мы ніколі сваякамі не былі. Мусіць, хтось яе ў гэтым пераканаў, а шкада. Бо ўнучка-навуковец магла б даведацца пра сваіх дзядоў тое, чаго не ведаюць, хоць думаюць што ведаюць, дачкі. А можа і лепш, што не ведаюць. Няхай лепш ненавідзяць мяне, чым мелі б так трак-

таваць кагосьці іншага – бацькоў і дзядоў сваіх. Я ў сваім жыцці не адну прыкрасць перанёс, дык і гэту неяк агораю. Гэта факт, што вельмі цяжка перажыць незаслужаную крыўду. Але суцяшаю сябе тым, што яны будуць калісь гэтага саромецца. Толькі што я гэтага не буду бачыць, а яны не змогуць мяне перапрасіць, калі ёсць у іх пачуццё справядлівасці.

Будучы аднойчы на могілках у Дубічах-Царкоўных, я сустрэў Лідку і даведаўся, што яе дачка пасля студыі працуе ў Філіяле Варшаўскага ўніверсітэта. Я мала калі чаго-небудзь так чакаў як таго, каб з ёю сустрэцца. Калі на просьбу бацькі дзяўчыны, якую я хацеў пабачыць, заехаў у Чахі і пабачыў іх дзяцей – абоіх па вышэйшай школе і такіх прыгожых – мне аж грудзі распіралі ад радасці! Але цяпер шкадую, што туды заехаў і што на адным з банкетаў прыйшлося мне сесці за адным сталом у рэстаране „Гродна” пасля навуковай канферэнцыі. Бо тады ў яе дома, як і пасля ў гэтым рэстаране пару гадоў таму, 3-за Ніны я адчуў вялікую прыкрасць.

(Працяг будзе) ■

Pamiętnik z niewoli

6. Przyszli później pod druty Sztaba, Olek i Niedbałko, mówią, że w lagrze wszystko po staremu – nic nowego. Przyszedł też i Grygorowicz, który z roboty przyjechał i siedzi w lagrze. Dałem mu paczkę tytoniu i mówię, że jadę na robotę na wieś. Gdzieś około godz. 4 wyjechaliśmy tym samym samochodem, jedziemy z powrotem koło tego lagru, potem przez cały Berlin i dalej na wschód 28 km. Jedzie z nami także trzydziestu Francuzów. Przyjeżdżamy nareszcie do miasteczka Wernichen. Wachman odprowadza nas do wyznaczonych w lagrze gospodarzy. Mnie prowadzi pierwszego. Po przyjeździe gospodyni prowadzi mnie na górę, pokazuje pokój i gdzie mam spać. Widzę porządną izbę, łóżko zaściłane pierzyną i pomyślałem: „Chociaż nareszcie raz porządnie się wyśpię”.

Po zakwaterowaniu się wyszedłem obejrzeć swoje gospodarstwo. Przychodzi później jegomość i przedstawia się mi jako szef, tj. gospodarz.

Na drugi dzień, tj. w niedzielę 30 czerwca, wstaję rano, prowadzą mnie do obory. Widzę 12 krów i byka. Pokazują mi, jak mam gnój wyrzucać. Więc biorę się do roboty, potem każą wieść mleko do mleczarni.

Po uprzątnięciu obory szef mówi mi: „Już dzisiaj fajrant”. Wzywają mnie na śniadanie – kawa z mlekiem i ciasto pieczone swoje. Potem wolne. O godz. 12 obiad pierwszorzędnny. Po obiedzie gospodyni mówi, aby się przejść do miasta, więc poszedłem. Tu spotkałem się z kolegami i innymi Polakami cywilami, których jest po całych Niemczech pełno. I tak jeden dzień przeszedł. W poniedziałek wstaję i idę już sam do obory i robię porządki. O godz. 7 wyjazd w pole. W polu jeszcze dwie baby i ja wyrywam buraki. Drugi dzień to samo.

Potem trzy dni rydlowaliśmy kartofle i tak jeden tydzień przeszedł. W niedzielę otrzymałem 8 marek. Więc po południu z kolegą szukamy, gdzie by tu chociaż piwa się napić.

Doszlismy do jednej piwiarni, mówią że dla Polaków nie wolno sprzedawać. I tak nam pierwsza niedziela zesła.

W drugim tygodniu to parę dni młóciłmy żyto i owies, to porządkowaliśmy stodołę. Nareszcie rozpoczęły się żniwa. Roboty tam ciężkiej nie było, ustawianie snopów.

Żyto jest marne, za to owies ładny i tak przez dwa tygodnie żniw i skoszono razem 140 mórg żyta, owsa, pszenicy, trochę i jęczmieniu. Pozatem więcej nic nie sieją. Jeszcze została kartofla – 36 mórg.

Ogólnie dobrze by było, żeby można było co chce człowiek kupić, a to absolutnie bez kartek nic. W drugą niedzielę poszliśmy z kolegą na dworzec kolejowy i tam dostaliśmy piwa i wódki i od tej pory prawie co niedzielę chodzimy na parę kieliszków wódki i piwa. Poznaliśmy dużo Polaków: u jednego ogrodnika 5 dziewczyn i 4 mężczyzn, u drugiego – 16 dziewczyn, przeważnie są z okolic Wielunia. W majątku znowu coś około 12 mężczyzn, w tej liczbie kilka dzieci po 12 i 14 lat z Poznania i tak samo pracują jak i dorośli, a najgorzej im z jedzeniem, bo muszą sami gotować.

Żniwa się skończyły. Rozpoczyna się zwożenie żyta. Trwało to dwa tygodnie. Mnie funkcję dali: układać zboże. Dostałem od jednego Polaka spodnie cywilne, gospodarz przyniósł skądś marynarkę, jedną znowu marynarkę dała jedna kobieta, co pracuje razem i tak czas leci, a o powrocie do domu jak nic tak nic. Rozpoczęły się deszcze. Zostało jeszcze kilka fur żyta razem z owsem na polu. 4 dni orałem. Gospodarz kupił szóstego konia, więc nas trzech orze.

20 VIII otrzymałem list z domu i fotografię, z której byłem mocno zadowolony, bo zobaczyłem swoje najdroższe dzieci. List wprost chciałem wyrzucić, bo w nim nic nie było.

21 VIII gospodarz najął jeszcze jednego cywila – dojacza krów. Mnie trochę ulżyło, bo nie dają już jeść krowie.

23 VIII nakładaliśmy gnój na wóz, a jeden kuczer woził.

Kuczer – to oni nazywają parobka, który dogląda koni.

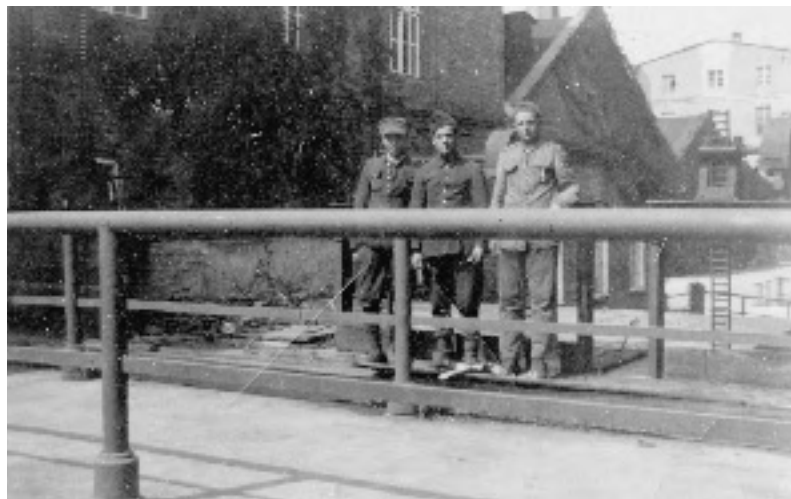
Ciekawi mnie jedna rzecz, jak taki gospodarz posiadający 200 mórg niemieckich, a naszych 50 ha, może się utrzymać, wydając tygodniowo na samych robotników oprócz inwentarza około 80 marek, co miesięcznie stanowi przeszło 300 marek, gdy ceny zboża nie są wysokie: żyto – 1 metr około 20 marek, pszenica – około 25, czyli nic nie drożej jak było u nas w Polsce, a nasz gospodarz nie mógłby trzymać tyle służby, a robił wszystko sam.

24 VIII deszcz, pogoda, że tylko psa można wygnać na dwór. Rąbimy drewno, później nosimy plewy. Wieczorem sobie napaliłem w piecu tak, że w pokoju było jak w łaźni. Mój kompan dojacz krów do kolan cały mokry, a nie mając w co się przebrać suszył się koło pieca, bo w swoim pokoju nie ma pieca.

25 VIII niedziela, wstałem pięć minut po 6. Po uporządkowaniu obory śniadanie. Pogoda jest marna – zimno. Po śniadaniu położyłem się spać. Po 9 obudził mnie kolega

Władek, nu i później musiałem wstać. Ogoliłem się, przyszło jeszcze dwóch Polaków i poszliśmy do wachmanów, ja zaniósłem list, a wachman nakazał przyszyć znak Polaków, tj. literę „P”. Potem udaliśmy się na dworzec, kupiłem papierosów i wypiliśmy po dwie sznapsy i piwo. Ci dwaj koledzy narzekają na pracę i mało jedzenia.

Po południu przyszedł Władek i ci dwaj koledzy i zaczęliśmy grać w oczko. Wygrałem około 90 fenigów, a Władek wygrał około 3 marek. Po uporządkowaniu krów poszliśmy na dworzec znowu na jednego. Tam do nas przyszło 3 cywilów, też Polaków z Pabianic, i udaliśmy się razem do ogrodnika, do tych 16 dziewcząt. Nu i potem przyszliśmy do domu. Władek mocno narzeka, że jego Halina nie wyszła i znowu druga dziewczyna prędko odeszła, więc się nawet nie pożegnał się ze złości. Wieczorem po przyjściu do mnie siedział i opowiadał, w jaki sposób się żenił ze swoją żoną.



Ze zbiorów rodzinnych

26 VIII, poniedziałek. Rano jak zwykle ubieranie w oborze. Potem prowadziłem konie na komisję i tam przestałem do godziny 12. Major weterynarz mówił do mnie po polsku.

Po południu o godz. 4.30 poszedłem na policję i tam przyszli wszyscy jeńcy. Potem nas sfotografowali. Przyszedł jeden oficer niemiecki i powiedział, że my, tj. nas sześciu spod zaboru rosyjskiego, mamy jechać do lagru, a potem jedziemy do cywila. Na drugi dzień rano, we wtorek, mamy być na stacji o godz. 8.30.

W nocy z dnia 25 na 26 był nalot samolotów angielskich. Tego miasteczka nie bombardowano, lecz okolicę. Prosiłem gospodarza, aby mi kupił chleba. Obiecał, jednak nie kupił.

27 VIII rano nic nie robiłem. Ubrałem się, spakowałem rzeczy i poszedłem na stację. Tam z kolegami wypiliśmy po jednym i o godz. 9-tej załadowano nas do pociągu i jedziemy znowu w nieznaną do lagru.

Debatujemy: dobrze jak zwolnią do domu, a jak nie – co robić.

Przejeżdżamy przez Berlin, gdzie jest spokojnie. Ruch na dworcach duży. O godz. 12-tej przyjeżdżamy do Lukenwalde. Idziemy do lagru i do 1-go przejściowego baraku. Tu człowiekowi głowa zaboląła od myśli, w jaką drogę iść i co robić. Podać się Białorusinem, którzy siedzą i nie wiadomo, co z nimi będzie – w każdym razie do Rosji ich nie wysyłają. Czy jechać znowu na robotę jako cywil, a 3-cia możliwość – pozostać w lagrach, nie jadąc na robotę. Więc jestem na rozdrożu. Ci, co mają rodziny pod zaborem niemieckim, to część zgłosiła się chorymi, część złożyła podania o zwolnienie, a ja sam nie wiem, co robić. Dawni koledzy: Sztaba, Olek, Niedbałko, jest i Kędzio – st. sierż., jest i plut. Fiłoń z 77, jest st. sierż. Szymański z 6 baonu saperów, i wielu innych. I tak czekają rezultatu.

28 VIII idziemy rano do łaźni, a potem przydzielili do baraku 11-go. Wieczorem ja, Kędzio i Olek długo debatowaliśmy na te wszystkie tematy i uradzili jednak nie jechać na robotę.

29 VIII z podch. Kwaśniewskim z Poznania udałem się do majora doktora polskiego Etingera o radę, więc radził, czy w ten czy inny sposób starać się zwolnić. Nu i postanowiłem jechać na robotę jako cywil.

Wieczorem w lagrze po godz. 5-tej jak wszyscy wachmani rozejdą się do domu, rozpoczyna się jarmark: Fran-

cuzi, Polacy, Anglicy – wszystkie rzeczy można kupić, począwszy od igły do ubrania, za marki i tytoń. I tak dzień w dzień, a czas tak leci. Za ten czas kupiłem sobie sztylpy, marynarkę, spodnie i sweter.

30 i 31 VIII nocami były naloty samolotów angielskich. 31 VIII wywiesili kartkę tych, którzy w dniu 2 IX mają iść na sprzedaż, bo inaczej tego nazwać nie mogę jak sprzedaż.

W dniu 2 IX rano udaliśmy się ze swoimi rzeczami do komendy obozu i tam nas przemianowali na cywilów. Ubranie wojskowe mamy w ciągu 8 tygodniu zdać i mamy otrzymać zwrot 10 marek. Przydzieleni jesteśmy do obozu pracy w Brandenburg. O godz. 3-ciej wyjeżdżamy z Lukenwalde i o godz. 6-tej jesteśmy w Brandenburg. Tutaj zostaliśmy przydzieleni do majątku. Przyjeżdżamy o godz. 7.30, ładujemy nas w 3-ch izbach. Spanie marne i gorzej jest z jedzeniem, bo dostaliśmy kartki i mamy sobie sami gotować.

3 IX 40 r. do południa mamy wolne. W sklepach bez kartek nic nie można kupić, papierosów można kupić tylko jedną paczkę. Tytoniu wcale nie ma. Po południu ładujemy siano na wozy. W nocy był nalot angielskich samolotów. Stale lecą i słychać wybuchy w kierunku Berlina i Branderburga.

Cdn ■

Przygody Kaziuka Surwitły

Franciszek Olechnowicz

8. Naczelnik konwoju, czekista o srogim wyglądzie, wyjął ze swej teczki spis podległych jego pieczy aresztantów i zaczął wywoływać według nazwisk. Gdy przyszła kolej na mnie, mego brata i jeszcze dwóch – P-ka i Ż-ra, kazał nam stanąć osobno i rozkazał eskortie mieć nad nami szczególne baczenie. Następnie zwrócił się z ostrzeżeniem do wszystkich:

– Uprzedzam was, gdy w czasie podróży ktoś będzie próbował zeskoczyć z wozu, konwój będzie strzelał bez uprzedzenia. W drodze nie rozmawiać! Pamiętajcie o tem! A najbardziej to dotyczy was – dodał zwracając się w naszą stronę i na zakończenie swego przemówienia zaklął przyjętym zwyczajem.

Podano komendę siadania na wozy. Nas czterech usadowiono oddzielnie na jednym wozie. W milczeniu ruszyły podwoły w kierunku Borysowa. Już się zaczynał świt.

Zamykał pochód nasz wóz, otoczony konnym konwojem. Byłem niepomniernie zadowolony, że spotkałem nareszcie po długim niewidzeniu brata. Już nie będę się czuł tak samotny, jak dotąd. Podczas jazdy rozpoczęliśmy nieznacznie, nie zwracając na siebie uwagi konwoju, cichą rozmo-

wę. Stopniowo, uniesieni niewyczerpującymi się tematami, zapomnieliśmy zupełnie o zakazie rozmowy i opowiadaliśmy sobie przeżycia z ostatnich miesięcy. Wtem ujrzałem przy swej twarzy lufę naganu i usłyszałem groźny głos czekisty:

– Co, kontrrewolucjoniści! Radzi jesteście, że jesteście razem. Ja was zaraz potrafię rozłączyć, gdy jednego z was zakatrupię... Ty u mnie żywy nie dojedziesz na miejsce – i znów tradycyjne przekleństwo.

Słońce wzbijało się coraz wyżej. Ciepły czerwcowy poranek. Po obu stronach drogi rozkwiecione łąki. Po długim pobycie w więzieniu byłem jak pijany, odurzony zapachem roślinności i nadmiarem świeżego powietrza. Gdyśmy się zbliżali do wsi, jeden z konwojentów ruszał naprzód i zaganiał do chat wszystkich spotkanych na ulicy. Lecz zbyt ostrożność. Wieśniacy, widząc uzbrojonego czekistę, sami bez uprzedzenia kryli się do swych izb. Tylko gdzieś niedaleko można było dojrzeć wychylającą się zza rogu chaty ciekawie patrzącą głowę.

W jednej ze wsi, niedaleko m. Ziembina, zdarzył się jednak pewien incydent. We wsi tej odbywało się wesele i kil-

ku podchmielonych chłopów siedziało na ławie przed chatą, gwarząc.

Gdy rozległ się głos wysłanca: „Uchodi otiudowa!”, weselnicy nie ruszyli się z ławy, udając, że powyższy rozkaz ich nie dotyczy. Gdy zaś rozwścieczony czekista dobył naganę i zaczął krzyżeć i grozić użyciem broni, wnet wysypali się ludzie z chat swych, przybierając wyzywającą postawę. Nasze wozy tymczasem już się zbliżyły i mogliśmy obserwować rozgrywającą się przed nami scenę z bliska.

– Co nam grozisz rewolwerem! – krzyczano z tłumu: – zabronisz nam patrzeć, jak wieziecie naszych braci na zatracenie?!... Wiemy, że i nas taki sam los może nieza długo spotkać...

– Jedźcie, braciszki, szczęśliwie – ktoś krzyknął w naszą stronę.

Kobiety płakały i lamentowały.

I nam się łzy zakręciły w oczach.

Konwój skapitulował i wśród okrzyków tłumu podążaliśmy dalej. Jeszcze długo słyszeliśmy wzburzone głosy mieszkańców wioski.

W Borysowie

Przed zachodem słońca przybyliśmy do Borysowa. Osadzono nas w miejscowym więzieniu, rozbijając na dwie grupy, do dwóch różnych cel. Tutaj rychło ogłoszono wyrok, mocą którego byłem skazany na 5 lat zamknięcia w obozie koncentracyjnym ze ścisłą izolacją.

Pięć lat! Przez pięć lat będę zamknięty w niewoli, a nie wiem, czy kiedykolwiek pozwolą mi wrócić do kraju rodzinnego, do mych bliskich! Pięć lat wydarto mi z mego życia. Pięć lat katuszy.

Towarzysze, widząc moje przygnębienie, starali się jak mogli pocieszyć mnie. „Młody jesteś – mówiono – jakoś to wszystko wytrzymasz, nie będzie zresztą może tam tak bardzo źle, jak ci się wydaje”...

A ja, tłukąc się po wilgotnej, ciasnej celi z kąta w kąt, nie mogłem się pogodzić z myślą o takim długim terminie uwięzienia – i wtedy już zrodziła się w mojej głowie myśl o ucieczce...

W Borysowie przebyliśmy trzy dni i odprowadzono nas na dworzec kolejowy, gdzie ulokowano w wagonach przeznaczonych do przewożenia więźniów, t.zw. „stołypińskich”.

(„Kurjer Wileński”, nr 244, 6.09.1935 r., s. 8)

9. Wspominałem o ciasnocie w więzieniach, lecz jak było ciasno w wagonie, o tem trudno nawet sobie wyobrazić! Do zakratowanego przedziału, gdzie można zmieścić zaledwie dziesięć osób, no, zresztą może napchać 15-18, wpakowano nas... trzydziestu. Nie tylko, że absolutnie nie mogliśmy się poruszyć, lecz odczuwaliśmy ból fizyczny wskutek tego natłoku.

Pociąg wiózł nas do Moskwy. Czekaliśmy tej Moskwy jak zbawienia, by rozprostować kości, odetchnąć trochę...

Nareszcie...

Ukazały się wysokie anteny radjowe, jakieś kominy fabryczne – zbliżaliśmy się do czerwonej stolicy.

W Moskwie

Po półtoragodzinnem czekaniu kazano nam wyładowywać się z wagonu. Chwyciliśmy swe tobołki i ruszyliśmy we wskazanym kierunku. Wyprowadzono nas z dworca przez jakąś bramę, gdzie już oczekiwał „czornyj woron” – zamknięta ciemna buda – auto, służące do przewożenia więźniów...

W wagonie było ciasno, lecz od czasu do czasu z korytarza przez kraty dolatywał nas prąd świeżego powietrza, który chciwie chwytaliśmy w swe piersi, jak duszące się ryby. Lecz tutaj nie mieliśmy nawet tej rozkoszy. Wciśnięci w ciemną, szczelnie zamkniętą budę (było nas tutaj około 20-u) zaczęliśmy się dusić. Starcy i słabsi zaczęli jęczeć. Szumiało mi w głowie, jak po katowaniu podczas badania. W oczach stawały mi jakieś czerwone kręgi. Byłem tak spocony, że formalnie łało się ze mnie.

Na szczęście podróż nie trwała długo.

Gdy otworzono drzwi auta, ludzie nie wychodzili, lecz padali jeden przez drugiego, nie zważając na żadne krzyki, przekleństwa, rozkazy. Gdyby w tej chwili nastawiono przeciw nam bagnety, ludzie rzucaliby się na bagnety, byle tylko prędzej zaczerpnąć w swe płuca świeżego powietrza.

Otworzyła się furta w masywnej bramie więzienia Butyrskiego i zaczęła pochłaniać nas po jednym. Potem labirynt korytarzy, a wreszcie jakaś olbrzymia hala, napęczniała tłumem aresztantów. Słyszało się tutaj języki różnych narodów, zamieszkujących Związek Republik Sowieckich, widziało się najrozmaitsze, niepodobne do siebie, twarze różnych ras ludzkich. W ciągu całej nocy kotłowała ta ludzka ciżba, licząca kilkaset osób. Segregowano, kogoś wywoływano, część wyprowadzano, wprowadzano natomiast innych...

Nareszcie znaleźliśmy się w celi. I tutaj, jak wszędzie, - chociaż celi była olbrzymia – było ciasno. Nieznaczna część tylko mogła spać w pozycji leżącej, reszta zaś, w tej liczbie i my – nowo przybyli, musieliśmy noc spędzać siedząco.

Dalej – w nieznane

Po czterech dniach – znów zabrano nas do celi, znów „czornyj woron” – jazda na dworzec kolejowy, znów tłok, jęki starców, groźne nawoływania konwoju.

Wepchnięto nas do wagonów. „Prochodi! Prochodi!” – słyszało się bez przerwy podganiania, a przejść nie było dokąd. Tym razem los mi się uśmiechnął. Z braku miejsca pozwolono mężczyznom wejść do przedziału kobiecego, gdzie było nieco luźniej, gdyż kobiet więzionych było

mniej niż mężczyźni. Trzech mężczyzn, w liczbie których byłem i ja, ulokowano w przedziale kobiecym.

Pociąg ruszył, wioząc nas na nieznany los. Niektórzy, przytuleni twarzą do kraty dziennej, krzyczeli ostatnie „proszczaj!” (żegnaj) komuś, kogo zostawiali tutaj. Pociąg już był w biegu, a jeszcze jakieś postacie biegły koło wagonów, jakby śpiesząc na ratunek uwiecznionym swoim bliskim.

Jechaliśmy bez pośpiechu. Na każdej niemal stacji pociąg nasz odbywał jakieś manewry. Czas dłużył się niepomiernie. Po paru dniach podróży już wszyscy byliśmy nieładnie zmęczeni i osłabieni. Było duszno. Spaliśmy tylko

siedząc. Męczyło nas pragnienie. Konwój nie dawał nam wody nieprzebranej, a wrzątek dawano niecodziennie. Na jednej stacji oświadczają nam, że wrzątku już zbrakło, lecz zatelefonowano na następną, by tam przygotowane. Na następnej – wrzątek jeszcze nie gotów, będzie za godzinę. Lecz pociąg nie czeka, ruszamy dalej. Na innej jeszcze stacji dowiadujemy się, że tutaj wrzątku w ogóle nie gotują, gdyż kotły się popsęły i t. d.

Codziennie z rana dawano nam po 300 gr. chleba, po jednej solonej rybce i po kawałeczku cukru. To był nasz wikt całodzienny.

Cdn ■

Z dziejów amtu Stołowacz (lata 1841-1846)

O sytuacji gospodarczej na Białostocczyźnie w XIX wieku wiemy niewiele. Najlepszym przykładem potwierdzającym taką ocenę jest książka zatytułowana „Historia gospodarcza ziem polskich pod zaborami” autorstwa Czesława Noniewicza, którą wydał w 2008 r. Wydział Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu w Białymstoku. Nasz region w tej publikacji, liczącej co prawda tylko 82 strony tekstu, występuje kilka razy, jednak nie przy opisie sytuacji gospodarczej. Można więc po tej lekturze wyciągnąć wniosek, że w XIX w. nie wydarzyło się na tych terenach nic szczególnego.

Białostocczyzna w XIX w. wyróżniała się pewną specyfiką, którą jak widać trudno jest opisać. Przede wszystkim narodowościowo była pograniczem polsko-białoruskim, z liczącą się społecznością żydowską w miasteczkach, czego wspomniany Cz. Noniewicz chyba nie chce przyjąć do wiadomości. Autor ten, określając terytorium, jakie go interesuje, pisze o „ziemiach polskich”, ale nie wyjaśnia, dlaczego ujmuje te „ziemie polskie” w granicach państwa, które powstało po 1918 r., czyli z województwami nowogródzkim, poleskim i wileńskim, dodając do tego jeszcze Gdańsk (wówczas jako Wolne Miasto) oraz Górny Śląsk (wówczas w granicach

Niemiec). W swojej pracy jednak nie omawia stanu gospodarki ani guberni grodzieńskiej, ani też guberni wileńskiej. Nic też nie pisze o istniejącym w latach 1807-1843 obwodzie białostockim. Lakonicznie wspomina tylko o białostockim okręgu włościańskim, powstałym już w latach trzydziestych XIX w., który wart jest szerszego odnotowania w podręcznikach historii gospodarczej.

By poznać historię gospodarczą dziewiętnastowiecznej Białostocczyzny, nadal jesteśmy zdani na studiowanie archiwaliów. Kopalnią wiedzy na ten temat są zasoby Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi w Grodnie. Na podstawie tej dokumentacji być może jakiś badacz rozwieje mit o pańszczyźnie, która i owszem była dużym obciążeniem dla chłopów, ale już w połowie XIX w. nie dotyczyła ich tak powszechnie, jak jeszcze w poprzednim stuleciu. Po prostu większość chłopów z dóbr państwowych, a tych np. w obwodzie białostockim, czyli w powiatach białostockim, bielskim i sokólskim, była większość, płacili do skarbu rosyjskiego państwa czynsz pieniężny. Do odejścia od pańszczyzny na rzecz świadczenia pieniężnego przyczyniły się działania carskiego ministra majątków państwowych Pawła Kisielowa, który zaczął prze-

prowadzać reformy na wsi w latach czterdziestych XIX stulecia.

Początek reform, które zwińczyło uwłaszczenie chłopów w 1861 r., ukazuje niżej publikowany dokument z 1843 r., przechowywany w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie. Dotyczy on konkretnie tworzenia gmin wiejskich na bazie wcześniej działających amtw, będących jednym ze szczebli podziału terytorialnego dla stanu chłopskiego, a zarazem stanowiących jednostki administracji gospodarczej. W sierpniu 1843 r. nie wykrystalizowała się jeszcze sieć przyszłych gmin, bo na opisywanym niżej terytorium pow. bielskiego powstały one z siedzibami w Pawłach, Pasynkach i Rajsku. Znaczącą rolę w tym czasie odgrywał jeszcze Stołowacz, jako siedziba amtu i zarazem folwark utrzymujący się z pracy pańszczyźnianych chłopów.

Przekształcenia gospodarczo-administracyjne poprzedzały lustracje, czyli szczegółowe zewidencjonowanie amtu z opisem ludności, gospodarstw, klasyfikacją gruntów, określeniem powinności i podatków ściąganych z danego terytorium. Z lustracji sporządzany był inwentarz. Taki dokument dla amtu stołowackiego spisano w 1846 r. Analizując go pod kątem demografii można wysnuć smutny wniosek, że w latach czterdzie-

stych XIX w. wsie amtu Stołowacz: Bielki, Ciełuszki, Husaki, Jacewicze, Kaniuki, Łyse, Mieszuki, Nałogi, Orzechowicze, Pawły, Ploski, Plutycze, Pulsze, Rajsk, Ryboły, Samułki, Soce, Stacewicze, Stołowacz, Trześcianka, Wojszki, były bardziej ludne niż obecnie, bo zamieszkiwało je ponad 5400 mieszkańców. Tworzyli oni 511 gospodarstw tzw. „ciągłych”, czyli posiadających ok. 18 ha gruntów, 135 – „połutiających” [gospodarstwa ok. 9-hektarowe], 162 gospodarstw „ogorodników”, posiadających tylko około hektarowy ogród i do tego 122 rodziny „bobyłej”, bez ziemi. Średnio z gospodarstwa „ciąglego” płacono 10 rubli i 61 kopiejek podatku, jednak nie wliczano w to wszystkich powinności. Obecnie jest

bardzo trudno określić konkretnie kwoty podatków, ponieważ system ten był niejednolity i bardzo skomplikowany. Nie oznaczało to jednak samowoli urzędników, bo kiedy działo się bezprawie, to chłopci odwoływali się do władz i takie konflikty niejednokrotnie wygrywali.

Omawiając sytuację wsi na Białostocczyźnie w pierwszej połowie XIX w. należy wspomnieć o białoruskim historyku Mikołaju Ułaszczyku, który przed pięćdziesięciu laty opublikował artykuł „Materiały do dziejów obwołu białostockiego w latach 1808-1843” (w: „Rocznik Białostocki”, 1961, tom II, ss. 333-374). W latach siedemdziesiątych ukazała się natomiast praca Adama Dobrońskiego „Infrastruktura społeczna i ekono-

miczna guberni łomżyńskiej i obwołu białostockiego (1866-1914)”. Są to jak na razie najlepsze opisy Białostocczyzny dziewiętnastowiecznej i zainteresowanych dziejami regionu odsyłam do tych publikacji. Szkoda tylko, że Noniewicz nie skorzystał z wymienionych opracowań. A wracając niejako do recenzji „Historii gospodarczej ziem polskich pod zaborami”, to należy stwierdzić, że słabą stroną tej książki jest bibliografia. Po prostu przywołana literatura jest uboga i może to tłumaczyć tak ograniczone ujęcie „historii gospodarczej ziem polskich pod zaborami”.

*Publikowany dokument
przetłumaczył z rosyjskiego
i do druku przygotował
Sławomir Iwaniuk*

11 sierpnia 1843 roku

**Do Pana Grodzieńskiego Gubernialnego
Lustratora Nadwornego Radcy Wysockiego
Od Lustratora Pierepieczy**

Raport

Okólnym pismem Drugiego Departamentu Majątków Państwowych z 25 maja o znaku Nr 491, otrzymanym przeze mnie do realizacji 22 lipca bieżącego roku, między innymi zobowiązano lustratora „połączyć dotychczasowe majątki państwowe według decyzji Urzędu zgodnie z zatwierdzoną przez Ministerstwo ogólną instrukcją lub jednostkową decyzją dotyczącą konkretnej sprawy”.

W Amcie Stołowacz, w związku z położeniem niektórych wsi między wsiami innych amtów, powinno się wytyczyć granice nowych majątków państwowych w następujący sposób.

1/ Folwark Ryboły, do którego według poprzedniego inwentarza przyporządkowano wsie: Trościanica [obecnie Trześcianka], Bielki, Soce i Ryboły, które okrążają wieś Dawidowicze z Amtu Kleniki, która to wieś płaci czynsz, także wsie: Pawły, Ciełuszki, Kaniuki również płacące czynsz i Wojszki jako wieś pańszczyźniana według poprzedniego inwentarza przypisana do Folwarku Stołowacz. Wszystkie te wsie w związku z położeniem po sąsiedzku i przynależności do jednej Wiejskiej Gminy należy połączyć w jeden majątek państwowy, zgodnie z siódmym punktem głównych założeń dla zachodnich guberni tworzenia Zarządu Wiejskiego, przesłanym do mnie do realizacji 31 kwietnia 1841 roku przy piśmie o znaku Nr 251, w którym czytamy, „że z wiejskich gmin tworzy się majątek”. Według tych ustaleń w

tej gminie należy zlikwidować wójtostwa w Pawłach i Rybołach, wyznaczyć grunty cerkiewne w Trościanicy [obecnie Trześcianka] zamiast takichże we wsi Ciełuszki, zostawić można dwa folwarki w Rybołach i Stawek lub inaczej Trościanica [obecnie Trześcianka] z przypisaniem do nich chłopów z najbliższych im wsi o tych samych nazwach w należytej liczbie dla odrobienia pańszczyzny. Chłopi pozostałych wsi zostaną oczynszowani.

2/ Do Folwarku Stołowacz jest przypisana wieś Ploski, za którą leżą wsie: Kletno, Deniski i Chrańboły z Amtu Bielsk, następnie jest wieś Rajsk, przypisana do Folwarku Stołowacz, za nią wieś i Wójtostwo Hańki z Amtu Bielsk, a dalej za Deniskami leżą wsie Amtu Stołowacz: Plutycze, Husaki, Jacewicze, Łyse, Stacewicze, Nałogi i Orzechowicze [obecnie Orzechowicze] – sąsiadujące ze sobą, a także Pulsy [obecnie Pulsze], Mieszuki i Samółki z Amtu Stołowacz, pośród których leżą grunty prywatnych właścicieli. Wszystkie te ziemie jako skupione w jednej Wiejskiej Gminie powinny tworzyć jeden majątek państwowy, ale dla wsi Amtu Bielsk nie przeprowadzono lustracji, a do tego należy zlikwidować Wójtostwa Orzechowicze [obecnie Orzechowicze] i Nałogi, zostawiając dwa folwarki Stołowacz i Pulsy [obecnie Pulsze] z przypisanymi do nich dla odrabiania pańszczyzny chłopami z pobliskich wsi, zaś pozostałych chłopów oczynszować.

I dlatego utworzenie takich majątków państwowych, zgodnie z okólnym pismem o znaku Nr 491, mam zaszczyt zaproponować i prosić o zatwierdzenie przez Urząd przeprowadzenia w wymienionych wsiach Amtu Bielsk wspólnej lustracji.

*Lustrator I. Pierepiecz
Nr 99, M. Białystok ■*

Успаміны з 1960 г.

29 лютага быў моцны землятрэс у паўночным Алжыры, загінулі 1100 чалавек.

60-я гады прынеслі польскай народнай гаспадарцы зварот да перыяду 6-гадавога плану, за часоў Бэрута, бо прадпрыемствы другі раз страцілі самастойнасць, улады пачалі ствараць камбінаты, якімі лёгка можна было цэнтральна кіраваць ды якія мелі прыкметы манаполій. Пасля рабілі спробы павялічыць даходнасць нейкай групе прамысловых прадпрыемстваў, каб мець большы экспарт. Аднак, як раней, звярталі большую ўвагу на горную прамысловасць, металургію і машынную прамысловасць.

Заробкі рабочых і сялян былі нізкія. Нягледзячы на гэта, магчыма ў сувязі з тым, што не было бачнага беспрацоўя, быў вялікі натуральны прырост насельніцтва. У 1950-56 гг. быў ён вышэйшы за 19% кожны год, а ў 1960 г. – 15%. З 1946 г. па 1960 г. насельніцтва Польшчы павялічылася амаль на 6 мільёнаў чалавек, а ў гарадах на 7 мільёнаў. 6 снежня было ў Польшчы 29 776 тыс. асоб. У вёсках насельніцтва паменшылася на 1 мільён чалавек, ды было іх яшчэ ў 1960 г. 51,6%. Для дзяцей не хапала месцаў у школах і ў гарадах, і на вёсках і таму У. Гамулка кінуў у 1958 г. заклік пабудаваць на тысячагоддзе Польшчы да 1966 г. 1000 школ. І збудавалі – 1417 школ. Першую школу аддалі 26 ліпеня 1959 г. у Чэлядзі на Сілезіі. Тады ў гарадах пад кожнай школай і амаль пад кожным блокам будавалі бомбасховішча на выпадак вайны. Цяпер многія з гэтых школ, якія пабудавалі на тысячагоддзе Польшчы, на вёсках прадалі, знішчылі, або стаяць яны пустыя, бо няма там дзяцей.

У сувязі з тым, што Каталіцкі касцёл гатовіўся святкаваць у 1966 г. тысячагоддзе хросту Польшчы

князем Мешкам I улады пастанавілі гатовіцца да святкавання ў 1966 г. тысячагоддзя польскай дзяржавы, быццам да 966 г. яе не было. А як паказваюць археалагічныя раскопкі і летапісы, не толькі была дзяржава ды насельніцтва сённяшняй Малапольшчы, Сілезіі, былога княства Вісліцкага прыняло хрост у IX стагоддзі з Вялікага Княства Мараўскага, дзе праводзілі хрысціянскую місію апосталы славян Кірыл і Мяфодзій, а пасля іх вучні. На гэтых землях былі хрысціянскія епіскапы і цэрквы пабудаваныя да 966 года.

Да чэрвеня жылі мы ў Варшаве, а ў бюро я праектаваў электрычную частку далейшых блокаў электрастанцыі Конін і першага блока электрастанцыі Тураў ды ездзіў у два месцы ў камандзіроўкі. Часам затрымоўваўся ва Уроцлаве, бо яшчэ клікалі мяне і на фабрыку штучных валокнаў. Часта начаваў у Згажэлыцы і давозілі мяне туды з Турава, разам з іншымі працаўнікамі бюро, легкавым аўтамабілем, а пасля рана везлі нас ізноў на электрастанцыю Тураў.

У Коніне далі мне яшчэ ў 1959 г. талон ды ўдалося мне купіць там электрычную пральную машыну, якую я прывёз у багажным вагоне дамоў. Памог мне мой асістэнт Марыян Яніцкі, які працаваў разам са мной у Коніне. У нас прала бялізну і ў Пяставе, а пасля і ў Варшаве, жанчына з Пястава, Шымчакова. Цяпер у Варшаву прыезджала яна на цэлы дзень і прала на электрычнай пральнай машыне. Плацілі мы ёй за працу. Калі я купіў электрычную пральную машыну, ёй стала лягчэй. Бо машына была з выжымалкай вады. Гэта пральная машына служыла мне да 1975 г., пакуль я не купіў пральную машыну-аўтамат. Тады старую я вынес у падвал. Ніколі яна мне не сапсавалася. А

аўтаматычная пральная машына фірмы Поляр псавалася мне некалькі разоў. Невялікі халадзільнік савецкай прадукцыі „Саратаў” я купіў ужо без талона ў краме яшчэ на вуліцы Лавіцкай. Там таксама я купіў без талона пыласос чэшскай вытворчасці.

15 сакавіка памёр праваслаўны мітрапаліт Польшчы Дзяніс, якога польскія камуністычныя ўлады пасля вайны саслалі ў Сасновец і які жыў там да 1960 г. Памагаў яму святар А. Семянюк, які пасля смерці мітрапаліта вярнуўся ў Варшаву. Пахавалі мітрапаліта на праваслаўных могілках у Варшаве на Волі пры царкве Яна Клімака. У сувязі з тым, што ў 1959 г. памёр прызнаны польскімі ўладамі новы мітрапаліт Макарыч (Аксюк Львоўскі), у 1960 г. выбралі новага праваслаўнага мітрапаліта Польшчы епіскапа Шрэтыра, які прыняў імя Цімафей.

22 мая быў моцны землятрэс ў Чылі. Ад цунамі і ад землятрэса загінулі ў Чылі і ў Японіі больш за 3000 чалавек.

Ад 23 сакавіка да 3 красавіка М. Хрушчоў, па запрашэнні Ш. дэ Голя, нанёс візіт у Францыю, дзе падпісалі дагавор аб навукова-тэхнічным супрацоўніцтве.

1 мая было вельмі многа шуму, бо савецкая ракета збіла амерыканскі шпіёнскі самалёт над Свядлоўскам. Саветы арыштавалі амерыканскага лётчыка, які выратаваўся на парашутце, Гары Пауэрса (1926 - 1977) і пасадзілі яго ў турму на 10 год. У сувязі з тым М. Хрушчоў сарваў канферэнцыю з прэзідэнтам ЗША Д. Эйзенхаўэрам у Парыжы, 11 лютага 1962 г. Г. Пауэрса абмянялі на мосце ў Берліне на савецкага шпіёна Уільяма Фішэра.

29 мая прайшоў у Беластоку III з’езд БГКТ, на якім старшынёю быў выбраны Уладзімір Станкевіч, намеснікам старшыні – Георгій Вал-

кавыцкі, а сакратаром – Уладзімір Юзвюк. У. Станкевіч у сваёй прамове абавязваў актывістаў заснаваць у кожнай беларускай вёсцы на працягу трох месяцаў гурткі БГКТ. З’езд аб’явіў „галоўным полем дзейнасці БГКТ” вёску. У. Станкевіч быў старшынёю толькі да 13 лістапада, бо пачаў працаваць у МУС і займаўся справамі нацыянальных меншасцяў. А старшынёю на пленуме ГП паставілі Лідзію Бялецкую, якая на III з’ездзе была выбрана толькі членам Прэзідыума БГКТ.

Ужо ў сакавіку ўсе справы грамадска культурных таварыстваў нацыянальных меншасцяў і іх часопісаў улады перадаюць Нацыянальнай камісіі пры Аміністрацыйным аддзеле ЦК ПАРП. Адказным за палітыку нацыянальных меншасцяў стаў Веслаў Ацепка. Справамі нацыянальнасцяў займаўся таксама Грамадзянска-адміністрацыйны дэпартамент МУС, якога кіроўнікам быў Казімір Віташэўскі. МУС становілася рэалізатарам нацыянальнай палітыкі дзяржавы. Улады пачалі абмяжоўваць самастойнасць грамадска-культурных таварыстваў, імкнуліся, каб яны папулярызавалі праграму ПАРП сярод нацыянальных меншасцяў. Раней далі таварыствам нацыянальных меншасцяў права арганізаваць гаспадарчую дзейнасць, на аснове пастановы Рады Міністраў ад 17 лістапада 1958 г. Улада хацела, каб грамадскія таварыствы нацыянальных меншасцяў самі зараблялі на сваю статутную дзейнасць, каб паменшыць ім датацыю. БГКТ атрымала два невялікія прадпрыемствы ў Варшаве і два на тэрыторыі Беластоцкага ваяводства. Адно прадпрыемства ў Варшаве вырабляла сінтэтычныя пластмасавыя матэрыялы на замежны і ўнутраны рынак, а другое эфірныя алеі, эсенцыі для газіраваных напояў і кандытарскіх вырабаў. На тэрыторыі Беластоцкага ваяводства былі гравійныя кар’еры ў Валілах, Габятах і Дзернякове і пякарня



На кватэры у Віктара Шведа на вул. Лавіцкай 1/5. Злева: жонка В. Шведа Галіна, муж сястры Галіны з маладзейшым сынам і з сястрой Галіны, сын В. Шведа Славамір, кузіна аўтара Ніна Вярблінская з мужам, В. Швед, жонка аўтара Ніна

ў Гайнаўцы па вул. Дзяржынскага 13. Усе гэтыя прадпрыемствы мелі назву „Бэтэска” і дырэктарам іх быў Пятро Ластаўка (1907-1968), якога ў той час і пазней я часта сустракаў у Варшаве ў сядзібе БГКТ на вуліцы Сенатарскай. Грамадскія таварыствы іншых нацыянальных меншасцяў атрымалі таксама прадпрыемствы. Украінскія і яўрэйскія таварыствы атрымалі па 4 прадпрыемствы, а па тры – таварыствы чэхаў і славакаў ды рускае.

Дзеячы таварыстаў не мелі ніякай падрыхтоўкі ані вопыту, каб кіраваць гэтымі вытворчымі і гандлёвымі прадпрыемствамі. У 1959 г. за гаспадарчае злоўжыванне і расстраты арыштавалі і асудзілі членаў Гаспадарчай управы Рускага ГКТ. У 1960 г. замест планаваных прыбыткаў амаль усе прадпрыемствы, якімі кіравалі таварыствы нацыянальных меншасцяў прынеслі вялікія страты. Толькі „Бэтэска”, дзякуючы фінансавым вынікам варшаўскіх фірмаў і здольнасцям Пятра Ластаўкі, мела прыбытак амаль роўны велічыні бюджэту БГКТ.

У кастрычніку Нацыянальная камісія ў сваім рапарце дала загад усім таварыствам нацыянальных

меншасцяў да канца года ліквідаваць гаспадарчую дзейнасць, а Міністэрства Фінансаў мела распрацаваць план датацый для грамадскіх таварыстваў нацыянальных меншасцяў на 1961 год. Аднак МУС гэтага не зрабіла і грамадскія таварыствы нацыянальных меншасцяў далей кіравалі гаспадарчымі прадпрыемствамі. У „Бэтэсцы” ў 1961 г. працавала 147 чалавек і давала яна прыбыткі, а прадпрыемствы іншых нацыянальных меншасцяў павялічвалі страты.

Да нас прыходзіў сусед з жонкаю аглядаць праграмы па тэлебачанні і яны далі нам адрас жанчыны ў сям’і Гжэбень ў Рабцы, якая ахвотна нас прыме з дзяццмі ў ліпені на цэлы месяц на сваю кватэру. Ніна напісала ёй ліст. Жонка Гжэбень згадзілася і падала нам цану. 1 ліпеня я з Нінай, сынам і дачкою цягніком у спальным вагоне паехалі праз Кракаў у бок Закапанага. Ехалі мы ўсю ноч. Рана выйшлі мы на станцыі Хабуўка і там знайшлі фурмана, які ведаў адрас сям’і Гжэбень ў Рабцы. Ён нас завёз пад самоткі іхні дом.

(Заканчэнне будзе)

Дзмітры Шатыловіч ■

Pożar Domu Świckiego w Białowieży w 1962 roku

Dom Świcki, wybudowany na terenie Parku Pałacowego w Białowieży pod koniec XIX wieku, przetrwał do początku 1962 roku. Wchodził w skład osady pałacowej, której głównym obiektem był pałac carski, oddany do użytku w 1894 roku. Służył w pierwszym rządzie do przyjmowania świty carskiej, dlatego też został nazwany „Świckim”. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości budynek zaczęto coraz częściej nazywać Domem Myśliwskim, gdyż pierwotnej nazwy Polacy nie rozumieli. Stara nazwa utrzymała się jednak wśród autochtonicznej ludności.



Fot. Zelman Karasik

Świeżo wybudowany Dom Świcki

Dom Świcki przez długi okres uchodził w Białowieży za ekskluzywny hotelik, w którym zatrzymywali się najważniejsi goście, przybývający do leśnej stolicy Polski. Jednakże brak dbałości o stałe podnoszenie standardu obiektu, przy rosnącej konkurencyjności nowo powstających hoteli – z zapleczem restauracyjnym, rekreacyjnym i konferencyjnym, doprowadził do całkowitej marginalizacji reprezentacyjnej roli Domu Myśliwskiego.

Do pożaru Domu Świckiego doszło w nocy z 23 na 24 stycznia 1962 roku. Stało się to akurat podczas pobytu w Puszczy Białowieskiej Włady-

sława Gomułki i Nikity Chruszczowa. Obaj przywódcy polowali początkowo po białoruskiej stronie, następnie mieli kontynuować polowanie w polskiej części Puszczy. W chwili, kiedy wyjeżdżali z pałacyku rządowego w Wiskulach, dowiedzieli się o wybuchu pożaru. Według jednej wersji – pozostali na miejscu, według drugiej – udali się do Augustowa, gdzie odbyli rozmowy w wojskowym jachtklubie. Ta druga wersja jest jednak mało prawdopodobna. Należy wątpić, by Gomułka zaryzykował nocną jazdę aż do Augustowa. Rozpowszechnianą przez przewodników turystycznych informację, jakoby Chruszczow

uciekał z płonącego budynku jedynie w kalesonach, należy włożyć między bajki. Ta opowiadka, owszem, ubarwia historię pożaru, lecz jest nieprawdziwa. Chruszczow nawet nie zdążył przestąpić progu Domu Świckiego. W Białowieży można usłyszeć jeszcze i taką anegdotę. Po powrocie Chruszczowa do Moskwy towarzysze spytali: – Nu szto Nikita, pajmał w Białowieży zajca? Na co ów miał odpowiedzieć ze złością: – Niet, tolko abżog sabie jajca!

W czasie pożaru Domu Świckiego miałem ponad jedenaście lat i dość dobrze zapamiętałem to wydarzenie. Rankiem 24 stycznia, gdy razem z innymi dziećmi szedłem do szkoły, z daleka już ujrzałem dym unoszący się nad Parkiem Pałacowym. Szybko dowiedzieliśmy się, że w nocy spłonął Dom Świcki. Zebrało się nas kilkoro i pobiegliśmy obejrzeć miejsce pożaru. Najbliżej było aleją przebiegającą obok rozbieranych resztek ruin pałacu, ale tam zatrzymali nas nieznajomi mężczyźni. Polecili nam wracać szybko do szkoły. Wówczas wzięliśmy się na sposób. Dobrze wiadomymi sobie ścieżkami nad stawem dotarliśmy bez przeszkód na pole za Parkiem Pałacowym. Stąd nieco lepiej było widać dopalający się budynek. Któryś z napotkanych mieszkańców Białowieży przestrzegał nas, byśmy nie podchodzili bliżej, bo... mogą strzelać! Pamiętam, że pierwsza lekcja w tym dniu rozpoczęła się z opóźnieniem, gdyż większość dzieci wykazała swoje zainteresowanie pożarem.

O przyczynie pożaru mieszkańcy Białowieży, jak i pozostali obywatele naszego kraju, oficjalnie nigdy niczego się nie dowiedzieli. W dwa dni po wydarzeniu informację o nim podały „Gazeta Białostocka” i „Sztandar Młodych”, ale z wieloma nieprawdzi-

wymi szczegółami. Wiadomość o pożarze przedostała się natomiast dość szybko do prasy zagranicznej. W marcu 1962 roku ukazały się na ten temat dwie notatki w emigracyjnej gazecie białoruskiej „Biełaruski Hołas”, wychodzącej w Kanadzie. Jeden tekst zatytułowano „Zamach na Chruszczowa”, drugi – „Spalenie pałacu w Białowieży”. O pożarze pisały także gazety japońskie.

W dniu poprzedzającym pożar cały Park Pałacowy został obstawiony wojskiem, a mieszkańców Białowieży uprzedzono, by nikt w pobliżu się nie kręcił. Wiadomość, że Chruszczow z Gomułką polują po stronie białoruskiej, a jutro przyjadą do Białowieży, błyskawicznie obiegła białowieskie opłotki. Pożar wybuchł w nocy, około godziny pierwszej. Wiktor Mering, ówczesny milicjant z białowieskiego posterunku, wspominał po latach: – Przybiegłem do parku. Akurat przyjechała ekipa straży pożarnej. Wskoczyliśmy do korytarza, żeby ratować to, co jeszcze było można. Budynek płonął. W końcu korytarza stał jakiś cywil i poprawiał sobie krawat przed lustrem, jakby wybierał się na jakiś bal. Podbiegłem do niego, a on, pokazując mi znaczek pod klapą marynarki, rozkrzyczał się na nas i polecił wszystkim wyjść. Staliśmy przed budynkiem, smoła kapłała ze ścian, a ga-

sić nie pozwalają. Kiedy już było po wszystkim, sporządziłem protokół, dołączyłem zeznania świadków i pojechałem z tym do Hajnówki. Po trzech dniach przyjechał osobisty posłaniec premiera Józefa Cyrankiewicza i zabrał wszystkie papiery do Warszawy. Potem zasądziła na trzy lata jednego ze stróżów, bo jakoby nie dopilnował on swoich obowiązków.

Czesław Okołów, ówczesny kierownik muzeum, tak wspominał po latach to wydarzenie: – Do pożaru biegłem razem z pracownikami muzeum i swoją matką. Ludzie z biura ochrony rządu próbowali nas zatrzymać, jednakże zignorowaliśmy to i wskoczyliśmy do środka budynku. Ratowaliśmy z wyposażenia wszystko, co się tylko dało. Strażacy z drużyny białowieskiej mieli problem z gaszeniem pożaru, bo ciśnienie w hydrancie okazało się nazbyt niskie. Na hajnowskich strażaków czekaliśmy bardzo długo, bo nocą łączność telefoniczna z Hajnówką była możliwa wyłącznie za pośrednictwem Warszawy.

Przyczyny pożaru badała specjalna komisja, złożona z przedstawicieli prokuratury, milicji i straży pożarnej. Jakie ustalenia komisja poczyniła, tego nikt nigdy się nie dowiedział. Sprawę utajniono.

W 1989 roku dziennikarze „Prawa i Życia”, Danuta i Aleksander Wroni-

szewscy, próbowali poznać całą prawdę o pożarze. Odwiedzili oni Prokuraturę Wojewódzką w Białymstoku, gdzie dowiedzieli się, że akta sprawy oddane zostały „na przemiał”. W Wojewódzkiej Komendanturze Milicji ustalili, że 25 stycznia 1962 roku przekazała ona sprawę prokuraturze, a ta 31 maja tego samego roku umorzyła ją na podstawie braku dowodów przestępstwa.

Część postępowania była utajniona, ponieważ przy pomocy pracowników służby bezpieczeństwa byli przesłuchiwani ci funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu, którzy znajdowali się w Domu Świckim w czasie, gdy wybuchł pożar. Prokuratora Jerzego Ratasiewicza, który tym się zajmował, interesowało przede wszystkim to, czy ludzie z obstawy nie zorganizowali sobie jakiejś popijawy, podczas której, przez nieostrożność, mogło dojść do zaproszenia ognia. Dowieść tego jednak się nie udało, co też można było przewidzieć. Pomimo to prokurator Ratasiewicz wysłał, za pośrednictwem Prokuratury Generalnej PRL, list do premiera J. Cyrankiewicza, w którym poinformował o nieodpowiednim zachowaniu ochrony podczas pożaru. Czy list dotarł do adresata? Można w to wątpić!

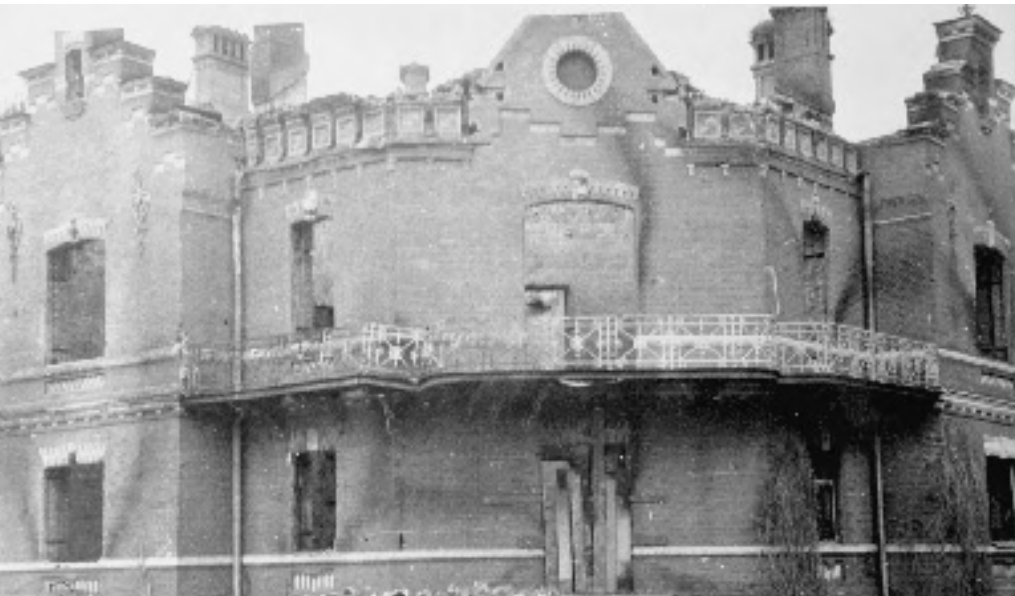
W Białowieży zastanawiano się, dlaczego pożar nie zastał ochroniarzy w piżamach; wszyscy oni byli ubrani, jakby mieli zaraz wyjść? Dlaczego ochroniarze nie starali się wypocząć przed dniem ciężkiej pracy? Dlaczego nie dopuszczano obsługi do ratowania budynku i jego wyposażenia? Możliwe, że przyjmując taką postawę, chcieli ukryć coś ich kompromitującego. Co to mogło być? Dowód pijackiej libacji czy przygotowywany zamach na przywódców obu państw?

Wersja o zamachu mogłaby się wydawać na początku absurdalna, ale przy zagłębianiu się w sprawę takiej pewności mieć już nie można. Wiktor Mering opowiadał swego czasu, że w parę lat po pożarze, przy okazji jakiegoś „spotkania przyjaźni”, poruszył temat pożaru Domu Świckiego. Obec-



Fot. Mariusz Szperko

W. Gomułka i N. Chruszczow na jednym z polowań



Ze zbiorów Andrzeja Keczynskiego

ny na spotkaniu radziecki pułkownik powiedział, że tej pamiętnej nocy ktoś z obstawy strzelał do Chruszczowa i że nie była to pierwsza i jedyna próba odsunięcia go od władzy tą drogą. Niektórzy z białowieżan w tę noc słyszeli wystrzały dobiegające z białoruskiej strony, ale najpewniej były to strzały oddawane przez myśliwych. Pogłoski o strzelaniu do Chruszczowa w pobliżu granicy z Polską odnotowała prasa japońska. Z kolei w emigracyjnej gazecie białoruskiej można było przeczytać, że do Chruszczowa strzelano wcześniej w stolicy Białorusi – Mińsku, podczas narady rolniczej. Zamachowiec jakoby wystrzelił z rewolweru i trafił genseka w rękę czy też w pierś.

Gdyby przyjąć wersję, że w puszczy faktycznie przygotowywany był zamach, to nie byłaby to pierwsza w Polsce próba zamachu na Chruszczowa i Gomułkę. W lipcu 1959 roku podczas oficjalnej wizyty Chruszczowa w Polsce, Edward Gierek namówił gości, aby po drodze z lot-

niska w Mierzęcinach przejechać przez jego rodzinne Zagórze. I właśnie przed tą miejscowością wybuchła mina, umieszczona w przydrożnym drzewie. Podobna sytuacja wydarzyła się w grudniu 1961 roku. Tym razem mina wybuchła przed kolumną pojazdów z I sekretarzem Władysławem Gomułką, wyjeżdżającą z kopalni w Zagórze, po zakończeniu akademii z okazji Barbórki. Zamachowca, którym okazał się Stanisław Jaros, złapano, osądzono i wykonano na nim wyrok śmierci. Ale czy nikt za nim nie stał? Tego nie wiedział wówczas nawet sam Gomułka.

Bardzo prawdopodobną wersję przyczyny pożaru Domu Świckiego przedstawił stróż Mikołaj Niechoda. Opowiadał w tajemnicy swoim zaufanym znajomym, że przed przyjazdem tak wysokich rangą gości w Domu zostały pozmieniane meble, dywany i szereg innych rzeczy. Na noc napalono w piecach i wszyscy poszli spać. Po północy przyszedł do Niechody ubrany w piżamę pułkow-

nik ochrony i powiedział, że ze ściany wychodzi dym. Potrzebuje siekierę, żeby oderwać boazerię.

Niechoda wziął siekierę i oboje udali się do pokoju. Faktycznie, koło boazerii snuł się dym. W tym pokoju nie było pieca. Boazeria miała na swych łączach artystycznie wykonane otwory. I właśnie przez te dziurki, akurat przy łóżku ochroniarza, wydobywał się dym. Odbili deszczułki, buchnął płomień. Początkowo długo nie wzywano straży pożarnej, a gdy już strażacy przyjechali, ochrona przetrzymała ich przed bramą wjazdową do parku. Później nie było już czego gasić. Niechoda nie znajdował innego wytłumaczenia poza tym, że leniwy ochroniarz wrzucił niedopałek papierosa do dziurki w boazerii i w tak prozaiczny sposób wydał wyrok na cały budynek.

Przeprowadzona po pożarze specjalistyczna ekspertyza wykazała, że budynek po wojnie w ogóle nie był remontowany, w związku z czym w kominach pojawiły się szczeliny, przez które iskry najprawdopodobniej dotarły do wnętrza budynku. Wystarczyło, aby zapaliła się drewniana boazeria. Czesław Okołów z kolei twierdził, że kominy były sprawdzane trzy tygodnie przed pożarem i wszystkie zalecenia zostały wykonane.

Jaka jest prawda? Obawiam się, że nie poznamy jej już nigdy. Na fundamentach spalonego budynku wyrósł nowy, w niczym nie przypominający starego. Nowy gmach oddany został do użytku 10 września 1964 roku.

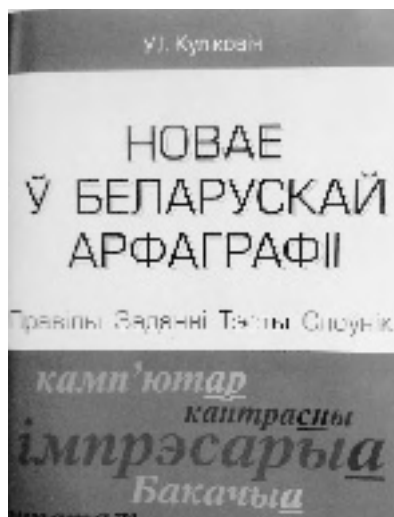
Piotr Bajko ■

Ortografia do poprawki

Ortografia do poprawki. Pisownia bez jednolitych reguł. Zamieszanie w słownikach i podręcznikach – takie i podobne hasła słyhać było wśród białoruskich językoznawców i leksykografów przynajmniej od kilku lat. Nic dziwnego, bo obowiązujące

w szkołach zasady ortografii i interpunkcji z 1959 r. okazały się na progu nowego wieku niewystarczające. Użytkownikom języka szczególne trudności sprawiało występowanie różnych wariantów normatywnych tych samych wyrazów, a także brak

konsekwencji w pisowni słów obcego pochodzenia. Ten swoisty chaos w słownikach był wynikiem nie tyle zaniedbań człowieka, ile rezultatem oddziaływań różnych tradycji leksykograficznych – początkowo rosyjskiej, później polskiej. Stąd



Nowe zasady ortografii zostały już podane do wiadomości publicznej

funkcjonowanie licznych wariantów ortograficznych (por. *каберне* – *кабернэ*, *капірайтар* – *капірайтар*, *кафе* – *кафэ*, *купе* – *купэ*, *макrame* – *макрамэ*, *менеджэр* – *менэджэр*, *плісе* – *плісэ*) oraz szeregu par synonimów typu *салдат* – *жаўнер*, *жанчына* – *кабета*, *работа* – *праца*, *бальніца* – *шпіталь*, *знаць* – *ведаць*, *цераз* – *праз*, które przez jednych traktowane były jako dowód bogactwa białoruskiej leksyki, przez innych jako potwierdzenie tego, że Białoruś przez całe swoje krótkie istnienie nie może się zdecydować, co woli – Wschód czy Zachód.

To ma się zmienić. 23 lipca 2008 prezydent Aleksander Łukaszenka podpisał Ustawę *Аб правілах беларускай арфаграфіі і пунктуацыі*, która wejdzie w życie 1 września 2010. Nowe zasady ortografii zostały już podane do wiadomości publicznej, co oznacza, że – ku niezadowoleniu wielu nauczycieli, którzy nie chcą się bez końca dokształcać (i trudno się im dziwić) – klamka zapadła. Trzeba się przestawić. Na szczęście reforma nie jest tak globalna, jak to przewidywały niektóre czarne scenariusze. Na łacinkę Białorusini nie przechodzą, a jedynie doskonalą swój białoruski alfabet, co w rezultacie ma ułatwić życie wszystkim: i nauczycielom, i uczniom, i tłumaczom, a naj-

bardziej tym, którzy z białoruskim spotykają się po raz pierwszy (wierz, że tacy istnieją i nie są to skazańcy ani męczennicy).

Po pierwsze, według nowych zasad pisowni upowszechniono akanie, które wcześniej nie dotyczyło wyrazów obcego pochodzenia. Teraz możemy więc bez obaw pisać *адажыя*, *адаптар*, *Антарыя*, *Бакачыя*, *Барнея*, *дэкодар*, *імпрэсарыя*, *камп'ютар*, *кратар*, *лідар*, *радэа*, *Токіа*, *трыа*; *стагадовы*, *стагало-вы*, *стаградусны*, *статысячны* zamiast wcześniejszych *адажыю*, *адаптэр*, *Антарыю*, *Бакачыю*, *Барнею*, *дэкодэр*, *імпрэсарыю*, *камп'ютэр*, *кратэр*, *лідэр*, *радэо*, *Токію*, *трыю*; *стогадовы*, *стогаловы*, *стоградусны*, *стотысячны*. Prawo akania rozszerzono także na skrótownice, por. *аблвыканкам*, *ваенкам*, *гарвыканкам*, *прафкам* (dawniej: *аблвыканком*, *ваенком*, *гарвыканком*, *прафком*).

Po drugie, ujednolicono pisownię liczebników, które dotąd nie podlegały jakaniu. Obecnie napiszemy nie *дзе-вяты*, *дзевятка*, *дзесяты*, *дзесятка*, *семнаццаць*, *семнаццаты*, *васемнаццаты*, *шасцідзесяты*, *сямідзесяты*, lecz *дзявяты*, *дзявятка*, *дзясяты*, *дзясятка*, *сямнаццаць*, *сямнаццаты*, *васямнаццаты*, *шасцідзясяты*, *сямідзясяты*, a także uproszczono pisownię niektórych grup spół-

głoskowych oraz miękkiego znaku w przymiotnikach obcego pochodzenia, por. *баласны*, *кантрасны*, *кампасны*; *анианскі*, *дзіньчуанскі*, *тайванскі*, *уханскі*, *цянь-шанскі* (dawniej: *баластны*, *кантрастны*, *кампостны*; *анианьскі*, *дзіньчуаньскі*, *тайваньскі*, *уханьскі*, *цянь-шаньскі*).

Po trzecie, istotne zmiany zaszły w pisowni tzw. *u niezgłoskotwórczego* (y). Zasada jego zapisu po samogłoskach nie dotyczyła wyrazów obcego pochodzenia, por. *дзяржаўны* *універсітэт*, *праменні ультрафіялетаваыя*, *прыёмка утылю*, *раунд*, *раут*, *сауна*, *фауна*. W nowych zasadach ortografii przyjęto, że *u zgłoskotwórczego* (y) pozostaje jedynie na końcu wyrazów obcego pochodzenia (por. *ноу-хау*, *ток-шоу*, *фрай*) oraz w słowach zapożyczonych kończących się na -ум, -ус (por. *кансіліум*, *медыум*, *прэзідыум*, *радыус*, *соус*, *страус*). W pozostałych przypadkach obowiązuje pisownia y (por. *ва ўніверсітэце*, *лячэнне ўльтрагукавое*, *поўная ўрна*, *прыёмка ўтылю*).

Po czwarte, po przedrostkach *аб-*, *дэз-*, *з-* (*с-*), *над-*, *пад-*, *перад-*, *раз-*, *спад-*, *-уз*, obecnie piszemy samogłoskę -ы- (na miejscu dawnego -і-), por. *дэзынтэгратар*, *дэзынтэграцыя*, *дэзынтэграваць*, *дэзынфармаваць*, *дэзынфекцыя*, *надындывідуальны*, *надынтэгральны*, *перадынфарктны*, *субынспектар*.

Po piąte, autorzy reformy szczególnie uwagę zwrócili na pisownię wielkiej litery. I tak przyjęto, że z dużej litery pisane będą wyrazy oraz związki wyrazowe, określające najważniejszych urzędników państwowych oraz osoby piastujące najwyższe rangę stanowiska, por. *Далай-Лама*, *Каралева Аб'яднанага Каралеўства Вялікабрытаніі і Паўночнай Ірландыі*, *Кіраўнік Адміністрацыі Прэзідэнта Рэспублікі Беларусь*, *Прэзідэнт Рэспублікі Беларусь*, *Мітрапаліт Мінскі і Слуцкі*, *Папа Рымскі*, *Старшыня Канстытуцыйнага Суда Рэспублікі Беларусь*. Duża litera rozpoczynać także będzie nazwy świąt religijnych, por. *Вялік-*

дзень, Вялікі пост, Каляды, Купалле, Масленица, Радаўніца, Рамадан, Сёмуха, Тройца, Чысты чацвер.

Nowe zasady ortografii mają zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Nie pozostawia wątpliwości, że zamiarem pomysłodawców i autorów reformy było uproszczenie i ujednolicenie funkcjonujących już reguł. Wprowadzenie reformy w życie, chociaż zaplanowane na jesień następnego roku, może okazać się nie ta-

kie łatwe. Wszak wciąż korzystamy z tych samych podręczników i słowników, a opracowanie nowych niekiedy trwa latami. Autorzy wydanych w ostatnim czasie publikacji nie tylko nie upraszczają zasad pisowni, lecz wręcz je komplikują, podając niekończącą się liczbę wariantów, wynotowanych z artykułów prasowych słabo znających białoruski dziennikarzy. Powodzenie reformy zależy więc w dużej mierze od motywa-

cji nauczycieli oraz zaangażowania białoruskojęzycznych środków masowego przekazu, które teoretycznie mają największy wpływ na rozwój żywego języka. Ponadto nowe zasady pisowni mają wielu zwolenników w środowisku pronarodowym, które w reformie upatruje szansę upowszechnienia języka białoruskiego. Rosyjskojęzyczni Białorusini w tej sprawie milczą.

Agnieszka Borowiec ■

Nasi w hipermarkecie

Wciąż niewiele jest u nas inicjatyw ogólnospołecznych, do udziału w których zaprasza się nasze białoruskie środowiska bez dystansu i podziałów, czyli po partnersku. Ostatnio

z taką propozycją wyszło Stowarzyszenie Kontakt Miast Białostok-Eindhoven, a dokładnie działające w nim społeczniczki z grupy Szczęściary. Otóż panie te przewodzą szczytnej akcji charytatywnej na rzecz rozbudowy jedyne w stolicy województwa hospicjum Dom Opatrzności Bożej przy ul. Sobieskiego 1. Patronat honorowy nad tą akcją zgodnie objęli katolicki metropolita Edward Ożorowski i prawosławny abp Jakub, a także marszałek województwa, wojewoda, prezydent miasta i podlaski kurator oświaty.

Grupa Szczęściary od września w hipermarketach i innych miejscach publicznych organizuje comiesięczne kwesty, podczas których udało się już zebrać ponad 100 tys. zł. Do grudniowej kwesty organizatorzy zaprosili białoruskie zespoły działające

przy Gminnym Centrum Kultury w Gródku, aby stanęły przy kasach w Auchan przy ul. Hetmańskiej i to koniecznie w strojach ludowych. Pojechało kilkanaście osób z kapeli „Chutar”, „Jesiennego Liścia” i „Kaliny” z Załuk. Co prawda, kiedy mazerowały do kas w kolorowych strojach, komuś z klientów wyrwało się: „O, znowu Ruscy przyjechali”, to podczas zbiórki białostoczanin bardzo chętnie wrzucali do ich puszek pieniądze, nie raz i banknoty.

Podobne kwesty będą organizowane do maja, najbliższa już 16 stycznia. Do kwestowania organizatorzy zapraszają też inne nasze zespoły. W tej sprawie należy kontaktować się z koordynatorką akcji, Jadvigą Janowik (tel. 667 564 712 lub 510 007 886).

(jch) ■



Fot. Jerzy Chmielewski



Fot. Jerzy Chmielewski

Podczas kwesty

Prenumerata „Czasopisu” na rok 2010

Cena pojedynczego numeru w prenumeracie wynosi 5,50 zł. W cenie tej zawarty jest już koszt wysyłki. Aby zaprenumerować „Cz” należy – odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty – wpłacić wielokrotność 5,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich Bank PEKAO S.A. Białostok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343. Uwaga! **Zachęcamy do opłaty prenumeraty całorocznej (z rabatem) – 55 zł za jeden egzemplarz każdego numeru.**

Wpłat należy dokonywać na pocztowych lub bankowych blankietach, wpisując w rubryce „Tytułem” dokładny adres, na który ma być wysyłany „Cz”.

Лісты ў рэдакцыю

Заўвага

Думаю, было б лепш, аўтару, а перад усім чытачам „Часопіса”, каб Юрый Сульжык „Ляпідарыюм” пісаў па-беларуску, а Васіль Петручук наадварот – „Блізны”. Можэ я зачну пісаць успаміны як Дз. Шатыловіч... А ўсё іншае – нармальна.

Міхась Кунтэль, Гданьск

Шаноўны спадар Рэдактар,

Са здзіўленнем прачытаў я ў снежанскім Ч хлуслівае сцверджанне ў адрас нашай рэдакцыі – праграм для нацыянальных меншасцяў Радыё Беласток, што – чытую – „z zaproszenia (na „Dzień kultury białoruskiej w Orli”) nie skorzystali dziennikarze redakcji białoruskiej Radia Białystok”. Бо нам ніхто ніякага запрашэння не даслаў. Мы як журналісты даведаліся з трэціх вуснаў пра

імпрэзу у дзень тае ж імпрэзы. Найперш праверце, ці так было, як піша ваш карэспандэнт.

Юрка Ляшчынскі

Ад Рэдактара. Тады выбачайце, хаця добра ведаеце, што немагчыма ўсяго праверыць перад друкам. Тую несапраўдную заўвагу нашага арлянскага карэспандэнта, думаю, аднак, можна крыху апраўдаць. Бо журналісты не заўсёды павінны чакаць запрашэння – тым больш на такія (пастаянныя) мерапрыемствы, як тое ў Орлі.

Юрка Хмялеўскі

**Katedra Kultury Białoruskiej
Wydział Filologiczny
Uniwersytetu w Białymstoku**

zaprasza na

**Czwartki białoruskie
(konserwatorium
interdyscyplinarne)**

14.01.2010

Literatura białoruska XIX wieku – próba identyfikacji, przekład artystyczny – dr Iryna Bahdanowicz

Ul. Liniarskiego 3, s. 1B, godz. 17⁰⁰



Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Centrum Kultury Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 5
2. Sklepik Bractwa Młodzieży Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 3
3. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach
 - ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
 - ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
 - ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
 - ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
 - ul. Suraska 2 (nr 1003)
 - ul. Lipowa (nr 1497)
 - ul. Bema (nr 3018)
4. Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.
5. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.
 - na Dworcu PKP
 - na Dworcu PKS
 - ul. Rzymowskiego 22
 - ul. Pułaskiego 61
 - Zagumienna 7
 - ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)

- Rynek Kościuszki
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6
- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)
- Hotel Cristal (kiosk)
- sklep Deo Żak (Zwierzyniecka)
- sklep przy ul. Upalnej 82
- 5. Hipermarkety
 - Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
 - Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)
- 5. Księgarnie
 - „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
 - MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:
- b) w Bielsku Podlaskim:
 - ul. Białowiecka 107 (sklep)
 - ul. Kaznowskiego 24 (sklep)

- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)
- c) w Hajnówce:
 - ul. Lipowa 57 (sklep)
 - ul. Lipowa 1 (sklep)
 - ul. Lipowa 164 (sklep)
 - ul. Dworcowa 2 (kiosk)
 - ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
 - ul. Lipowa (kiosk nr 6026)
- d) w Sokółce:
 - kiosk przy ul. Kolejowej
 - sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)
- e) w Czeremsku
 - ul. 1 Maja 80
- f) w Kleszczelach
 - Plac Parkowy 32

C. W Warszawie

- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, ul. Piwniej 19 (salon prasowy)
- Gdańsk, ul. Tubadurów 6 (salon prasowy)



Teodor (Chwiedar, Fiodor) Iljaszewicz – poeta, nauczyciel – należał do pokolenia białoruskich działaczy narodowych, które urodziło się tuż przed I wojną światową, a działalność białoruską rozpoczęło w połowie dwudziestolecia międzywojennego. Wpływ na ich białoruską świadomość narodową wywierały gimnazjum białoruskie oraz organizacje i instytucje białoruskie, aktywne w II Rzeczypospolitej. Niespełniona białoruska idea pań...



Po powrocie rozpoczęliśmy prace w domu. Nas na sztabie jest 5-ciu: jeden rąbie drzewo, drugi grzeje wodę do mycia, ja zaś wziąłem się do gnecenia klusek. O godz. 18-tej rozpoczęliśmy kolację wigilijną, która się składała z klusek i kawy z białym chlebem. Dostaliśmy także kawaleczek opłatka i tak zeszedł dzień wigilijny, przykry i smutny drugi taki dzień ten w moim życiu. Święta przeszły na siedzeniu w domu. Po świętach znowu robota, czekając świąt na... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail:** redakcja@czasopis.pl

<http://czasopis.pl>

Tel. (85) 653 79 66

Redaktor Naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316. **Zespół redakcyjny:** Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Aleksander Maksymiuk (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Borowiec (Lublin), Yury Humianiuk (Grodno), Mirosława Łuksza, Hanna Kon-



dratiuk, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Sławomir Nazaruk, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,80 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 27 grudnia 2009. Nakład 900 egz.